EDUKACJA DO REWIZJI str. 22

12
2012

Miesięcznik Państwowej Straży Pożarnej

Nr ind. 371203 ISSN 0137-8910 Cena 5 zł (w tym 5% VAT)

przegląd pożarniczy

100 lat

Dwieście lat, Panie Pułkowniku!

Nasza okładka:

Płk poż. w st. spocz. Władysław Pilawski

fot. Sławomir Brandt

W ogniu pytań

Skąd przychodzimy, dokąd zmierzamy str. 6

Ratownictwo i ochrona ludności

Ćwiczenia pod niebem Kolchidy str. 10

Organizacja

Sondowanie etyki str. 14

Czy straż pożarna potrzebuje zasad etycznych? str. 19

Szkolenie

Edukacja do rewizji str. 22

Rozpoznawanie zagrożeń

Jak gasić budynki wielorodzinne (cz. 1) str. 26

Kamienice w Łódzkiem pod lupą str. 30

Choinkowe pożary str. 32

Technika

Pantery Chopina str. 34

Skuteczna łączność radiowa str. 38

Rozmaitości

Dziecko jest chodzącym cudem... str. 42

Historia i tradycje

Zmotoryzowani od wieku str. 44

Sport i rekreacja

Z tarczą z antypodów str. 48

Stałe pozycje

Kalejdoskop str. 3

Poglądy i opinie str. 4

Flesz str. 5

Z prasy zagranicznej str. 47

www.poz@rnictwo str. 50

Klub Maniaków Miniatur str. 51

Przegląd wydarzeń str. 50 – 53

Służba i wiara str. 52

To warto przeczytać str. 52, 53

Szczypta wspomnień str. 54

Straż na znaczkach str. 54

Postscriptum str. 55

6

Epoka pułkownika Pilawskiego

14-21

Dużo trudnych pytań o zwykłą przyzwoitość

26

Praktyczny poradnik

34

Wielkie koty przybyły!

42

Życie ciekawsze niż serial

przegląd pożarniczy

WYDAWCA: Komendant Główny PSP
REDAKCJA: 00-463 Warszawa,
ul. Podchorążych 38,
tel. 22 523 33 06, faks 22 523 33 05
e-mail: pp@kgpsp.gov.pl, www.ppoz.pl
ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Redaktor naczelny: bryg. Bogdan ROMANOWSKI
tel. 22 523 33 07 lub tel. MSWiA 533-07,
bromanowski@kgpsp.gov.pl
Zastępca redaktora naczelnego: st. kpt. Anna ŁAŃDUCH
tel. 22 523 33 99 lub tel. MSWiA 533-99,
alanduch@kgpsp.gov.pl
Redaktor: Monika KRAJEWSKA tel. 22 523 33 06
lub tel. MSWiA 533-06,
mkrajewska@kgpsp.gov.pl
Redaktor: Elżbieta PRZYŁUSKA tel. 22 523 33 08
lub tel. MSWiA 533-08, eprzyluska@kgpsp.gov.pl
Grafika i fotoedycja: Jerzy LINDER tel. 22 523 33 69
lub tel. MSWiA 533-06, jlinder@kgpsp.gov.pl
Administracja i reklama: Małgorzata JANUSZCZYK,
Katarzyna OPPELT
tel. 22 523 33 06, lub tel. MSWiA 533-06,
pp@kgpsp.gov.pl
Korekta: Dorota KRAWCZAK
RADA REDAKCYJNA
Przewodniczący: nadbryg. Janusz SKULICH
Członkowie: st. bryg. Andrzej SZCZEŚNIAK,
st. bryg. Piotr GUZEWSKI, st. bryg. dr inż. Jerzy RANECKI,
st. bryg. Janusz SZYLAR,
mł. bryg. dr inż. Dariusz WRÓBLEWSKI

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę
„Przeglądu Pożarniczego" na 2013 r. przyjmuje
Bimart s.c.
ul. Dąbrowskiego 9A, 58-304 Wałbrzych
Zamówienia (proszę podać w nich nazwę, adres
i NIP zamawiającego) można składać:
- telefonicznie: 74 842 51 19
- e-mailem: biuro@bimart.eu

Numer konta bankowego: Citi Handlowy,
23 1030 0019 0109 8530 0040 4199
Cena egzemplarza: 3,70 zł, w tym 5% VAT

REKLAMA
Szczegółowych informacji o cenach i o rozmiarach modułów reklamowych w „Przeglądzie Pożarniczym" udzielamy telefonicznie pod numerem 22 523 33 06 oraz na stronach serwisu internetowego: www.ppoz.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redakcji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Prosimy o nadsyłanie materiałów w wersji elektronicznej. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń oraz reklam i nie zwraca materiałów niezamówionych.

Druk i dystrybucja płatna: WEMA Wydawnictwo-Poligrafia Sp. z o.o. , ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa
tel. 22 827 21 17, faks 22 828 57 79
e-mail: sekretariat@wp-wema.pl
www.wp-wema.pl
Nakład: 4000 egz.

Kompletne numery archiwalne w formacie PDF (od nr. 1/2011) publikujemy na naszej stronie internetowej po trzech miesiącach od ukazania się drukiem.

Urzędowy język giętki

Podczas I Kongresu Języka Urzędowego w Senacie RP pracownicy administracji i teoretycy języka debatowali nad stanem polszczyzny w urzędach. Moderatorami dyskusji byli znani językoznawcy: profesorowie Andrzej Markowski, Jerzy Bralczyk i Jan Miodek. Kongres odbył się w ramach kampanii społecznej „Język urzędowy przyjazny obywatelom". Rzecznik praw obywatelskich Irena Lipowicz poinformowała, że do jej urzędu wielokrotnie kierowane są skargi, które wynikają wyłącznie z niezrozumienia urzędowych pism. Zaapelowała o większą zrozumiałość korespondencji kierowanej przez urzędy do obywateli. W czasie obrad najwięcej uwagi poświęcono tym cechom stylu urzędowego, które stanowią o niezrozumiałości tekstów, graniczącej nierzadko z hermetycznością. Eliza Czerwińska – autorka językoznawczych analiz tekstów urzędowych i prof. Ewa Kołodziejek – badaczka stron internetowych instytucji administracji publicznej zwracały uwagę na obecność błędów gramatycznych, dotyczących zwłaszcza budowy zdania. Długie, wielokrotnie złożone wypowiedzenia, rozbudowane frazy składające się z rzeczowników – to typowe usterki. Szablonowe teksty, w których zamiast konkretu i informacji o czynnościach dominują pojęcia abstrakcyjne, są dla znacznej części społeczeństwa – np. osób starszych czy gorzej wykształconych – zbyt trudne w odbiorze.

„Przegląd Służby Cywilnej"

KALEJDOSKOP

Wypadek – za drogo!

Wypadki drogowe w Polsce pochłaniają rocznie ponad 4 tys. ofiar śmiertelnych i ok. 50 tys. rannych. Ich koszty szacuje się nawet na 30 mld zł rocznie. Do tej kwoty zalicza się m.in. koszty ponoszone przez sektor ochrony zdrowia, czyli ratownictwo, hospitalizację, rehabilitację oraz wydatki z systemu ubezpieczeń społecznych, np. zasiłki chorobowe i renty.

Ratmed.pl

Depresja jest wśród nas

Trwa kolejna odsłona antydepresyjnej kampanii społecznej Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych. Jej celem jest zwrócenie uwagi na problem depresji jako choroby, która może dotknąć każdego – bez względu na wiek, miejsce zamieszkania, wykonywany zawód czy status społeczny. Największy odsetek zaburzeń depresyjnych występuje u osób w wieku 35-44 lat. W tym roku kampania skierowana jest do mężczyzn. „W naszym społeczeństwie depresja męska jest tabu. Stereotypy męskości zbierają swoje żniwo: mężczyzna nie może być słaby, bo musi być twardy i macho. Nie może być zbyt wrażliwy, bo musi zagryźć zęby i sprawiać wrażenie, jakby cierpienie go nie dotykało. Nie może się załamać, bo co powiedzą w pracy koledzy i rodzina w domu […]" – mówi Iwona Wasil, dyrektor projektów profilaktycznych Fundacji ITAKA. Wczesne objawy depresji, takie jak: poczucie ciągłego zmęczenia, ociężałość, utrata energii, smutek, przygnębienie, utrata zainteresowań, niechęć do pracy i wykonywania codziennych czynności, wewnętrzne napięcie, niepokój, bóle głowy i różnych grup mięśni – mogą być mylone z huśtawkami nastrojów i chwiejnością emocjonalną. Ważne jednak, by rozpoznać chorobę, nie bagatelizować jej objawów i jak najwcześniej rozpocząć leczenie.

www.stopdepresji.pl

Etyka z charakterem

Czy istnieje szczególna cecha charakteru, która wpływa na etykę naszych zachowań? Zdaniem Tai Cohen z Carnegie Mellon University i Nazil Turan z University of North Carolina jest nią skłonność do winy. Autorki badań podkreślają, że należy ją zdecydowanie odróżnić od poczucia winy. Skłonność do winy zniechęca nas bowiem do popełnienia moralnie wątpliwego występku, tymczasem poczucie winy dokucza dopiero wtedy, gdy czyn taki już popełniliśmy. Badaczki twierdzą, że 30-40 proc. dorosłych przejawia niską skłonność do winy, co predestynuje ich do częstszych zachowań łamiących standardy przyzwoitości. Osoby wykazujące wysoką skłonność do winy są natomiast bardziej empatyczne i trafnie przewidują konsekwencje swoich czynów. W praktyce oznacza to, że np. rzadziej kłamią lub sięgają po nieuczciwe metody.

„Charaktery"

POGLĄDY i OPINIE

Czy kodeks etyczny potrzebny jest różnym grupom zawodowym? Jak zarządzać ludźmi, by pracowali w zgodzie z zasadami etyki? Oto opinie prawników, historyków i ekonomistów wyrażone w rozmowach z „Przeglądem Służby Cywilnej" poświęconym sprawom etyki w administracji.

PRAWO NIE WYSTARCZY?

Prof. dr hab. Hubert Izdebski, prawnik, historyk myśli polityczno-prawnej, teoretyk zarządzania publicznego i administracji:

– Sfery działalności różnych grup i środowisk zawodowych, społecznych i politycznych, od uczniów po parlamentarzystów, coraz częściej regulują przyjmowane przez nie kodeksy etyczne. Jak pan tłumaczy dążenie różnych instytucji do tworzenia i przyjmowania programów etycznych?

– Generalnie to zjawisko, które socjolog prawa prof. Andrzej Kojder określił jako ekspansję problematyki etyki zawodowej oraz kodeksów etycznych w Polsce, wynika z narastającego przekonania, że występując w określonej, ważnej roli społecznej, nie wystarczy nie naruszać prawa czy nawet działać zgodnie z przepisami prawa – trzeba bowiem wypełniać swoje obowiązki dobrze z punktu widzenia realizacji w ramach swojej roli podstawowych w ogóle i podstawowych dla danej roli wartości. Nie bez znaczenia jest tu oddziaływanie anglosaskiej kultury politycznej i prawnej, w której tego rodzaju przekonanie stanowi podstawę uznanych rozwiązań nieformalnych i formalnych, i skąd w dużej mierze wywodzi się instytucja kodeksów etycznych, choć pierwszym takim kodeksem była, wciąż aktualna, lekarska przysięga Hipokratesa. [...]

ETYKA JAK DRUGA NATURA

Dr hab. Marek Kosewski, profesor Wydziału Psychologii w Wyższej Szkole Finansów i Zarządzania:

– Kiedy kodeksy etyczne spełniają swoją rolę?

– Wtedy, gdy z papieru, na którym są drukowane, przenoszą się do przekonań ludzi, do których je adresujemy, do ich obyczajów i zasad postępowania stosowanych w codziennym funkcjonowaniu. [...]

Należy w świadomości urzędników państwowych powiązać wartości i zasady etyczne ujęte w zarządzeniu z codziennymi obowiązkami i czynnościami. Wartości, normy i zasady muszą wejść w obyczajowość codzienną, w kulturę organizacyjną urzędu.

– Jak to zrobić?

– Szefowie muszą odstawić kij i marchewkę i zacząć zarządzać osobami, a nie zasobami ludzkimi. To jest główne zadanie dla szefa każdego zespołu pracowniczego w administracji, którego musi się on wyuczyć. Urzędnik nie jest bezimiennym zasobem urzędu, ale podmiotem. Obecność wartości w pracy dostrzega on przez pryzmat osobistych doświadczeń, przyswaja je sobie, pracując i widząc, że ci, którzy mają nad nim władzę menedżerską, traktują go jak partnera, że zarządzając nim i jego kolegami, trzymają się wartości i zasad. Zanim jednak wejdziemy w ten temat głębiej, powiedzmy jasno – urzędnikom państwowym płacić należy godziwie, to znaczy o 10 proc. więcej, niż wynosi przeciętna płaca na rynku pracy dla kogoś o podobnych kwalifikacjach.

– A tymczasem płacimy specjalistom pracującym w administracji wielokrotnie mniej niż w biznesie.

– To błąd. Są stanowiska w administracji, gdzie trafiają trudne sprawy, które wymagają najwyższych kwalifikacji – znajomości kilku języków obcych, prawa, specjalistycznej wiedzy i odpowiedniego wykształcenia. Tacy wyjątkowi specjaliści potrzebni są w poprawnie zorganizowanej administracji państwowej nieczęsto, są drodzy, powinni być właściwie wykorzystywani i odpowiednio wynagradzani. Muszą zarabiać tyle, aby w porównaniu do swoich lepiej zarabiających odpowiedników z biznesu nie zmuszać się do upokarzających wyrzeczeń. Idą do pracy w administracji państwowej nie dla zarobków, szukają tutaj szansy na zyskanie poczucia sensu własnej pracy i własnego życia. [...] To jest grupa nieliczna w administracji państwowej, która w swym najliczniejszym trzonie nie wymaga takich kwalifikacji – mogą one być przeciętne, bo praca jest w większości rutynowa, oparta na ustalonych procedurach. Godziwa płaca daje się dla większości stanowisk urzędniczych określić przez odniesienie do lokalnego rynku pracy. Dla większości stanowisk w administracji najważniejsze nie są kwalifikacje, lecz morale pracy, trzymanie się w pracy zasad i wartości służby cywilnej. Dlatego, dając urzędnikowi godziwą płacę, należy zapomnieć o wszelkich premiach i nagrodach za jego dobrą pracę. [...]

– Dlaczego motywowanie kijem i marchewką szkodzi morale pracy?

– Najlepiej wyjaśnia to prof. Andrzej Blikle: „Z każdą nagrodą-marchewką wiąże się kara-kij w postaci pozbawienia marchewki, a z każdym kijem wiąże się marchewka w postaci uniknięcia kija". Ponadto nagroda materialna szybko traktowana jest jako „oczywista należność" i wyczerpuje swoją zdolność motywowania, a kij zawsze boli, zawsze więc staramy się go unikać. To powoduje, że nagrody szybko zamieniają się w kary, a marchewki w kije. [...]

– Jak więc motywować do pracy urzędników państwowych?

– Zastąpić kij i marchewkę, teraz stosowane już tylko przez troglodytów zarządzania, innym sposobem motywowania, odwołującym się do poczucia własnej godności i osobiście cenionych wartości, a nie chęci zysku i obawy przed jego utratą. Urzędnika do codziennej dobrej pracy należy motywować nagrodami (i karami) symbolicznymi, bazując na odczuwanym przezeń powiązaniu własnej pracy z wartościami moralnymi.

– Co nam przeszkadza we wdrożeniu takiego sposobu zarządzania?

– Stereotypy i przekonania wyniesione z realnego socjalizmu. Nazywam to zjawisko anomia sovietica. Realny socjalizm to system, w którym wartości były dla naiwnych, w którym co innego się myślało, co innego mówiło i co innego robiło. [...]

MEMENTO

Dr Tomasz Pietrzykowski, adiunkt w Katerze Teorii i Filozofii Prawa Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

– Komu służy kodeks etyczny? [...]

– Kodeks etyczny wyrażający zasady etyczne służby publicznej pełni rolę podwójną. Samym urzędnikom jest potrzebny przede wszystkim jako pewne memento. Ma przypominać, że sposób, w jaki urzędnik postępuje w pracy i poza nią, ma, a przynajmniej miewa, wymiar nie tylko techniczny, prawny czy praktyczno-życiowy, ale także moralny. Ale poza tym kodeks jest również swego rodzaju świadectwem, że postawa etyczna urzędnika, respektowanie przez niego określonych wartości i zasad moralnych wpływających na jego postępowanie nie jest tylko i wyłącznie sprawą jego prywatnego sumienia, ale leży w sferze legitymowanego zainteresowania innych – zarówno jego przełożonych, jak i opinii publicznej. Z tych względów gotowość i zdolność podporządkowania swojej pracy, a w pewnej mierze także życia pozazawodowego wartościom etycznym służby publicznej stanowić powinno istotne kryterium oceny poszczególnych urzędników przez ich przełożonych.

FLESZ PP

▶ Współpracę i współdziałanie w ramach krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego między Państwową Strażą Pożarną oraz Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego zapewni porozumienie podpisane przez komendanta głównego PSP gen. brygadiera Wiesława Leśniakiewicza i szefa ABW gen. bryg. Krzysztofa Bondaryka. Współpraca ta dotyczy przede wszystkim wykrywania, rozpoznawania i monitorowania zagrożeń, jak również wymiany informacji o nich. Doskonaleniu technik analitycznych umożliwiających identyfikację związków chemicznych służyć mają wspólne działania szkoleniowe. Porozumienie zakłada też tworzenie grup roboczych składających się z przedstawicieli obu formacji.

▶ W Komendzie Głównej PSP odbyła się narada kadry kierowniczej PSP. Uczestniczyli w niej, oprócz komendanta głównego PSP i jego zastępców, podsekretarz stanu MSW Stanisław Rakoczy, komendanci wojewódzcy i komendanci szkół PSP, dyrektorzy biur KG PSP oraz przedstawiciele pożarniczych związków zawodowych. Omówiono m.in. budżet na 2013 r., zmiany w ustawie o ochronie przeciwpożarowej oraz projekt „Doskonalenie stanowisk do analizowania zagrożeń". Poruszono też kwestię wdrożenia kształcenia w zawodzie strażaka i funkcjonowania systemu SWD-ST.

▶ W Komendzie Wojewódzkiej PSP w Katowicach podsumowano Międzywojewódzkie Ćwiczenia Centralnego Odwodu Operacyjnego „Śląsk 2012" . Odbywały się one na terenie byłej kopalni węgla kamiennego „Moszczenica" i elektrociepłowni „Moszczenica" w Jastrzębiu-Zdroju. Całościowego podsumowania ćwiczeń dokonał zastępca komendanta głównego PSP nadbryg. Janusz Skulich. Ogólne wnioski przedstawił zaś mł. bryg. Mariusz Feltynowski, który był szefem zespołu rozjemców. Opracowaniu szczegółowej oceny, mogącej stanowić wsparcie w przypadku organizowania podobnych ćwiczeń w przyszłości, służyły specjalne warsztaty.

▶ Strażacy z Islamskiej Republiki Afganistanu odbyli czternastodniowe szkolenie z zakresu taktyki ratowniczo-gaśniczej i prewencji w Centralnej Szkole PSP w Częstochowie. To kolejny element projektu „Polska Pomoc 2012", realizowanego w ramach wieloletniego programu współpracy na lata 2012-2015 przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Afgańscy ratownicy uczestniczyli w zajęciach dotyczących m.in. taktyki gaszenia pożarów wewnętrznych, sprzętu ochrony dróg oddechowych czy ratowniczego sprzętu hydraulicznego i pneumatycznego.

15 grudnia 1912 r. ukazało się pierwsze wydanie „Przeglądu Pożarniczego". Sto lat zobowiązuje. Ale czy strażacy mają świadomość, czym w istocie jest to czasopismo? Jaką odgrywa rolę? Aby wypracować własne zdanie, trzeba po PP po prostu sięgnąć…

Na początek powrót do korzeni zawodowej straży pożarnej. W jej historię wprowadza nas płk poż. w st. spocz. Władysław Pilawski, wybitny strażak i niemal rówieśnik „Przeglądu Pożarniczego". Takie retrospektywy zwykle skłaniają do zadawania fundamentalnych pytań. Co dla mnie znaczy bycie strażakiem?

Banalne? Biorąc pod uwagę wyniki sondażu przeprowadzonego przez pracowników Szkoły Głównej Służby Pożarniczej – niekoniecznie. Prawie 5 proc. funkcjonariuszy uważa, że strażak w ogóle nie powinien na służbie ryzykować zdrowia i życia. Czy zatem strażacy potrzebują kodeksu etyki zawodowej? Przekonajmy się sami, śledząc rozważania zamieszczone na łamach PP.

A jeśli już przyjmiemy jakiś kodeks, to może jedną z jego zasad powinno być, tak jak np. w środowisku lekarskim, ciągłe poszerzanie wiedzy i doskonalenie umiejętności? W końcu służba zobowiązuje… Na razie jednak system kształcenia w Państwowej Straży Pożarnej wymaga głębokich zmian, lifting nie wystarczy. Jeden z autorów mówi odważnie to, o czym się szepce. Formacja wchłania wszystkich absolwentów kształcenia stacjonarnego (oficerów i aspirantów), którzy uzyskali dyplom. To wielkie dobrodziejstwo dla absolwentów. A dla PSP?

Zresztą nieustanne samokształcenie, jako element uzupełniający edukację, zawsze było znakiem rozpoznawczym tych prawdziwie ambitnych i odpowiedzialnych. Na koniec polecamy więc nowy cykl artykułów o prowadzeniu działań gaśniczych w budynkach wielorodzinnych w kontekście przepisów prawnych. Taki przewodnik, pisany ludzkim językiem, przyda się niejednemu praktykowi.

Ciekawej lektury!

Skąd przychod
dokąd zmierza

Pańskie życie w szczególny sposób zrosło się z historią – wojnami światowymi, okresem PRL, zmianą ustroju w Polsce. Czy mógłby pan wskazać sytuację, która wymagała podjęcia jednej z najtrudniejszych życiowych decyzji?

W 1939 r. zostałem zmobilizowany do Armii „Poznań", z którą doszedłem aż pod Chełm Lubelski. Do miasta wkroczyły już wojska radzieckie, a do Lublina i Krasnegostawu – hitlerowskie. My znaleźliśmy się w strefie niezajętej jeszcze przez żadne z tych wojsk. Nasz dowódca, major Rott, zebrał oficerów – było nas dwudziestu jeden – i rozpoczął dyskusję: – *Co robić? Iść na stronę niemiecką, czy rosyjską?* Zdecydowaliśmy, by do obu stref wysłać zwiadowców. Ja udałem się do tej zajętej przez Niemców. Po powrocie relacjonowałem: – *Jest pewien porządek, w sklepach dwujęzyczne ogłoszenia, dobra organizacja…* A kolega, który wrócił ze strefy rosyjskiej, mówił: – *Inteligencja już masowo aresztowana…* Mimo to nasi koledzy, szczególnie oficerowie zawodowi Wojska Polskiego, byli przekonani, że Rosjanie będą walczyć z Niemcami. I kiedy trzeba było podjąć decyzję, to spośród dwudziestu jeden oficerów tylko trzech, w tym ja, zadeklarowało, że idą do strefy niemieckiej. Po tym koledzy oficerowie traktowali nas dosłownie jak zdrajców. Ja zaś brałem pod uwagę, że znam niemiecki. Miałem też wujka, który w czasie I wojny światowej był w niewoli radzieckiej i opowiadał, co Polacy tam przeżywali, to też miało wpływ na moją decyzję. Wszyscy oficerowie, którzy wtedy zdecydowali się pójść na stronę rosyjską, zginęli w Katyniu.

Ze strażą pożarną jest pan związany od ponad 75 lat. Które wydarzenie z życia zawodowego uznaje pan za najbardziej znaczące?

Duże wyróżnienie spotkało mnie w 1950 r., kiedy ówczesny komendant główny, pierwszy komendant główny Straży Pożarnych, powołał mnie na swojego zastępcę. Byłem wtedy komendantem miejskim w Poznaniu. Zgodziłem się. Ale przez to zainteresował się mną Urząd Bezpieczeństwa. Trzy razy byłem aresztowany.

Płk poż. w st. spocz. Władysław Pilawski urodził się 29 grudnia 1913 r. w Czarnkowie. Do ochotniczej straży pożarnej wstąpił w 1934 r. We wrześniu 1939 r., jako dowódca plutonu w 55. Pułku Piechoty Leszno, uczestniczył w wojnie obronnej przeciwko wojskom hitlerowskim. W czerwcu 1940 r. podjął pracę w Warszawskiej Straży Ogniowej, równocześnie rozpoczynając działalność konspiracyjną. W Strażackim Ruchu Oporu „Skała" pełnił obowiązki zastępcy komendanta na województwo lubelskie. Po zakończeniu II wojny światowej objął stanowisko komendanta Zawodowej Straży Pożarnej w Poznaniu. W 1957 r. minister spraw wewnętrznych powołał go na stanowisko zastępcy komendanta głównego Straży Pożarnych. Funkcję tę pełnił przez 22 lata. Po przejściu na emeryturę w 1979 r. podjął pionierską pracę nad dokumentowaniem historii polskiego pożarnictwa. Opublikował 12 książek o tematyce historycznej, był członkiem Kapituły Medalu Honorowego im. Józefa Tuliszkowskiego.

zimy, my

Poznawanie korzeni, także tych zawodowych, to fascynujący proces zgłębiania własnej tożsamości. Zapraszamy w podróż po meandrach historii polskiego pożarnictwa. Przewodnikiem będzie płk poż. w st. spocz. Władysław Pilawski – niepospolity umysł, wybitny strażak, skromny człowiek.

Funkcjonariusze UB mieli swój specyficzny sposób działania. Pierwszy raz zabrali mnie z sekretariatu wicepremiera Stefana Jędrychowskiego – mieliśmy nocną konferencję, była może druga w nocy. Drugi raz z klatki schodowej w domu, a trzeci – z przystanku tramwajowego. Zawsze przesłuchiwali mnie całą noc, przy tym szantażowali: – *Nikt nie wie, że tu jesteście. Jak się nie zgodzicie, to możecie już stąd nie wyjść.* Byłem oskarżany o współpracę z Niemcami w okresie okupacji, służenie Polsce sanacyjnej itd. Po tych zarzutach padały słowa: – *Państwo obdarza was tak wielkim stanowiskiem, wobec tego jesteście zobowiązani mu dodatkowo służyć poza pracą zawodową.* Namawiali mnie, bym przekazywał UB informacje o wszystkich kolegach i te, które miałem pozyskać od brata księdza i siostry będącej zakonnicą. Chodziło o wydawane przez episkopat wytyczne, listy. Odmówiłem. Za trzecim razem postawili mi warunek, że jeżeli w ciągu czternastu dni nie zdecyduję się na współpracę, to zostanę zwolniony. Musiałem odejść – nie tylko ze stanowiska, lecz w ogóle ze straży.

Wolał pan zrezygnować ze straży pożarnej niż współpracować z bezpieką?

Tak. Przez następne lata, do 1957 r., pracowałem w Biurze Studiów i Projektów Typowych Budownictwa Przemysłowego w Warszawie. Uzupełniłem przez to kwalifikacje, bo opracowywaliśmy zabezpieczenie pożarowe Huty im. Lenina. Tu także miałem trudności. Komenda Główna Straży Pożarnych zawiadomiła biuro, że jestem niepewny politycznie i nie powinienem mieć dostępu do tajnych pism, a przecież wszystkie dokumenty dotyczące huty były tajne. Szef pracowni wybrnął z tego – ja opracowywałem projekty, a kto inny je podpisywał. A potem miałem ogromną satysfakcję, gdy po polskim Październiku komendanci wojewódzcy i powiatowi na zjeździe całego aktywu pożarniczego w Warszawie zaapelowali do władz, bym wrócił do straży. Kilka dni później zaproponowano mi stanowisko komendanta głównego. Odmówiłem. To była funkcja polityczna. W końcu objąłem stanowisko zastępcy komendanta głównego ds. technicznych. Byłem nim przez 22 lata.

Środowisko strażackie samo się o pana upomniało. Nie wszyscy byli w tym okresie przeżarci ideologią komunistyczną?

Do 1939 r. zadania ochrony przeciwpożarowej realizował Związek Straży Pożarnych RP. My – jako zawodowi oficerowie, członkowie Korpusu Technicznego – byliśmy jego pracownikami i nie mieliśmy żadnych uprawnień, by egzekwować prawo. Przez to zawsze dążyliśmy do powołania państwowych organów ochrony przeciwpożarowej. I to się udało w 1950 r., gdy w życie weszła ustawa o ochronie przeciwpożarowej, powołująca komendy straży pożarnej. Pamiętam tę radość! Ale był to też początek prześladowania oficerów pożarnictwa, bo w tym „okresie wzmożonej czujności" zostali zwolnieni wszyscy komendanci wojewódzcy i około 80 proc. komendantów powiatowych. To byli doświadczeni i zasłużeni oficerowie. Na ich miejsce powoływano podoficerów, wytypowanych głównie przez partię. Po sześciotygodniowym kursie obejmowali stanowiska komendantów wojewódzkich i powiatowych. Tych ludzi bardzo skrzywdzono, bo słabe wykształcenie i brak doświadczenia uniemożliwiały im właściwe pełnienie funkcji. Ale podkreślam, że wielu z nich uzupełniło wykształcenie ogólne, dokształcali się zawodowo i byli potem dobrymi oficerami. Tylko że forma załatwienia tej sprawy była niewłaściwa. Po 1956 r. spora część usuniętych komendantów wróciła do straży. I dobrze, bo byli jej bardzo potrzebni.

Z jakimi najpoważniejszymi problemami borykała się straż pożarna w okresie PRL?

Wiele złego zadziało się w tym nieszczęsnym 1950 r., gdy ze służby zwolnionych zostało wielu doświadczonych pożarników, a kandydatów do niej zaczęła wyznaczać partia. Po powrocie do straży robiłem wszystko, by taka sytuacja już się nie powtórzyła. Utworzyliśmy trzy szkoły kadetów: we Wrocławiu, w Poznaniu i Wieliczce. To zdało egzamin, bo absolwenci

Na zajęciach w gimnazjum w Czarnkowie (W.P. trzeci od lewej), 1928 r.

fot. archiwum Władysława Pilawskiego

► Od góry:
Obóz harcersko-pożarniczy w Augustowie, 1938 r.
Władysław Pilawski na motocyklu Sokół, w tle – Jan Teichert
Narada w Krakowie (W.P. stoi czwarty od lewej), 1941 r. Na zdjęciu m.in. członkowie „Skały" (Gołaski, Teichert, Mikuła, Kowalski, Żołdani)
Na kongresie CTIF w Paryżu, 1971/72 r.

tych szkół zajmowali w następnych latach wszystkie kierownicze stanowiska. Potem długo i żmudnie walczyliśmy o utworzenie szkoły wyższej. Nie mieliśmy na to ani środków finansowych, ani przychylności władz. W gruncie rzeczy tworzyliśmy ją stopniowo – początkowo to były roczne kursy, potem dwuletnie i trzyletnie, realizowane w Centralnej Szkole Pożarniczej. Aż wreszcie się udało. W 1971 r. powołana została Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza, kształcąca od początku do końca w zakresie ochrony przeciwpożarowej. Za granicą wyglądało to trochę inaczej. W Niemczech na zawodowego oficera brało się inżyniera wyspecjalizowanego już w jakiejś dziedzinie. U nas także pojawiały się sugestie, aby kandydatami na strażaków byli absolwenci uczelni technicznych, ale przeważyła idea, by od razu szkolić ich na oficerów liniowych. System ten został wysoko oceniony przez CTIF.

A najbardziej znaczące osiągnięcia polskiego pożarnictwa w tych latach?

Beznadziejne było w PRL wyposażenie polskich straży. Teraz trudno sobie wyobrazić, że do pożaru w Czechowicach-Dziedzicach zadysponowane zostały samochody z Gdańska i Białegostoku, bo w całym województwie do prowadzenia takiej akcji nadawał się tyko jeden! Podobnie było przy innych katastrofalnych pożarach z tego okresu – Stomilu w Poznaniu czy Elany w Toruniu. Powiat Czarnków ma dziś dwie drabiny, a wtedy mieliśmy jeszcze dwa województwa, w których nie było żadnej. Referowałem w KC PZPR nasze braki i potrzeby. I tu przypisuję sobie jedno z największych osiągnięć – że udało nam się opracować i przeforsować uchwałę nr 15/74 w sprawie rozwoju przemysłu i usług w zakresie sprzętu, urządzeń pożarniczych i chemicznych środków gaśniczych, która znacznie przyśpieszyła proces usprzętowienia i doposażenia straży. Zawierała ona program krajowej produkcji i dostaw nowych samochodów, sprzętu, środków gaśniczych i chemicznych. To był przełom. Niezależnie od tego dążyliśmy też do poprawy jakości wyposażenia. Przemysł w tym czasie nie liczył się z jakością produktów. Plan wykonać! – to było wszystko. I dlatego sprzęt pożarniczy często zupełnie do niczego się nie nadawał. Udało nam się jednak w 1972 r. powołać Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Ochrony Przeciwpożarowej w Józefowie pod Warszawą. Zebraliśmy tam zespół fachowców, który opracowywał projekty rozwiązań technicznych i wydawał certyfikaty na zgodność z normami. To był wielki sukces, bo wreszcie mieliśmy gwarancję, że w czasie działań gaśniczych sprzęt nie zawiedzie.

Aby jednak te nowatorskie pomysły wdrażać w życie, trzeba się było układać z władzami. Był pan w partii?

Kiedy zostałem przywrócony do służby, zasugerowano mi, bym do niej wstąpił. Jeden z argumentów był taki, że gdy przyjadę do powiatu i ktoś z lokalnych władz zapyta, czy jestem partyjny, a ja odpowiem, że nie – nie będą ze mną uczciwie rozmawiać. To mnie przekonało.

Czy ówczesne techniki gaszenia pożarów znacznie się różniły od tych, które stosowane są obecnie?

Zawsze najważniejszą rolę odgrywają tu dwa elementy: doświadczenie i gruntowne przeszkolenie. Strażakom zbyt często jednak zależy wyłącznie na szybkim efekcie – jak zaleję, to ugaszę. Przez to powstają duże straty materialne, a o profesjonalnym gaszeniu pożarów nie ma mowy. Prawda jest też taka, że wtedy nie mieliśmy odpowiedniego sprzętu. Dopiero w naszym ośrodku badawczym powstały prototypy prądownic mgłowych czy prądnic prądu rozproszonego. To były czasy, gdy wyposażenie ochotniczych straży pożarnych w większości przypadków niczym się nie różniło od tego, którym dysponowali zawodowcy. Za granicą kupowaliśmy sprzęt sporadycznie, a za wprowadzanie rozwiązań zachodnich do straży pożarnej byłem ciągle krytykowany. Władze na siłę promowały tylko to, co radzieckie.

Jakie były wówczas relacje między prewencją a taktyką? Dzisiaj można odnieść wrażenie, że te obszary traktuje się jak dwa odrębne światy.

Prewencję pożarową w latach 50. rozumiano w sposób bardzo ograniczony, jako np. zabezpieczenie PGR-u wiadrami z wodą, zawieszenie pod stropami kilku drabin, a w zakładach przemysłowych na krokwiach – gaśnic. Była źle pomyślana, a wzięło się to z tego okresu, gdy prawie wszyscy oficerowie z kwalifikacjami zostali zwolnieni. W pożarze fabryki WPPZ w Luboniu w 1972 r. zginęło 16 osób, bo nie było w niej żadnej wentylacji i zbierające się pary spowodowały wybuch. Dopiero prewencja zastosowana w budownictwie spowodowała, że bezpieczniej i zdecydowanie łatwiej prowadzi się akcję operacyjną. Jedynie dobrze pojęta prewencja daje gwarancję podejmowania słusznych decyzji w czasie działań gaśniczych.

Czy nie ma pan wrażenia, chociażby po lekturze artykułów w PP, że współcześni strażacy w wielu kwestiach próbują wyważać otwarte drzwi, zamiast korzystać z dorobku wcześniejszych pokoleń?

Z dużym zadowoleniem zauważyłem w jednym z niedawnych numerów „Przeglądu Pożarniczego", że autor felietonu wspomina o książce „Zabezpieczenia przeciwpożarowe budynków" Strusia i Lindnera – pierwszym kompleksowym zebraniu wymogów budownictwa. Wyraźnie podkreśla, że to dzieło pozostaje niedościgłym wzorem i właściwie nie ma co tworzyć nowego, a raczej trzeba spróbować od nowa napisać to samo. Odkąd pamiętam, ofi-

cerowie zawsze uważali, że są lepiej przygotowani niż reszta i ci, którzy byli przed nimi. Ale powinni oni brać też pod uwagę, że wcześniej w tych samych warunkach ktoś musiał wykonać to samo zadanie, nie mając ani takich kwalifikacji, ani takiego sprzętu. I często gorliwością, czy nawet nadgorliwością nadrabiał te braki.

Jak pan postrzega współczesną zawodową straż pożarną? Jakie problemy związane z jej organizacją i funkcjonowaniem zechciałby pan skomentować?

Nie spodziewałem się, że w tak krótkim okresie polskie pożarnictwo osiągnie tak wysoki poziom w wyposażeniu, taktyce i organizacji. O takim sprzęcie, jakim dysponuje PSP, my mogliśmy tylko pomarzyć. Oczywiście oprócz sprzętu trzeba też doświadczenia, ale takie akcje, jak ta w Szczekocinach, dowodzą, że organizacja ratownictwa jest wręcz wzorowa. Mamy jeszcze spore trudności techniczne z systemem alarmowym. Nie jestem zwolennikiem centralizmu. Uważam, że jeżeli zgłoszenie odbiera dyspozytor na swoim terenie, to ta informacja dociera szybciej do JRG. A poza tym może on być pomocny dla samych ratowników, którzy wyjeżdżają w teren. Tutaj chodzi o ludzkie życie, a nie o ekonomię.

Obecnie w PSP podnosi się kwestię etyki zawodowej strażaka. Pojawiły się pomysły, by wprowadzić ją jako pewne „wytyczne". Czym według pana jest etyka zawodowa, co miałaby porządkować?

Jestem przeciwnikiem tego, by jakimiś tam przepisami regulować takie rzeczy. Jest przecież czas nauki zawodu, który można tak zorganizować, by strażak nabrał też cech honorowych. Ważne są wzorce, a szczególnie postawy ludzi, którzy stoją najwyżej w hierarchii. W 1991 r. zawodowe straże pożarne zostały ustawowo przekształcone w jednostki Państwowej Straży Pożarnej z poszerzonymi zadaniami walki z pożarami, klęskami żywiołowymi i innymi zagrożeniami. Etyka zawodu strażaka to stała gotowość do udzielania społeczeństwu pomocy, to zaangażowana, pełna poświęcenia służba przy likwidowaniu występujących zagrożeń.

Jest pan autorem kilkunastu książek i opracowań dotyczących historii ochrony przeciwpożarowej w Polsce. Skąd ta pasja, poczucie misji, by przez słowo upamiętnić ludzi i wydarzenia?

Po przejściu na emeryturę zostałem przewodniczącym komisji historycznej przy ZG ZOSP. I dopiero wtedy zorientowałem się, że na tym odcinku programowo nic się nie robi, przypadkowo wydaje się taką czy inną książkę. Zorganizowałem cztery sympozja, na których wspólnie z uznanymi autorami zajmującymi się historią pożarnictwa, np. Stanisławem Bieleniem i Zbigniewem Gęsikowskim, ustaliliśmy program wydawniczy. Pierwszym tematem, którym się zajęliśmy, była organizacja ochrony przeciwpożarowej na ziemiach polskich. Potem zbieraliśmy materiały dotyczące zjednoczenia straży pożarnych. Praca nad publikacjami historycznymi zawsze dawała mi dużą satysfakcję. Miałem poczucie, że robię coś istotnego.

Czemu tak istotna jest pamięć o historii? Wiele osób, także wśród strażaków, uważa, że znajomość faktów i procesów historycznych do niczego w życiu się nie przydaje.

Historia obrazuje drogę i trudności, jakie zaistniały przy wdrażaniu jednolitego systemu ochrony przeciwpożarowej. Zawsze dużą rolę odgrywały tu ludzkie ambicje. W 1919 r. polskie strażactwo było rozbite. Funkcjonowało sześć niezależnych związków straży pożarnych – miały różne zadania, strukturę, zasady i nawyki. Nikt jeszcze wtedy nie koordynował ich działalności. Zawsze chodziło mi o to, by w moich książkach i publikacjach pokazywać te trudności. Uświadamiać ludziom, że to, co w książce widnieje pod jedną datą – wykracza poza nią, że to cały proces. Poza tym, i chcę to podkreślić, gdy analizowaliśmy stan opracowań historycznych, okazało się, że pracownicy aparatu partii, Urzędu Bezpieczeństwa często pisali prace dyplomowe na temat ochrony przeciwpożarowej w Polsce. A one wypaczały fakty! Pojawiały się w nich np. stwierdzenia, że strażactwo zawsze było „postępowe". A przecież to nieprawda. Pamiętam chociażby sytuację, gdy wojewódzki sekretarz partii w Bydgoszczy wystąpił z propozycją, by „zająć się strażakami, bo oni hołdują więcej kościołowi niż partii". Zależało mi, by za sprawą tych opracowań uporządkować fakty i przywrócić prawdę.

Czy z takich publikacji można się czegoś nauczyć? A może mają one jedynie wartość dokumentacyjną?

Ostatnio ukazała się książka „Była taka akcja" – z artykułami o dużych pożarach, które powstały na przestrzeni kilkudziesięciu ostatnich lat. W każdym tekście pojawiają się wnioski, oceny krytyczne, wskazane są niedociągnięcia. Podoba mi się to opracowanie, mimo że mam do niego kilka zastrzeżeń.

Strażacy jednak niechętnie przyznają się do błędów, a z jeszcze większą niechęcią o nich piszą.

To trudna sprawa. Pamiętam akcję w Czechowicach-Dziedzicach w 1971 r. Ten katastrofalny pożar wywołał naczelny inżynier zakładu. Na czym polegał jego błąd? Straż już prawie opanowała sytuację, gdy on otworzył nieświadomie dopływ zimnej wody do zbiornika z parującą ropą, co spowodowało jej erupcję. Zalała ludzi, którzy tam pracowali. Napisać, że to jego wina? On nie żyje – zginął w tym pożarze, ale co z rodziną? Niektórzy twierdzili, że trzeba napisać. Myśmy nie podali nazwiska, a jedynie to, że zaistniał taki fakt.

Jaką rolę „Przegląd Pożarniczy" odgrywał w przeszłości? A teraz – do kogo ma trafiać? Na jakie kwestie powinien zwracać uwagę?

„Przegląd Pożarniczy" dla rozwoju ochrony przeciwpożarowej zrobił bardzo wiele. Od samego początku promował ideę zjednoczenia strażactwa polskiego. Wystąpił np. z sugestią, by działający na terenie byłego zaboru rosyjskiego Związek Floriański jako najlepiej zorganizowany wchłonął pozostałe związki. Oczywiście natychmiast zaprotestował Kraków. Trzeba było więc powołać w 1921 r. nowy związek i budować go od podstaw. I to właśnie z inicjatywy PP powstał komitet składający się z przedstawicieli trzech największych związków strażackich. Zorganizował on w 1921 r. pierwszy ogólnopolski zjazd przedstawicieli wszystkich związków strażackich. Dość powiedzieć, że uczestniczyło w nim blisko 4 tys. delegatów.

„Przegląd Pożarniczy" zawsze był też cennym źródłem historycznym. Wydał np. obszerną broszurę, w której znalazły się sprawozdania z tego zjazdu oraz z wizyty strażaków u marszałka Piłsudskiego i prezydenta Mościckiego. W latach 1935-39 był skarbnicą norm! Upowszechniał wymagania techniczne dla sprzętu, które przeciętnemu strażakowi nie były znane. A jaką dziś powinien odgrywać rolę? Wcześniej wydawano dwa czasopisma dla strażaków – publicystyczną „Gazetę Strażacką" i „Przegląd Pożarniczy", będący pismem technicznym. Dzisiaj powinien on łączyć obie te role.

rozmawiała Elżbieta Przyłuska

Serdecznie dziękuję Mariuszowi Łukasiakowi, Pawłowi Frątczakowi, Sławomirowi Brandtowi i Marcinowi Kinie za pomoc w zorganizowaniu spotkania z Władysławem Pilawskim.

SPROSTOWANIE

W rozmowie miesiąca z Reginą Rokitą (PP nr 11/2012) popełniłam oczywisty błąd, używając imienia Zbigniew w odniesieniu do gen. poż Zygmunta Jarosza. Za pomyłkę czytelników PP i bliskich Pana Generała bardzo przepraszam.

Elżbieta Przyłuska

Ćwiczenia pod niebe

Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza USAR Poland w trakcie międzynarodowych ćwiczeń GEORGIA 2012 w Gruzji ponownie sprawdziła swoje możliwości transportowe, operacyjne i logistyczne. Był to kolejny etap przygotowujący ją do recertyfikacji według standardu INSARAG planowanej na 2014 r.

Tomasz Gartowski

W ćwiczeniach brało udział 1000 osób z 35 krajów (550 uczestników z Gruzji, 450 z zagranicy i 50 obserwatorów). Z czternastu państw i organizacji międzynarodowych (Armenii, Austrii, Azerbejdżanu, Estonii, Finlandii, Macedonii, Gruzji, Kazachstanu, Litwy, Polski, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych, NATO, ONZ) przyjechały zespoły o różnych specjalizacjach: CBRN, poszukiwawczo-ratowniczej, ratownictwa wodnego, gaszenia pożarów, ratownictwa medycznego i wsparcia technicznego. Przedstawiciele trzynastu innych (Białorusi, Belgii, Bośni i Hercegowiny, Chorwacji, Niemiec, Izraela, Łotwy, Mołdawii, Norwegi, Rumunii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Joannitów) pracowali w sztabie ćwiczeń. Sześć krajów (Albania, Egipt, Francja, Holandia, Słowenia, Szwajcaria) i Międzynarodowy Czerwony Krzyż przysłało swoich obserwatorów.

Scenariusz

Ćwiczenia, realizowane według procedur EADRCC NATO (Euro-Atlantic Disaster Response Coordination Centre), rozpoczęły się 21 września br. o godz. 14.01 polskiego czasu, kiedy to dyżurny EADRCC rozesłał do punktów kontaktowych e-mail „Wezwanie o pomoc". Scenariusz zakładał, że 20 września o godz. 10.20 UTC w Gruzji miało miejsce trzęsienie ziemi. Wstrząsy o sile 6,8 w skali Richtera dotknęły centralną część kraju, z epicentrum w rejonie Kvemo Kartli, około 35 km na południe od Tbilisi. Położone najbliżej epicentrum miasto Rustavi liczy około 110 tys. mieszkańców. Zlokalizowane są w nim zakłady chemiczne i metalurgiczne. W pobliżu przebiegają też rurociągi, linia kolejowa i główna magistrala drogowa.

Pierwsze, wstępne raporty potwierdzają poważne zniszczenia, 45 ofiar śmiertelnych i ponad 530 osób rannych. Do wielu obszarów w mieście nie ma dostępu. Zakłady Chemiczne Rustavi są zniszczone, istnieje groźba pożaru i emisji substancji chemicznych. Linia kolejowa została przerwana, a na pobliskim jeziorze wystąpiły wysokie fale. Władze lokalne powołały sztab działań utrzymujący stały kontakt z władzami centralnymi. Ze względu na zagrożenie wstrząsami wtórnymi i duże zniszczenia, które dotknęły również budynki szpitala, należy pilnie ewakuować mieszkańców z części miasta oraz zapewnić im namioty, koce, śpiwory i wodę pitną. Bilans zniszczeń i potrzeb wskazuje na konieczność zwrócenia się o pomoc międzynarodową. Najpotrzebniejsze są średnie i lekkie grupy USAR z psami poszukiwawczymi, zespoły rozpoznania CBRN, laboratoria polowe, szpitale polowe, zespoły gaśnicze, zespół wsparcia telekomunikacyjnego.

fot. archiwum Tomasza Gartowskiego

Po otrzymaniu wezwania grupa USAR Poland, funkcjonująca na podstawie decyzji komendanta głównego PSP nr 41/2011 z 2 września 2011 r., podjęła przygotowania do wylotu (formalną podstawę stanowił rozkaz nr 22 komendanta głównego PSP). Tym razem utworzyło ją 39 strażaków z KG PSP oraz województwa mazowieckiego, pomorskiego, małopolskiego i wielkopolskiego. Byli samowystarczalni, zgodnie z założeniami funkcjonowania zespołów USAR, mimo że organizatorzy zapewniali namioty i możliwość zakupu posiłków. Ratownicy zabrali ze sobą pięć psów, sprzęt techniczny i logistyczny, żywność i wodę pitną. Na miejscu zaopatrzyli się jedynie w paliwo. Dwóch oficerów z KG PSP weszło w skład międzynarodowej grupy oceniającej przebieg ćwiczeń. Transport w obie strony samolotem Hercules C-130 o nume-

rze taktycznym 1502 zapewniło im Dowództwo Sił Powietrznych RP.

Z Warszawy do Tbilisi

W pełnym składzie USAR Poland zgłosiła się 24 września o godz. 7.30 na odprawę paszportową, celną, a także na indywidualne ważenie ratowników do Wojskowego Portu Lotniczego na warszawskim Okęciu. W tym czasie została przygotowana paleta z rzeczami osobistymi ratowników i klatkami, w których transportowano psy. Druga – ze sprzętem, wodą i żywnością oraz przyczepka z quadem były gotowe (i zważone) już dzień wcześniej. O godz. 9.00, po wylądowaniu samolotu, żołnierze z Grupy Transportu i Przeładunków JW w Powidzu przystąpili do jego załadunku. W tym czasie z ratownikami i załogą samolotu spotkał się komendant główny PSP.

W Tbilisi polska grupa wylądowała 24 września o godz. 18.25 UTC. Przedstawiciele strony gruzińskiej sprawnie i szybko dokonali odprawy paszportowej i weterynaryjnej oraz rozładunku samolotu. Podstawiono dziesięć samochodów operacyjnych i ciężarówkę do przewozu wyposażenia. Wyjazd z lotniska nastąpił o 19.45. Do bazy operacji w pobliżu Rustavi grupa dojechała o godz. 20.30. Po przyjeździe dowódca zgłosił się do OSOCC (On Site Operation and Coordination Centre), gdzie przedstawił jej możliwości i wyposażenie. Ratownicy przygotowali obozowisko na wzgórzu, będącym na co dzień strzelnicą wojskową.

Działania

Dowódca grupy i oficer łącznikowy następnego dnia o godz. 8.00 uczestniczyli w odprawie w OSOCC. Okazało się, że na czas ćwiczeń grupa ma przydzielone cztery samochody uterenowione Toyota. Austrian Support Team przekazał uczestnikom ćwiczeń radiostacje nasobne i pagery, które służyły do utrzymywania łączności ze sztabem. Ratownicy z polskiej grupy porozumiewali się ze sobą za pomocą swoich radiostacji.

Mieli oni za zadanie rozpoznać sytuację w zniszczonym szpitalu. Nieporozumienie na miejscu akcji, wywołane przez gruzińskiego „dowódcę", spowodowało odesłanie grup ćwiczących (polskiej, amerykańskiej, azerskiej i mołdawskiej) do bazy. W drodze powrotnej Polacy zauważyli wypadek kolejowy. Ale po wyjaśnieniu w OSOCC okazało się, że ten epizod został przygotowany na następny dzień, a ich wejście do działań nie było planowane. O godz. 19.00 w namiocie DISTAFF odbyło się spotkanie wszystkich dowódców grup poświęcone wyjaśnieniu incydentu w rejonie szpitala, a godzinę później odprawa w OSOCC.

W drugim dniu ćwiczeń polska grupa brała udział w epizodzie „Szkoła". W zniszczonym budynku znajdowała się nieokreślona liczba poszkodowanych. Ponadto nastąpiła emisja niezidentyfikowanych substancji znajdujących się w pracowni chemicznej. Ratownicy po przybyciu na miejsce dokonali rozpoznania, a następnie ewakuowali trzy osoby. Udzielili im pierwszej pomocy, a lekarz z grupy ocenił ich stan ogólny. Następnie poszkodowanych zabrały wezwane przez ratowników ambulanse. W kolejnej fazie działań po przebiciu płyty zbrojonej dotarli do pomieszczeń, w których znajdowali się ludzie. Działaniom tym przyglądała się grupa obserwatorów.

Obozowisko zostało zwinięte 27 września do godz. 8.30. Na lotnisko grupa dotarła o godz. 11.00. Samochody z ratownikami i sprzętem z niewyjaśnionych przyczyn krążyły przez godzinę wokół lotniska. Wylot do Warszawy nastąpił około godz. 14.45, a lądowanie na Okęciu – o 20.00.

Wnioski, spostrzeżenia, komentarze

Krótki czas trwania ćwiczeń nie pozwolił na poszerzoną współpracę z ratownikami z innych krajów. Nie było też wystarczająco dużo czasu na wymianę doświadczeń ani zaznajomienie się ze sprzętem i taktyką prowadzenia działań przez inne grupy.

Strefy, mimo dużego zaangażowania gospodarzy w budowę miejsc ćwiczebnych, nie były przygotowane tak, jak zostało to ustalone w trakcie konferencji planistycznych. Oficerowie pozoracji z międzynarodowego zespołu podgrywek nie interesowali się tą sytuacją i nie próbowali jej zmienić, mimo wielu sugestii ze strony przedstawicieli PSP uczestniczących w ćwiczeniach w charakterze oceniających (assessors team). Pola pracy i pozoracja nie były

REKLAMA

przygotowane na poziomie, do jakiego są przyzwyczajeni nasi ratownicy (słaba organizacja ćwiczeń, za mało założeń). Przewodnicy z psami nie mieli okazji do przeszukiwania terenu akcji i sprawdzenia umiejętności lokalizowania i oznaczenia przez psy ratownicze miejsc, w których znajdują się poszkodowani.

Ze względów organizacyjnych (wcześniejsze ustalenie z Dowództwem Sił Powietrznych dokładnej daty powrotu do Warszawy) polska grupa nie mogła uczestniczyć w tzw. dniu demonstracyjnym. Z tego też powodu, mimo że była najliczniejsza i miała najwięcej sprzętu, nie zapoznała się ze sprzętem innych grup i nie uczestniczyła w ceremonii zamknięcia i rozdania certyfikatów.

Utworzenie OSOCC z przypadkowych członków UNDAC i bez wsparcia ze strony oficerów łącznikowych grup ratowniczych jest rozwiązaniem nieefektywnym i w pewnym sensie sprzecznym z ideą działania tego typu sztabu.

Międzynarodowy zespół podgrywek kilkukrotnie próbował wpływać na przebieg ćwiczeń, dokonując zmian w scenariuszu bez uzgodnienia tych kwestii z gospodarzami ćwiczeń. Zespół oceny zwrócił na to uwagę w raportach. W przyszłości należy pozostawić organizację ćwiczeń gospodarzom, zaś eksperci międzynarodowi powinni jedynie (na etapie planowania) pełnić funkcje doradcze.

Ideę, by kraje partnerskie NATO podejmowały się organizacji takich przedsięwzięć, warto kontynuować. Ćwiczenia pozwalają bowiem na wymianę doświadczeń nie tylko w kwestiach technicznych lub taktycznych, lecz także w sferze organizacji instytucji ratowniczych w krajach Wschodu i Zachodu. Ćwiczenia w Gruzji, mimo kilku niedociągnięć organizacyjnych, pokazały, jak ważne jest praktykowanie międzynarodowych spotkań przedstawicieli różnych gałęzi ratownictwa.

Mimo że ratownicy PSP mieli znacznie większe oczekiwania co do poziomu trudności zadań, udział w ćwiczeniach umożliwił im sprawdzenie procedur organizacji wyjazdu oraz wewnętrznej struktury grupy. Pozwolił też na zintegrowanie się członków poszczególnych GPR PSP pracujących w ramach USAR Poland.

Konieczne jest wypracowanie formalnych podstaw zakupu leków niezbędnych do prowadzenia czynności przez lekarzy PSP. Grupa, w której składzie są przecież lekarze i ratownicy medyczni, w trakcie prawdziwej akcji ratowniczej nie będzie mogła w profesjonalny sposób udzielać pomocy poszkodowanym (chociażby z powodu braku zestawu środków przeciwbólowych).

Kwestia wykorzystania samolotu Sił Powietrznych RP, mimo wcześniejszych ustaleń, prawie do ostatniej chwili była problematyczna. To pokazuje, że przy organizacji wylotu do realnych działań ratowniczych należy, zgodnie z procedurą KG PSP ISO P-4, prowadzić działania dwutorowo: wystąpić o użyczenie statku powietrznego do Sił Powietrznych RP, a także do firm komercyjnych. Wybór „dostawcy" powinien wynikać z kryterium czasu dostępności statku powietrznego i niezbędnych kosztów tej operacji. Transport samolotami Sił Powietrznych RP powinien być wykorzystywany zawsze wtedy, gdy nie ma dużej presji czasu, czyli przy planowanych wcześniej ćwiczeniach krajowych i międzynarodowych lub transporcie pomocy humanitarnej. Był to pierwszy lot USAR Poland samolotem C-130 Hercules. Pozwolił on doprecyzować zasady współpracy z Grupą Transportu i Przeładunków JW w Powidzu, umożliwił też przetrenowanie procedury załadunku i rozładunku samolotu. ■

St. bryg. Tomasz Gartowski jest doradcą komendanta głównego PSP. Podczas ćwiczeń w Gruzji był dowódcą USAR Poland

Dräger

Pewność jest niewystarczająca:

5-krotnie pewniejsza ochrona w ekstremalnych zagrożeniach

Ubranie ochrony przeciwchemicznej Dräger CPS 7900

Obojętnie czy pracują Państwo z bardzo zimnymi substancjami czy w obszarach zagrożonych wybuchem – Waszym gazoszczelnym Dräger CPS 7900 mogą się Państwo wesprzeć w wielu akcjach z materiałami niebezpiecznymi. Innowacyjny materiał ubrania D-mex™ składa się z pięciu warstw i wykazuje wyjątkową odporność na chemikalia przemysłowe, gazy bojowe i inne substancje niebezpieczne. Wytrzymuje również obciążania mechaniczne, skroplone gazy i płomienie strzelające. Przy wyborze akcesoriów sprawdźcie Państwo naszą listę: od uchwytu manometru do dopasowania rozmiaru, Dräger CPS 7900 jest jak szyty na Państwa miarę. **www.draeger.pl**

Dräger. Technika dla życia®

Sondowanie etyki

Strażak, podejmując służbę, składa ślubowanie, w którym zobowiązuje się m.in. do przestrzegania zasad etyki zawodowej. Jak dotąd zostały one spisane tylko raz, w 1901 r., jako „Dziesięć przykazań strażaka".

Barbara Szykuła-Piec

„Dziesięć przykazań strażaka" z 1901 r.

1. Nie wyobrażaj sobie, że samo przywdzianie munduru strażackiego czyni cię już strażakiem, albowiem jeśli paradujesz w mundurze, a zaniedbujesz swoich obowiązków, jesteś jako wilk w owczej skórze.
2. Bądź zawsze trzeźwy. Trzeźwość jest podstawą wszystkich cnót, jakie prawego strażaka zdobić powinny.
3. Bądź czujny – czujny jak kogut w nocy, jak orzeł w dzień. Zawsze gotów bądź na ratunek. Śpij jak zając, a bądź mężny jak lew.
4. Bądź odważny, ale i rozważny. Nie narażaj życia i zdrowia tam, gdzie osiągnąć się nic nie da, lub gdzie oczywiste niebezpieczeństwo życiu zagraża. Nie czyń brawury dla popisu, lecz wszystko czyń, co każe obowiązek, co każą przełożeni, co wymaga dobrego dzieła, któremu służysz.
5. Będziesz posłuszny przełożonym swoim. Strażak to żołnierz armii dobrego dzieła i jak żołnierz winien w rzeczach służby wyrzec się własnej woli.
6. Przestrzegaj porządku. Przysłowie głosi: „Porządek jest duszą świata". Bez porządku ani państwo, ani dom ostać się nie może.
7. Bądź dumny z tego, że należysz do towarzystwa pożarniczego, że należysz do niezliczonej rzeszy bojowników walczących pod sztandarem najczystszej miłości bliźniego.
8. Będziesz towarzyszem dobrym. Przepiękne hasło strażackie: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" uczy, jakiego rodzaju ma być koleżeństwo w drużynach strażackich.
9. Będziesz spełniał obowiązki swoje z ochotą. Jesteś ochotnikiem, więc nie czyń jak najemnik, który rad wykręca się od roboty.
10. Będziesz się starał o zabezpieczenie losu swojej rodziny na wypadek twojej śmierci lub kalectwa.

Od tego czasu rzeczywistość bardzo się zmieniła – inne są zagrożenia, z którymi przychodzi nam się mierzyć, inni ludzie, inne wyzwania. Może zatem warto jeszcze raz pochylić się nad tymi zasadami i podjąć próbę dostosowania ich do czasów współczesnych? Z tą myślą zespół badawczy pracowników Szkoły Głównej Służby Pożarniczej pod kierownictwem prof. Konrada Waloszczyka, etyka i filozofa, realizuje projekt badawczy mający na celu opracowanie założeń kodeksu etyki zawodowej funkcjonariuszy Państwowej Straży Pożarnej. Za podstawowe narzędzie badawcze posłużył sondaż diagnostyczny, prowadzony w jednostkach organizacyjnych PSP na terenie całego kraju. Materiał badawczy został uporządkowany za pomocą klucza kodyfikacyjnego, a następnie opracowany statystycznie.

Respondenci

W badaniu wzięły udział 942 osoby zatrudnione w PSP. 91,93% badanej próby stanowią mężczyźni. Największy odsetek – 38,64% to osoby w wieku 31-39 lat. Kolejne przedziały wiekowe to 26-30 lat i 40-49 lat – każdy z nich reprezentowany jest przez około 1/5 badanych. Najmłodszych ankietowanych (osoby do 25. roku życia) było 6,26%, a najstarszych – 3,5%.

Połowa respondentów ma wykształcenie średnie, prawie tyle samo wyższe, a nieco ponad 1% wykształcenie zawodowe zasadnicze. 1/3 pracuje w PSP od 4 do 9 lat, 1/4 od 16 do 25 lat, 1/5 od 10 do 15 lat, niewiele ponad 6% to osoby, które nabyły pełne prawa emerytalne, zaś 13% ma staż służby wynoszący do 3 lat.

Nasi respondenci zatrudnieni są głównie w systemie zmianowym – 2/3 próby. Ponad połowa z nich piastuje stanowiska wykonawcze, prawie 1/3 kierowniczo-dowódcze. W badaniu najliczniej reprezentowany jest korpus podoficerski – 1/3 badanych, w dalszej kolejności aspiranci i szeregowi. 17% stanowią młodsi oficerowie, prawie 9% to oficerowie z większym stażem. 80% ankietowanych bierze bezpośredni udział w działaniach ratowniczo-gaśniczych.

Pytania kluczowe

Dotyczyły w dużej mierze stosunku strażaków do etyki. Zapytaliśmy respondentów, **czy w życiu codziennym i służbie potrzebne są zasady etyczne regulujące sprawy, których nie reguluje prawo, regulamin, obyczaj?** Prawie 90% odpowiedziało, że zarówno w codziennym życiu (85,03%), jak i w służbie (87,15%) są one potrzebne. Odpowiedzi na kolejne pytanie pozwoliły nam się zorientować, **czy ankietowani, pełniąc służbę w PSP, często spotkali się z zachowaniami nieetycznymi.** Nie było osoby, która pełniąc służbę w PSP, nie spotkałaby się z takimi zachowaniami, 14,86% spotyka się z nimi często, a 85,14% sporadycznie. Zadaliśmy też pytanie o to, **jakie**

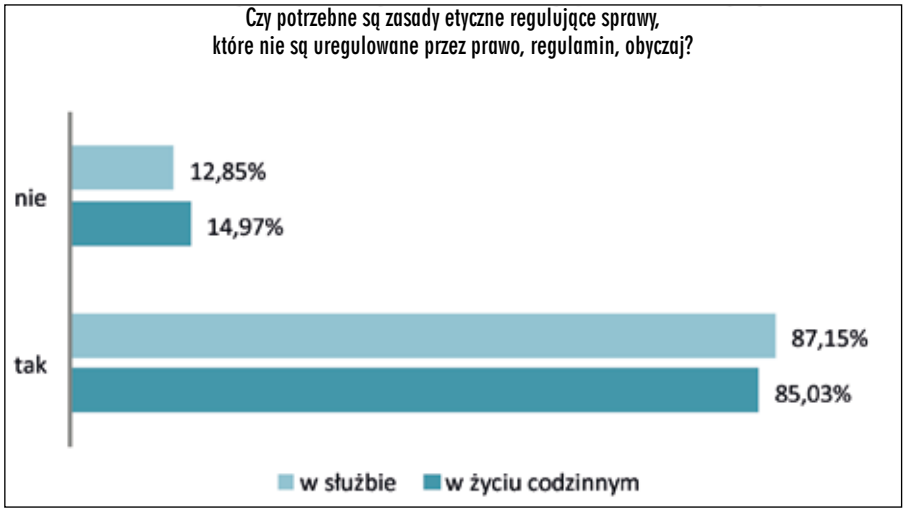

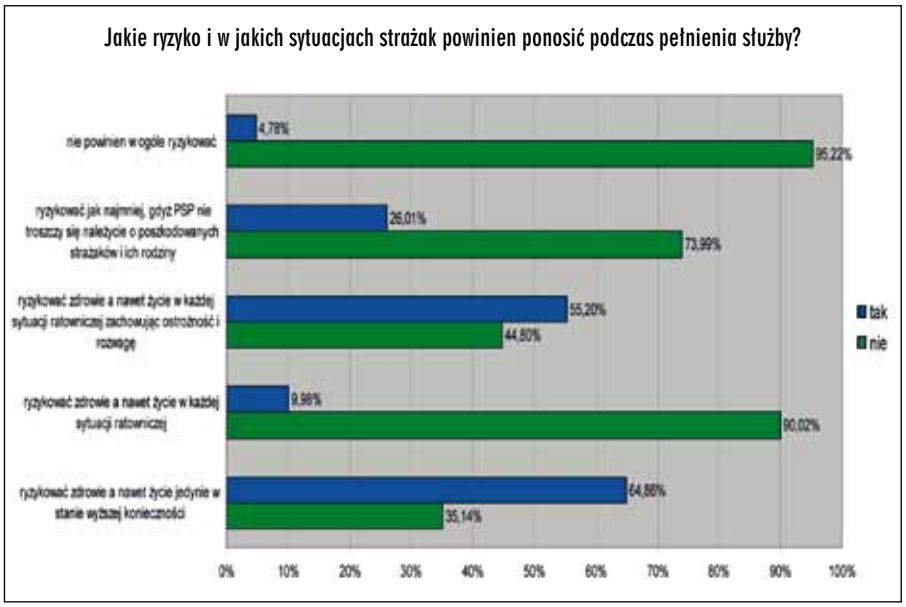

ryzyko i w jakich sytuacjach strażak powinien ponosić podczas pełnienia służby. 95,22% nie wyobraża sobie zawodu strażaka bez ryzyka, 90,02% nie będzie jednak ryzykowało zdrowia, a nawet życia w każdej sytuacji ratowniczej. W stanie wyższej konieczności ryzyko takie podejmie 64,86%, a 55,22% w każdej sytuacji ratowniczej z zachowaniem ostrożności i rozwagi. 26,01% wszystkich ankietowanych uważa, że ryzyko powinno być jak najmniejsze ze względu na brak troski ze strony PSP o poszkodowanych strażaków i ich rodziny.

Relacje z innymi

Analizując odpowiedzi na pytania: **Czy spotkał/a się pan/pani z brakiem szacunku ze strony przełożonego? Czy spotkał/a się pan/pani z nieokazywaniem szacunku przełożonym?** – zauważamy, że rozkładają się one niemal identycznie. Prawie 30% badanych nigdy nie spotkało się z nieokazywaniem szacunku zarówno wobec przełożonego (27,92%), jak i ze strony przełożonego wobec podwładnych (28,24%). Ponad połowa brak szacunku zauważa sporadycznie (59,55% – w przypadku braku szacunku w stosunku do podwładnych i 63,80% wobec przełożonego). Natomiast często zjawisko to dostrzega około 10% badanych (12,21% – w przypadku braku szacunku w stosunku do podwładnych i 8,28% wobec przełożonego). **A jakie zachowania przełożonego świadczą o szacunku do podwładnych?** Największy odsetek badanych (46,5%) optuje za wysłuchaniem racji podwładnego, a 40,98% uważa, że jest to bezstronność. 37,69% jako oznakę szacunku odczytuje pomoc przełożonego przy rozwiązywaniu problemów zawodowych. Zdaniem 25,69% ankietowanych przełożony okazuje podwładnemu szacunek, wykazując zainteresowanie jego potrzebami. Inne postawy świadczące o szacunku do podwładnych to: przestrzeganie praw pracowniczych – 21,03%, zachowanie dyskrecji – 17,20%, precyzyjne określanie zadań – 15,92%, poszanowanie prywatności – 12%, udzielanie pomocy podwładnym w problemach osobistych – 9,34%, uwzględnianie indywidualności poszczególnych pracowników – 7,43%.

Jakie zachowania podwładnych świadczą o szacunku do przełożonego? Zdaniem 41,83% ankietowanych jest to wykonywanie zleconych zadań sumiennie i z zaangażowaniem, a według 28,45% wspieranie przełożonego i współpraca z nim. W dalszej kolejności pojawiają się: rozumienie roli, jaką pełni przełożony (27,92%), lojalność wobec niego (27,92%), uznawanie jego zwierzchności (26,96%). Niewprowadzanie świadome w błąd (niekłamanie), dyskrecji nieobmawianie jako przejawy szacunku zaznaczyło najmniej ankietowanych. Na pytanie: **Czy w Państwowej Straży Pożarnej ma miejsce nadużywanie władzy?** prawie co drugi respondent

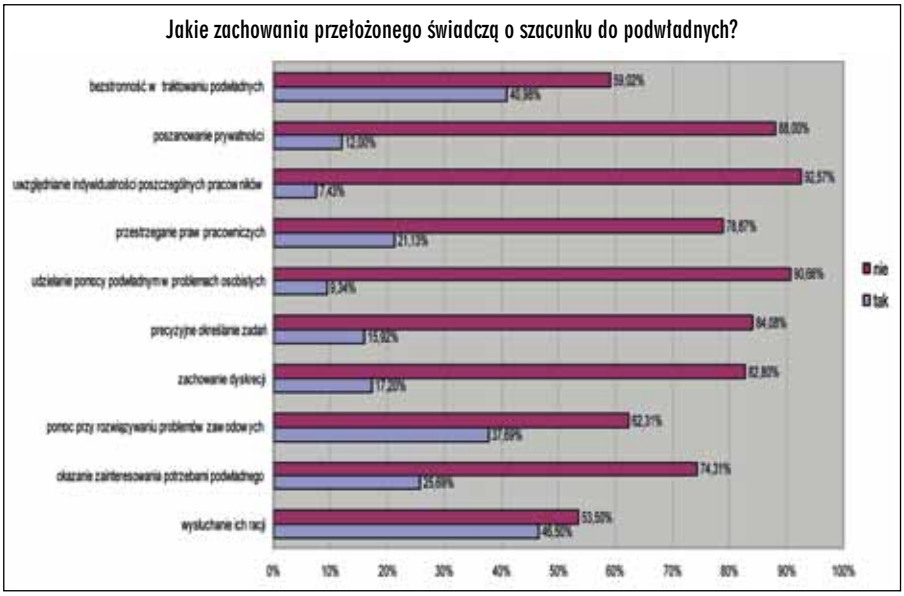

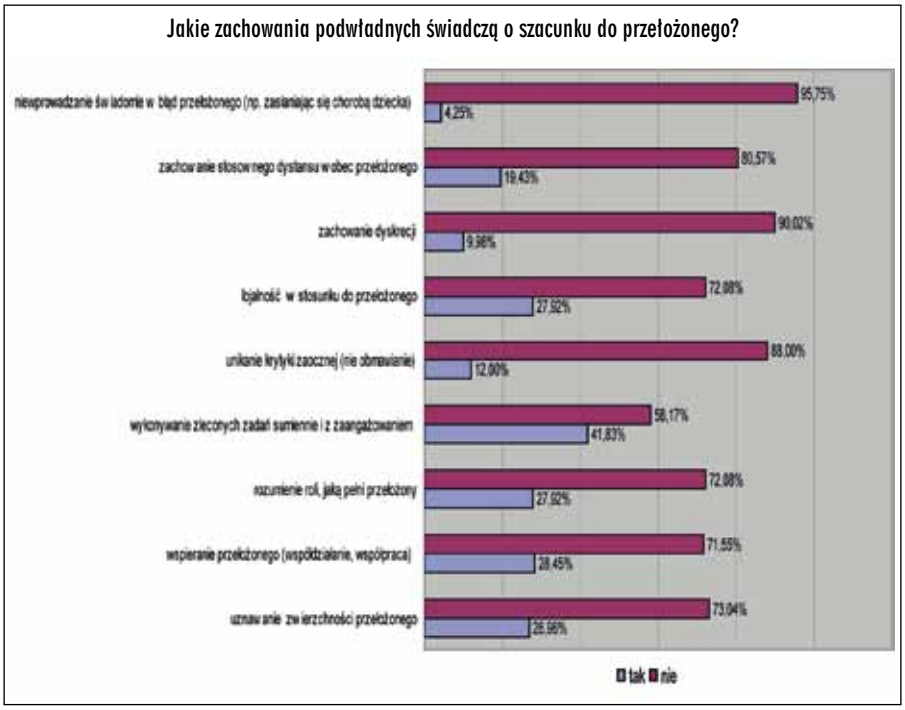

(ponad 40%) odpowiedział twierdząco, ponad 30% słyszało o takiej sytuacji, zaś 1/4 badanych nie słyszała albo nie spotkała się z nadużywaniem władzy. **Jeśli respondenci spotkali się z nadużywaniem władzy bądź słyszeli o tym – w jakich sytuacjach miało to miejsce?** Przedstawiamy tego typu sytuacje, wymienione zgodnie z częstotliwością ich zaznaczenia przez ankietowanych: przekraczanie uprawnień przez przełożonych (22,35%), stronniczość (17,05%), działania, z których czerpie się nieuprawnione korzyści osobiste (13,16%), unikanie odpowiedzialności (9,28%), nieprzestrzeganie zasad (8,75%), nepotyzm (8,66%), niegospodarność (6,36), niedopełnianie obowiązków (5,04%), nieadekwatne do sytuacji stosowanie przymusu (4,33%), nieprzestrzeganie prawa (3,62%). W ankiecie nie pytano o mobbing, który polega na różnych formach nękania podwładnego (niekiedy także współpracownika), na krzywdzącym wykorzystywaniu jego słabości. Wynika to ze stosunku podległości i z tego, że podwładny w dużej mierze nie może zmienić swojej sytuacji pracowniczej. Jednak w bezpośrednich rozmowach słyszy się, że do mobbingu dochodzi także w PSP.

Czy PSP właściwie troszczy się o strażaków poszkodowanych w służbie? Czy troszczy się także o rodziny strażaków, którzy podczas służby doznali uszczerbku na zdrowiu bądź ponieśli śmierć? Czy PSP interesuje się losem emerytów i rencistów swojej branży? Największy odsetek respondentów nie potrafi ustosunkować się do tych problemów. O braku troski o strażaków i ich rodziny przekonany jest co dziesiąty ankietowany. Ponad 1/5 ankietowanych uważa, że PSP raczej nie interesuje się poszkodowanymi funkcjonariuszami ani ich najbliższymi. Pozostała grupa badanych jest zdania, że strażacy i ich rodziny objęci są pomocą, z naciskiem na większą pomoc skierowaną do samych strażaków. A emeryci? Tu zdecydowana większość sądzi, że zainteresowanie jest duże. Ale 1/5 badanych twierdzi, że emeryci i renciści pozostawieni są samym sobie.

Ankietowani odpowiadali także na pytanie o postawy, które ich zdaniem powinny charakteryzować strażaka w relacji z poszkodowanym. Najbardziej pożądane są: pewność siebie, stanowczość i troska o poszkodowanego (zob. rys. poniżej).

Rozwój w służbie

To motyw przewodni kolejnej partii pytań skierowanych do funkcjonariuszy PSP. **Czy mają oni możliwość podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych w służbie?** Ponad połowa (63,38%) respondentów odpowiedziała twierdząco. 13,48% uważa, że takich możliwości nie ma, a prawie 1/4 (23,14%), iż są one niewystarczające. To sygnał, że warto zadbać o poprawę sytuacji w PSP w tym zakresie. Kolejne pytanie dotyczyło czynników, które decydują o chęci podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Najczęściej jest to dążenie do rozwoju zawodowego – 27,39%, na drugim miejscu znalazła się poprawa skuteczności działania – 20,29%, a na kolejnych podniesienie poczucia pewności siebie w działaniu – 15,57%, chęć awansu – 14,45% i bezpieczeństwo innych – 7,81%. Jeszcze mniej ankietowanych uważa, że podnosząc kwalifikacje, zadba o bezpieczeństwo własne – 5,85%. Prawie taki sam odsetek (5,64%) podnosi je ze względu na wymogi formalne, zaś 1,63% nie chce być gorszymi od innych.

Kontynuując wątek doskonalenia zawodowego, zapytaliśmy: **Czy według pani/pana oceny rzetelna wiedza i umiejętności nabyte podczas szkoleń są potrzebne do wykonywania służby? Czy, skoro chcemy i możemy podnosić kwalifikacje, to zdobyta wiedza i umiejętności przydają nam się podczas pełnienia służby?** 67,83% respondentów twierdzi, że są one przydatne, a 30,89% zaznaczyło odpowiedź przeczącą. Co prawda PSP prowadzi szkolenia rozwijające zawodowo, ale prawie 1/3 badanych uważa, że nie są one potrzebne do wykonywania służby. Dlaczego? Może dlatego, że nie są dobrze prowadzone i dostosowane do faktycznych potrzeb?

Zawsze gotowi?

Czy według pani/pana także w czasie wolnym strażak powinien być gotowy do służby na każde wezwanie przełożonego? 51,91% ankietowanych jest w stanie stawić się na wezwanie zawsze, niezależnie od sytuacji. 47,24% tylko w szczególnej sytuacji, a 0,85% funkcjonariuszy poza godzinami służby staje się „niewidzialnymi". **A w jakiej kondycji podejmujemy służbę? Czy spotkaliśmy się z sytuacją, gdy nasz/a kolega/koleżanka stawili się na służbę w złej kondycji psychofizycznej, np. zmęczeni, nietrzeźwi etc.?** 1/5 respondentów (20,28%) nigdy nie miała do czynienia z taką sytuacją, ponad połowa (56,16%) sporadycznie widuje swoich współtowarzyszy w nie najlepszej formie, pozostali ankietowani (23,57%) deklarują, że zdarza się to często. **Jakie mogą być powody złej kondycji psychofizycznej?** Najczęściej to problemy osobiste (36,6%) i dodatkowa praca (24,8%). Spotkanie towarzyskie poprzedniego dnia wskazuje 13,07% badanych, wielość innych obowiązków służbowych – 8,31%, a zmęczenie obciążającymi służbami – 7,57%. **Jaki wpływ ma dodatkowa praca zarobkowa na sprawność psychofizyczną strażaków?** 48,39% ankietowanych uważa, że wystarczy rozsądnie planować dodatkową pracę, a nie będzie miała ona negatywnego wpływu na kondycję podczas służby. 10,11% sądzi, że dodatkowa praca wpływa na nią pozytywnie, a 22% – że jest to negatywny wpływ w sytuacjach nierozsądnego planowania dodatkowej pracy. 5,28% dodatkową pracę obarcza winą za zły stan psychofizyczny strażaków na służbie, zaś 14,22% uznaje, iż nie ma powiązania między kondycją na służbie a dodatkowym zarobkowaniem.

Służba zobowiązuje?

Mundur wyróżnia z tłumu. Ale czy tylko taka jest jego rola? Zapytaliśmy respondentów, czy mundur odgrywa ważną rolę w ich życiu osobistym. 41% uważa, że podnosi on prestiż społeczny, a 41,08% – że stanowi wartość emocjonalną. 18% traktuje go tylko jako ubranie służbowe.

A do jakich zachowań zobowiązuje noszenie munduru? Średnio 1/3 ankietowanych uważa, że do godnego zachowania w miejscach publicznych, ponieważ reprezentuje całą formację. Podobny odsetek (32,60%) twierdzi, że obliguje do niesienia pomocy nawet poza godzinami służby. Noszenie munduru zobowiązuje do uczciwości według zaledwie 16,53% respondentów. 77% ankietowanych uznaje, że mundur nie zobowiązuje do trzeźwości (!), a ponad 83% – że nie zobowiązuje do kulturalnego

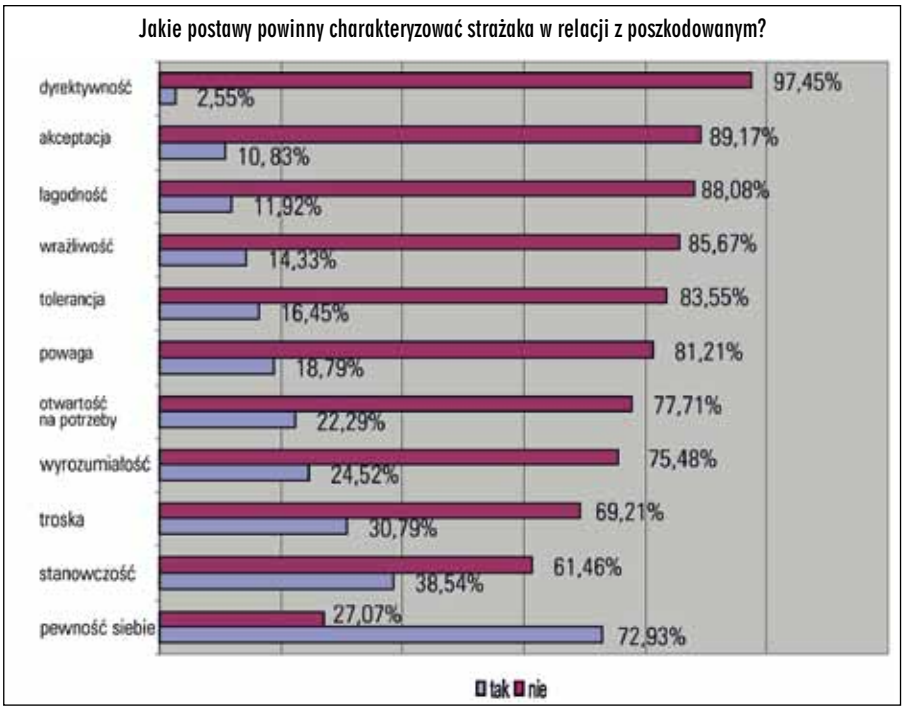

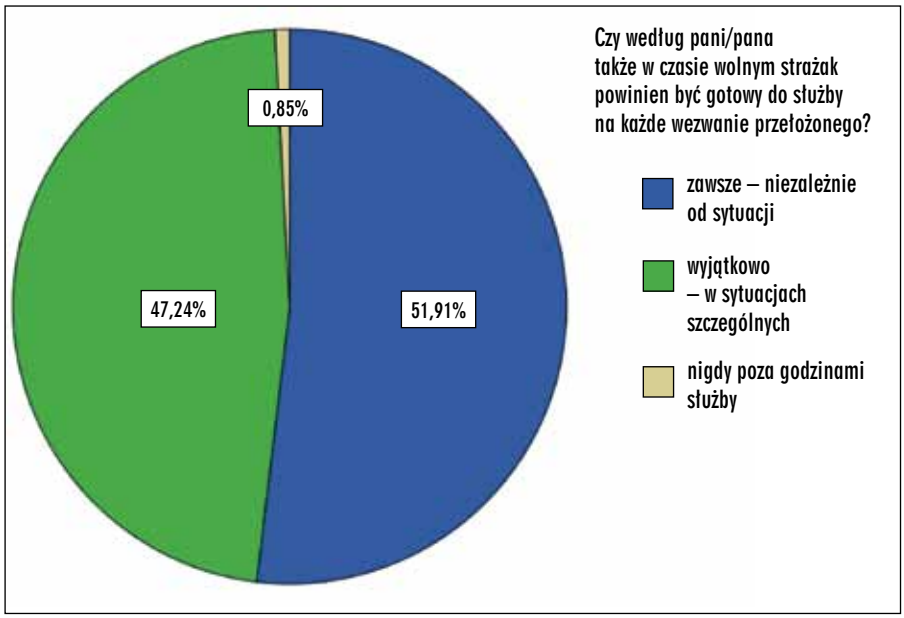

języka. Jeśli nawet przyjęlibyśmy pewien margines błędu, dzieląc te dane procentowe na połowę, to i tak wyniki sondażu byłyby niepokojące.

Przechodząc do pytań umożliwiających nam zdefiniowanie problemów etycznych występujących w straży, zapytaliśmy respondentów o korupcję i obsadzanie stanowisk przez decydentów w PSP. 9,02% ankietowanych spotkało się z taką sytuacją, a 38,11% nie. Prawie połowa badanych (46,28%) stwierdziła, że słyszało o obsadzaniu stanowisk przez krewnych decydentów, 19,32% spotkało się takim procederem. 24,42% nie spotkało się z nepotyzmem, a 9,98% nie słyszało o takim zjawisku w strukturach PSP.

Podczas analizy odpowiedzi udzielonych na pytanie: **Czy w PSP zachowuje się zasadę równości płci? Czy kobiety są traktowane równo?** trzeba pamiętać o procentowym udziale kobiet i mężczyzn w badaniu (ankietę w ponad 90% wypełniali mężczyźni). 30% respondentów uznało, że równouprawnienia nie ma. **W jaki sposób przejawia się nierówne traktowanie kobiet w PSP?** Najczęściej padające odpowiedzi to: dyskryminacja przez zlecanie łatwiejszych, mniej odpowiedzialnych zadań (22,51%) oraz stereotypowe postrzeganie roli kobiety 20,06%. Innym przejawem łamania zasady równości płci jest ograniczenie dostępu do stanowisk dowódczych/kierowniczych (12,63%). Brak równouprawnienia to także niedocenianie kompetencji i doświadczenia kobiet (8,7%) oraz otrzymywanie przez kobiety niższego wynagrodzenia (7,75%).

Na koniec scharakteryzujmy sytuacje, które panują w miejscu pełnienia służby przez ankietowanych. Najbardziej narzekają oni na niskie wynagrodzenie (10,10%), a w dalszej kolejności na: biurokrację (9,77%), presję czasu (8,64%), przeciążenie pracą (8,06%), niejasne perspektywy awansu (7,59%), instrumentalne traktowanie pracownika (6,90%), niejasny podział zadań (6,90%), niegospodarność (5,93%), nieprzestrzeganie zasad pracowniczych (5,92%), nieefektywne wykorzystanie czasu (5,82%), niekorzystną atmosferę w pracy (5,74%), złe warunki socjalne (5,38%), konflikty z przełożonym (5,24%) i konflikty z kolegami (4,63%).

***

Wyniki tych badań są obrazem strażackiej rzeczywistości i odzwierciedlają nastroje społeczne.

Prosimy o przesyłanie uwag i sugestii do projektu kodeksu etyki zawodowej strażaka na adres zns@sgsp.edu.pl do końca stycznia 2013 r.

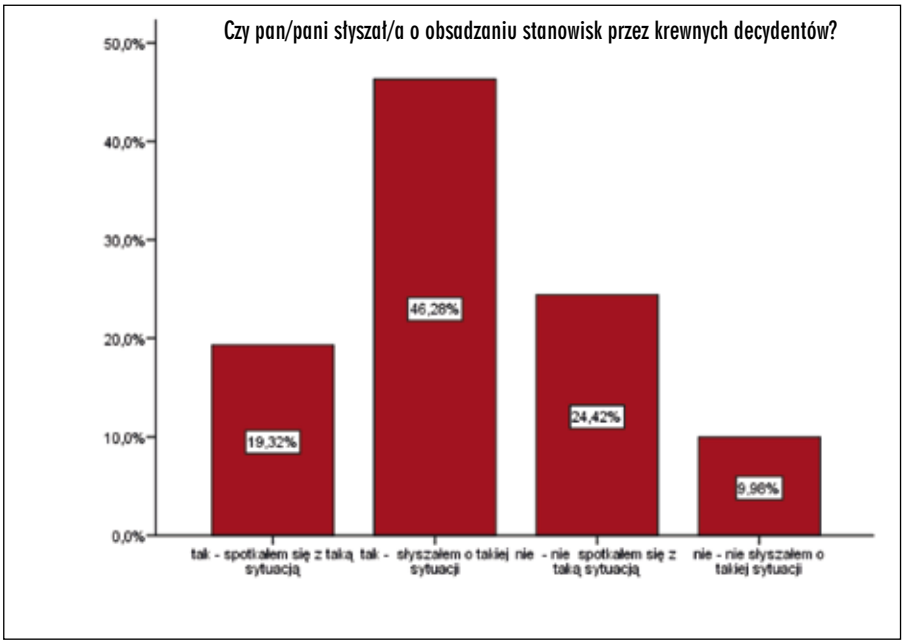

Pokazują one, że konieczne jest opracowanie szczególnego narzędzia – kodeksu etycznego umożliwiającego poprawę istniejącej sytuacji. Na jakich zasadach miałby się on opierać? Problem ten powinien zostać poddany ocenie środowiskowej w toku szerszej dyskusji, do której gorąco zachęcamy. ■

Projekt kodeksu na str. 18.

Kpt. Barbara Szykuła-Piec jest asystentem w Zakładzie Nauk Społecznych SGSP

Kodeks etyki strażackiej (projekt), opracowany przez zespół badawczy SGSP

Preambuła

Naczelną wartością dla strażaka jest bezpieczeństwo życia, zdrowia i mienia współobywateli, realizowane przez działania prewencyjne, informacyjne i ratownicze.

We wszystkich działaniach strażacy powinni zachowywać się tak, by utrzymać i wzmacniać szczególny kredyt zaufania, jakim darzy ich społeczeństwo.

Służba strażaka to nie tylko zawód, lecz także powołanie. Jej głównym motywem powinna być miłość do człowieka i troska o jego bezpieczeństwo. Jest to sprzeczne z postawą materialistyczną, rutynową, bezduszną.

Strażak spełnia swe powołanie przez cnoty osobowe, jakimi są: godność i honor, poświęcenie, odwaga, odpowiedzialność, profesjonalizm, poszanowanie prawa i dyscypliny, rozwój zawodowy i osobisty, dbałość o dobrą atmosferę w zespole pracy.

Godność strażaka to uzasadniony szacunek dla samego siebie, poczucie własnej wartości i duma z przynależności do formacji o szczytnych tradycjach i wysoko ocenianej przez społeczeństwo. Honor to postawy i działania, które znamionują nie tylko sprawnego funkcjonariusza, lecz także uczciwego i prawego człowieka. Godność i honor nie są dane raz na zawsze, ale o ich trwanie trzeba wciąż starać się i walczyć.

Zasady szczegółowe

W akcjach ratowniczych strażak powinien być gotów zaryzykować swe zdrowie, a w sytuacjach skrajnych nawet życie, zawsze jednak z zachowaniem rozwagi i przepisów regulaminu.

W działaniach strażaka liczy się tylko człowiek, a nie jego rasa, narodowość, religia, opcja polityczna, płeć, status społeczny i inne różnice.

Należy okazywać szacunek zarówno przełożonym, jak i podwładnym, pamiętając, że oprócz sprawowanej funkcji każdy jest człowiekiem.

Mundur zobowiązuje do godnego zachowania i wyglądu. W odbiorze społecznym jest on symbolem bezpieczeństwa, zaufania i wyróżnienia. Reprezentuje nie tylko osobę, ale całą formację strażacką.

Strażakiem się jest także poza czasem służby. Trzeba być gotowym do podjęcia służby także w czasie wolnym.

Do służby należy przystępować w dobrej kondycji psychofizycznej. Wymaga tego odpowiedzialność za sprawne działanie w ratowaniu życia i mienia.

Dodatkowa praca zarobkowa w niczym nie powinna szkodzić wykonywaniu pracy w Państwowej Straży Pożarnej.

W akcjach ratowniczych należy postępować profesjonalnie, unikając ubocznych szkód tych działań.

Strażak jest świadom, że miejsce katastrofy lub podobnego zdarzenia to często miejsce czyjejś tragedii. Stanowczości i skuteczności w działaniu ratowniczym niech towarzyszy wyrozumiałość i łagodność wobec ofiar będących w szoku.

Należy unikać zaocznej krytyki przełożonych i ochraniać ich autorytet, wyjąwszy sytuacje rażąco błędnych decyzji.

Strażak szanuje swoich kolegów. Służba w straży jest pracą zespołową, w której powodzenie zależy od współdziałania wszystkich.

Strażak ma obowiązek podnosić swoje umiejętności poprzez ciągłe dokształcanie się i ćwiczenia zawodowe.

Służba zobowiązuje do uczciwości. Nie należy łączyć z nią korzyści pozasłużbowych.

Powierzone sprzęty i materiały należy wykorzystywać oszczędnie i zgodnie z ich przeznaczeniem.

Troska o bezpieczeństwo innych nie powinna przesłaniać potrzeb własnej rodziny, która jest wartością podstawową i najpewniejszym oparciem w trudach życia.

W służbie czy poza służbą strażak jest gotów do niesienia pomocy potrzebującym i reaguje na zjawiska przemocy i wszelkiej krzywdy wyrządzanej słabszym i niewinnym.

Przełożeni powinni jasno określać swe zlecenia, zachować bezstronność w decyzjach awansowania i nagradzania podwładnych, stwarzać dogodne warunki do ich zawodowego rozwoju i uwzględniać różnice w ich uzdolnieniach i cechach charakteru.

Przełożeni powinni mieć świadomość, że scentralizowana, hierarchiczna i rozkazodawcza struktura władzy właściwa formacji strażackiej stwarza szczególną możliwość nadużyć tej władzy. Żadne formy mobbingu nie powinny mieć miejsca w Państwowej Straży Pożarnej.

Przełożony powinien wysłuchać podwładnego zarówno w sprawach zawodowych, jak i osobistych, udzielając mu wsparcia z zachowaniem dyskrecji.

Stanowisko przełożonego nie uprawnia do nepotyzmu. Wykluczone jest podejmowanie decyzji mające na celu uzyskanie korzyści dla swych rodzin czy przyjaciół. Środowisko Państwowej Straży Pożarnej jest jedną wielką rodziną, ale w znaczeniu wspólnych wartości i dobrej atmosfery pracy.

Nadmierna biurokracja jest marnotrawstwem ludzkiej energii i czasu. Przełożeni powinni dokładać starań o jej zmniejszenie.

Wszyscy, przełożeni zaś szczególnie, powinni troszczyć się o strażaków poszkodowanych w służbie i o ich rodziny. Troska ta ma wynikać nie tylko z przepisów prawa, lecz także z poczucia solidarności ludzkiej.

Kobiety powinny mieć równy z mężczyznami dostęp do stanowisk w Państwowej Straży Pożarnej, z uwzględnieniem ich odmienności psychofizycznej. Równoprawność ta dotyczy szczególnie sektorów prewencji i edukacji.

Strażak ma obowiązek reagować na znane sobie fakty naruszenia etyki zawodowej. Gdy fakty te w niewielkim stopniu szkodzą społeczności, należy upomnieć winnego osobiście lub w porozumieniu z kolegami. W przypadku poważnych odstępstw należy powiadomić o nich bezpośredniego przełożonego.

Koniec roku to czas rozliczenia dokonań. Najbliższe miesiące będą obfitowały w statystyki podjętych działań, przeprowadzonych akcji i ćwiczeń.

Czy straż pożarna potrzebuje zasad etycznych?

Dariusz Marczyński

Dowiemy się z nich zarówno rzeczy wielkich: ilu ludzi uratowaliśmy, ile dobytku udało się wydrzeć z ognia, jak i mniej ważnych: ile zużyliśmy środków gaśniczych, paliwa itp. Każdy z nas zrobi także własny, wewnętrzny bilans zysków i strat, w którym obok wymiernych wartości, jak liczba skutecznych interwencji, wyjazdów czy wygranych w sporcie pożarniczym, pojawi się zestawienie spraw z pozoru mniej istotnych – codziennych radości, serdeczności, usłyszanych od kolegów i szefa słów: „świetnie się spisałeś", „dziękuję", „dobra robota". Niech więc wolno mi będzie, dokonując podsumowania tego roku, przeprowadzić niewymierny bilans naszej służby i tym razem spojrzeć na naszą formację nie z punktu widzenia oficera odpowiedzialnego za określone zadania, ale strażaka, ratownika, przełożonego i podwładnego, wreszcie człowieka.

Od kilku już lat Państwowa Straż Pożarna jest w ścisłej czołówce instytucji i zawodów cieszących się w społeczeństwie najwyższym uznaniem i autorytetem. Z dumą podnosimy czoło i wypinamy pierś, mając jednocześnie świadomość, jak ciężko na ten sukces zapracowaliśmy, ile potu wylaliśmy na ćwiczeniach, ile godzin „ukradliśmy" własnym rodzinom i jak długo rozpamiętywaliśmy najdrobniejszą pomyłkę ratowniczą. Łatwo jest jednak zapomnieć, że sukces upaja i rozleniwia, a spadek z tak wysokiej pozycji w rankingu, jak upadek z wysokiego konia, boli szczególnie dotkliwie. Co zatem robić, aby wciąż utrzymywać się w dobrej kondycji, skutecznie radzić sobie w sytuacjach codziennych i tych ekstremalnych, szczególnie dezorganizujących nasze życie? Jak nie zatracić w próżności i rutynie słów roty, którą każdy z nas, przystępując do służby, z dumą powtarzał: „Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, świadom podejmowanych obowiązków strażaka, uroczyście ślubuję być ofiarnym i mężnym w ratowaniu zagrożonego życia ludzkiego i wszelkiego mienia – nawet z narażeniem życia. Wykonując powierzone mi zadania, ślubuję przestrzegać prawa, dyscypliny służbowej oraz wykonywać polecenia przełożonych. Ślubuję strzec tajemnic związanych ze służbą, a także honoru, godności i dobrego imienia służby oraz przestrzegać zasad etyki zawodowej"? O ile ocena wykonanych zadań jest wymierna, gdyż cały czas nieustannie uczymy się i ćwiczymy, a analizy poszczególnych akcji pozwalają nam eliminować popełnione błędy, to już rzetelna ocena należytego strzeżenia honoru, godności i dobrego imienia służby oraz przestrzegania zasad etyki zawodowej jest bardzo trudna. Nie na darmo ustawodawca zobowiązał nas do stosowania zasad etyki zawodowej – wiedział bowiem, że są one co najmniej równoważne regułom prawnym i standardom, a często, nawet w sposób nieuświadomiony, oddziałują silniej i to one determinują wiele działań.

> Ile razy czujemy się zażenowani takimi relacjami przełożony – podwładny, które nie powinny mieć miejsca? Jesteśmy obserwatorami „podgryzania się," omijania drogi służbowej, wysyłania nierzetelnych informacji.

Każde racjonalne działanie człowieka nakierowane na osiągnięcie celu winno opierać się na zasadach potrójnego E:

- efektywności, czyli skutecznego działania,
- ekonomiczności, czyli korzystania ze wszystkich posiadanych sił i środków,
- etyczności, czyli działania zgodnego z przyjętymi normami w celu umacniania swojej dobrej reputacji.

Działania oparte wyłącznie na dwóch pierwszych przesłankach, choć obiektywnie poprawne, w dłuższym okresie nie przyniosą pożądanego efektu i umocnienia pozycji w społeczeństwie. Faktycznie o społecznym sukcesie straży pożarnej decydują nie suche statystyki, ale ludzkie zachowania funkcjonariuszy niosących pomoc powodzianom, podanie misia malcowi poszkodowanemu w wypadku drogowym, by nie wspomnieć już o mocno utrwalonym obrazie strażaka wynoszącego dziecko z pożaru. Cytując Jana Pawła II (Centesimus annus, ust. 35): „Zysk nie jest jedynym regulatorem życia przedsiębiorstwa; obok niego należy brać pod uwagę czynniki ludzkie i moralne, które z perspektywy dłuższego czasu okazują się przynajmniej równie istotne dla życia przedsiębiorstwa". Pamiętajmy, że choć nasza formacja nie jest „przedsiębiorstwem" nastawionym na zysk, to jednak opiera wszystkie swoje działania właśnie na zasadach potrójnego E – jej celem jest ratowanie życia, zdrowia i mienia obywateli. Realizacji tego celu służą wszystkie zgromadzone siły i środki oraz jasno określone priorytety, a także to, że nasze działania muszą być zgodne z zasadami honoru, godności, dobrego imienia służby i zasadami etyki zawodowej.

Czym są zatem zasady etyki zawodowej? Kogo dotyczą? Strażaków PSP, ochotników, a może także tych, którzy nie będąc strażakami, na co dzień z nami współpracują i ratują innych ramię w ramię ze strażakami? Czy zostały spisane i ogłoszone? Kto powinien to zrobić? Jak opracować etyczny kodeks ratowniczy, aby każdy strażak włączył go do swojego kanonu moralnego?

Czym są zasady etyki zawodowej?

Kodeks etyczny to zbiór norm postępowania obowiązujący w danej społeczności. Gdy dotyczy przedstawicieli danego zawodu, określa sposób jego wykonywania i cele, którym służy, staje się kodeksem (zasadami) etyki zawodowej. Kodeksy takie opracowywane są najczęściej przez przedstawicieli tych profesji, które obdarzone są szczególnym zaufaniem społecznym. Odsyłając straż do zasad etyki, ustawodawca bezspornie nadał nam taki status. Można spytać: po co tworzyć kodeksy równoległe ▶

Jak np. rozumieć zasadę lojalności wobec kolegów i przełożonych w sytuacji, gdy nasz wieloletni kolega popełnił podczas akcji błąd mogący doprowadzić do tragedii? Na szczęście nic się nie stało, zapobiegliśmy nieszczęściu, ale pozostaje dylemat – zganić kolegę na uboczu, czy powiadomić o tym fakcie dowódcę, który co prawda ostrzej zareaguje, ale jednocześnie omówi błąd podczas ćwiczeń i w ten sposób wszyscy zapobiegniemy jego ponownemu popełnieniu?

do norm prawnych i wewnętrznych zasad i procedur, a w dodatku takie, które w odróżnieniu od nich nie mają sankcji? Teoretycznie za nieprzestrzeganie zasad etyki nie grozi naruszającemu żadna odpowiedzialność, nie można go przykładnie ukarać. Czy rzeczywiście? Ilu z nas było świadkami zdarzenia, gdy wokół osoby postępującej niezgodnie z przyjętymi przez nas regułami, często niepisanymi, zrobiło się „luźniej", a wykluczenie przez grupę było dotkliwszą karą od oficjalnej sankcji prawnej? Wreszcie zasady etyczne często regulują tę materię, do której normy prawne już nie sięgają – zwykłej ludzkiej przyzwoitości, zasad współżycia w grupie, codziennych relacji przełożony – podwładny. Kodeks etyczny pełni przede wszystkim funkcję doradczą i kontrolną, ponieważ formułuje i upowszechnia standardy zachowań. Ma na celu zamianę tego, co jest nie zawsze nawet uświadamianą czy wyartykułowaną normą, na w miarę jasno dookreślone reguły mówiące, jak członkowie danej grupy winni się zachowywać. Przykład? Ile razy czujemy się zażenowani takimi relacjami przełożony – podwładny, które nie powinny mieć miejsca? Jesteśmy obserwatorami „podgryzania się," omijania drogi służbowej, wysyłania nierzetelnych informacji. Nie zajmujemy stanowiska, bo nie chcemy zaostrzać konfliktu albo po prostu nie możemy odwołać się do żadnych spisanych norm postępowania. A konflikt przez to narasta, aż dojdzie do niebezpiecznych rozmiarów. Nieokazywanie sobie na co dzień szacunku, nieprzestrzeganie najprostszych zasad korzystania ze wspólnej przestrzeni podczas służby czy nieracjonalna rywalizacja podczas działań ratowniczych (rzadko przynosząca pożytek poszkodowanemu) – to wszystko należy do sfery, którą można jasno nazwać i wyraźnie określić odnośne normy postępowania.

Jeśli więc spisywać zasady etyki strażackiej, które pomogą nam w codziennej pragmatyce, to trzeba ustalić, **kogo objąć tą regulacją**.

To pewne – wszystkich strażaków: doświadczonych i młokosów, oficerów i podoficerów, kobiety i mężczyzn, wierzących i niewierzących, zawodowców i ochotników. Wszystkich bez wyjątku, ponieważ muszą to być jednolite zasady uznawane i wyznawane przez każdego, kto jest członkiem naszej formacji. Zgodnie z zasadą „czym skorupka za młodu nasiąknie…", szczególną opieką etyczną należy objąć kandydatów do służby oraz kadetów i studentów szkół. Jeśli już na początku wpoimy im pewne normy postępowania, będziemy potępiać chodzenie na skróty, to w służbie pojawią się strażacy, którym od razu zaufamy. Co więcej, kodeks etyczny powinien obejmować także funkcjonariuszy w stanie spoczynku.

Czy wymieniony krąg osób jest jednak wystarczający? Coraz częściej w ramach systemu ratowniczego współpracujemy z podmiotami, które na miejscu zdarzenia udzielają fachowej pomocy, z których wiedzy i doświadczenia korzysta każdy – od kierującego akcją ratowniczą po najmłodszego strażaka. Nie wolno zapomnieć także o ogromnej rzeszy ochotników, którzy biorą udział w znaczącej liczbie samodzielnych akcji. Trzeba pamiętać, że rozwój techniki pociąga za sobą zmianę charakteru zagrożeń – dziś już niewiele jest pojedynczych pożarów, a coraz częściej mamy do czynienia ze zdarzeniami masowymi, klęskami żywiołowymi, w których ogrom szkód i ludzkich tragedii może powalić najtwardszych. Akcje są coraz trudniejsze i choć wyćwiczyliśmy schematy działań, skala zniszczeń coraz częściej przekracza ramy naszej wyobraźni. Stajemy przed pytaniem: co teraz? Co mam robić, skoro nie było tego na szkoleniu, a zasady i procedury postępowania ratowniczego tego nie określają, ponieważ ich nie ma? Jak się zachować? Coraz częściej przychodzi nam podjąć decyzję – już nie dotyczącą techniki ratowniczej czy zastosowania środków, ale daleko wykraczającą poza wymierne ramy – kogo ratować, a kto musi poczekać. Czy zatem również od ratowników – nie będących strażakami można wymagać, aby poddali się naszym standardom etycznym, które pomogą im podejmować decyzje? Odpowiedź na to pytanie może być wyłącznie twierdząca. Jeśli chcemy współdziałać z kimś, kto deklaruje przyjęcie naszych zasad działania i na czas akcji poddaje się naszemu dowództwu, bądźmy konsekwentni – musi również przestrzegać naszych zasad etycznych. Pamiętajmy, społeczeństwa nie interesuje, czy na miejscu akcji działali tylko strażacy. Jeśli pojawi się tam choćby jeden strażak darzony ogromnym zaufaniem społecznym i oczekiwaniami, to w razie „etycznej wpadki" podmiotu współdziałającego (np. kradzieży), odpowiedzialnością za nią zostanie obarczony ten strażak. Zauważmy także, że o ile my wykonujemy swoje zadania na służbie, to podmioty współpracujące z nami często są wzywane do akcji w porach dla nich niestandardowych, poza godzinami pracy. Kodeks zawodowy powinien zatem obejmować wszystkich współdziałających z PSP (stosowne zapisy i zobowiązania tych podmiotów do przestrzegania kodeksu etycznego powinny zawierać podpisywane umowy cywilnoprawne), ponieważ normy postępowania dotyczą nie tylko czasu „zawodowego", lecz także spędzanego „poza służbą". Punktem wyjścia dla formułowania zasad etyki zawodowej – także w stosunku do postępowania niezwiązanego z pełnieniem służby – jest bowiem założenie, że ratownikiem profesjonalistą jest się przez 24 godziny na dobę, a nie jedynie w okresie wykonywania zajęć zawodowych. Ponadto w pojęciu profesjonalizm kryje się także ciągłe doskonalenie.

Czy po przyjęciu zasad etycznych będzie nam się lepiej służyło? Myślę, że tak, gdyż w chwilach niepewności i zadumy będziemy mieli do czego się odwołać. A jedno będzie pewne: powtarzając rotę ślubowania, wszyscy będziemy tak samo rozumieli jej treść.

Kto powinien opracować kodeks etyki ratowniczej?

Wszyscy narzekamy, że w przestrzeni publicznej brakuje nam dziś autorytetów. Ale czy każdy z nas nie ma takiego autorytetu, który nie tylko dlatego został naszym przewodnikiem po służbie, że doskonale opanował strażackie rzemiosło, ale przede wszystkim dlatego, że nauczył nas dokonywania wyboru tego, co dobre, słuszne, właściwe? Etyczne po prostu. Część naszych najlepszych odeszła już w stan spoczynku. Czy nie warto zatem wykorzystać ich doświadczenia i dla dobra całej służby zaprosić do współtworzenia zasad etyki? Myślę, że twórcami kodeksu powinni być także strażacy wybrani w poszczególnych komendach i jednostkach, którzy cieszą się największym autorytetem moralnym. Ale nie tylko. W codziennej służbie towarzyszą nam psychologowie, lekarze koordynatorzy, ich również należałoby spytać o to, jak winien wyglądać wzorzec strażaka-ratownika, z którym chcieliby współpracować. Szczególnej pomocy w formułowaniu zasad etyki oczekiwałbym od naszych kapelanów, którzy nie tylko potrafią

mówić o normach postępowania prostym językiem, lecz także doskonale znają specyfikę naszego działania i związane z nią zagrożenia. Ich doświadczenie byłoby nieocenione zarówno w pracach nad kodeksem, jak i w wykładni norm. Mając zbiór zasad postępowania, łatwiej będzie nam wszystkim ze sobą rozmawiać, bo będziemy mówić o tych samych, „naszych" zasadach.

Trzeba pamiętać, że poza zasadami, co do których przyjęcia nikt nie ma najmniejszych wątpliwości, np. współdziałania podczas akcji ratowniczych, pojawią się takie, które mogą wzbudzić kontrowersje. Jak np. rozumieć zasadę lojalności wobec kolegów i przełożonych w sytuacji, gdy nasz wieloletni kolega popełnił podczas akcji błąd mogący doprowadzić do tragedii? Na szczęście nic się nie stało, zapobiegliśmy nieszczęściu, ale pozostaje dylemat – zganić kolegę na uboczu, czy powiadomić o tym fakcie dowódcę, który co prawda ostrzej zareaguje, ale jednocześnie omówi błąd podczas ćwiczeń i w ten sposób wszyscy zapobiegniemy jego ponownemu popełnieniu? W takich przypadkach, w których nie mamy całkowitej klarowności, jakie zachowanie byłoby właściwe, trzeba będzie stawiać pytania kontrolne także większej liczbie osób, np.: Czy dane działanie pozostaje w zgodzie z wartościami formacji? Czy jest uczciwe? Jak bym się czuł, gdybym to uczynił? Co napisano by o nas w gazecie, gdyby świadek opowiedział o przebiegu zdarzenia? Czy mógłbym dobrze spać po zrobieniu tego? Co powiedziałbym o tym moim dzieciom? Pytania należałoby stawiać dopóty, dopóki nie uzyska się przekonania, że wybrany sposób postępowania jest właściwy.

Jaka powinna być treść kodeksu?

Kodeks powinien przede wszystkim określać wartości i ideały, którym służy straż pożarna i być zgodny z interesem publicznym, co oznacza, że nie może zawierać zapisów, dla których uzasadnieniem jest wyłącznie zabezpieczenie interesów ratowników. Zasady muszą być rzeczowe i regulować istotne i specyficzne dla naszej służby problemy. We wstępie należałoby odwołać się do roty ślubowania i przywołać podstawowe zasady, jakimi PSP kieruje się w swym postępowaniu. Kolejne działy powinny być poświęcone takim zagadnieniom, jak np. podstawowe zasady etyki strażaka (m.in. zasada, że ratownikiem – profesjonalistą jest się przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, zasada dobrowolnego poddania się obowiązkowi stałego podnoszenia kwalifikacji), zasady postępowania strażaka w stosunkach z kolegami, przełożonymi i podwładnymi, zasady postępowania strażaka w relacjach z podmiotami współdziałającymi z PSP czy zasady współdziałania podczas misji międzynarodowych. Należy przy tym pamiętać, że poszczególne normy nie mogą być ani zbyt ogólne – co pozwalałoby na ich dowolną interpretację, ani zbyt szczegółowe i kazuistyczne, odnoszące się do drobnych zachowań.

Ponieważ zawodowy kodeks etyczny ma na celu ustalenie zasad etycznego postępowania i ujednolicenie ich stosowania, kolejnym ważnym krokiem będzie podanie go do wiadomości wszystkim, do których jest adresowany, a w dalszych latach – zapewnienie możliwości jego aktualizowania.

Czy po przyjęciu zasad etycznych będzie nam się lepiej służyło? Myślę, że tak, gdyż w chwilach niepewności i zadumy będziemy mieli do czego się odwołać. A jedno będzie pewne: powtarzając rotę ślubowania, wszyscy będziemy tak samo rozumieli jej treść. ■

Zachęcamy wszystkich funkcjonariuszy PSP oraz inne osoby zainteresowane etyką w służbie do wzięcia udziału w dyskusji na łamach PP. Czekamy na kolejne głosy!

St. bryg. Dariusz Marczyński jest dyrektorem Krajowego Centrum Koordynacji Ratownictwa i Ochrony Ludności w KG PSP

Edukacja do rewizji

Czy system kształcenia, będący fundamentem służby, odpowiada na współczesne wyzwania i potrzeby formacji? Uważam, że nie. W jakim zatem kierunku powinniśmy zmierzać?

Grzegorz Stankiewicz

Zastanawiając się nad zagadnieniem kompetencji w służbie pożarniczej, doszedłem do wniosku, że spośród wielu definicji kompetencji, na które było mi dane natknąć się w literaturze, najbardziej adekwatnym i oddającym sedno sprawy będzie ujęcie precyzowane przez Józefa Skrzypczaka. Autor ten określił kompetencje jako „[...] rodzaj struktury poznawczej, złożonej z określonych zdolności, zasilanej wiedzą i doświadczeniami, zbudowanej na zespole przekonań, iż za pomocą tych zdolności warto i można w danym kontekście (układzie) sytuacji zachodzących w środowisku inicjować i z określoną skutecznością realizować związane z danym obszarem działań zadania zgodne z przyjętymi standardami" [1]. Przytoczona definicja, niezwykle szeroko prezentująca kompetencje jako zjawisko, przykuła moją uwagę przede wszystkim dlatego, że uwzględnia i równorzędnie plasuje dwa podstawowe komponenty składające się na ową „strukturę poznawczą": wiedzę i doświadczenie. Jestem przekonany, że każda grupa zawodowa przywiązuje dużą wagę do nich obydwu.

Chciałbym w niniejszej publikacji przenieść rozważania na temat roli i znaczenia kompetencji kadr w organizacji na grunt służby pożarniczej. Tym samym pragnę zwrócić uwagę na szczególne znaczenie wspomnianych komponentów kompetencji – wiedzy i doświadczenia. Proponuję również, aby dywagacjom na temat kompetencji towarzyszył wątek wychowania w służbie.

Piramida kompetencji

Punktem wyjścia w niniejszych rozważaniach będzie analiza tzw. piramidy kompetencji. Aby nieco uplastycznić gmatwaninę zjawisk jej towarzyszących, przedstawiam na schemacie obok rzeczoną piramidę w dwóch odsłonach, rozdzielonych nieprzypadkową w polskiej historii datą.

Już na pierwszy rzut oka widać, że tym, co różni te dwa rysunki, jest układ proporcji między kompetencjami kluczowymi i zawodowymi.

Oznaczone jako podstawa piramidy kompetencje kluczowe, inaczej zwane bazowymi lub wręcz podstawowymi, to zbiór wiedzy i umiejętności o charakterze najszerszym – ogólnym. Do zbioru tych kompetencji możemy zaliczyć sprawności – począwszy od słownego artykułowania myśli, przez umiejętność pisania i liczenia, obsługę komputera, znajomość języków obcych itd., aż do zaawansowanych umiejętności związanych z wykorzystywaniem tych podstaw przejawiających się sprawnością na poziomie absolwenta szkoły średniej lub wyższej. Trudno mówić o jakimkolwiek ograniczeniu poziomu kompetencji kluczowych. Z kolei kompetencje zawodowe umieszczone zostały, jak pokazują rysunki schematu, w górnej części piramid, czyli niejako na kompetencjach kluczowych. Tak jest w rzeczywistości: kompetencje zawodowe osadzone są na kompetencjach kluczowych. Czym zatem są kompetencje zawodowe? To sprawność ściśle związana z wykonywaniem konkretnej profesji, czyli „wybranych dyspozycji instrumentalnych" [2]. Jeśli profesja nie wymaga zbyt wiele, kompetencje kluczowe nie muszą być wysokie. Im trudniejsza i odpowiedzialniejsza praca, tym wyższe powinny być kompetencje stanowiące podbudowę dla jej wyuczenia się.

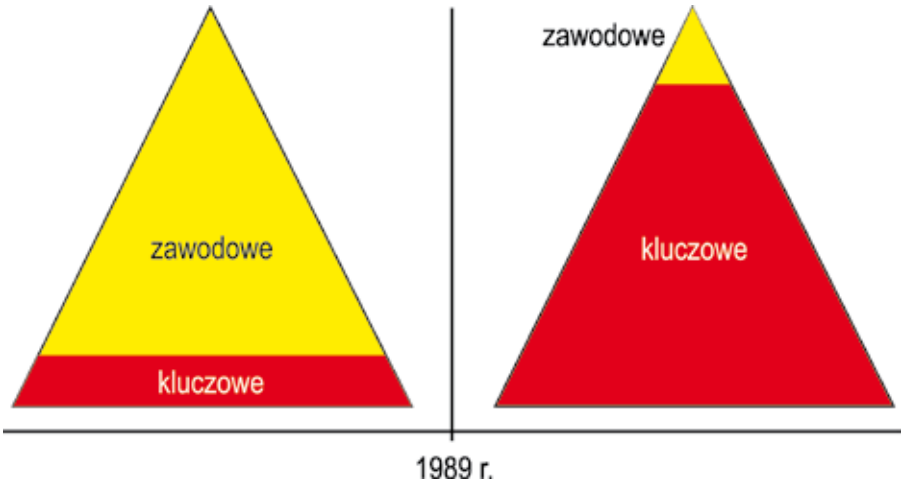

Spójrzmy jednak na powyższy problem z nieco innej perspektywy, którą jest rynek pracy. Kompetencje pomagają albo wręcz pozwalają znaleźć atrakcyjną pracę, a często jakąkolwiek pracę. Świadomość nieuchronnej zależności między kompetencjami i bytem jest największym stymulatorem własnego rozwoju. Brak tej świadomości lub wręcz przekonanie, że kompetencje nie mają podstawowego znaczenia w znajdowaniu pracy lub awansowaniu (wyzwolone np. w specyficznych okolicznościach ustrojowych), może z kolei być stymulatorem lenistwa i, co jest tego naturalną konsekwencją, także postaw oportunistycznych lub roszczeniowych w aspekcie egalitarnym.

Piramidy ze schematu prezentują skrajne ujęcia budowania kompetencji. Każdy z nas przez całe życie tworzy taką piramidę na własny użytek, a także dla organizacji, w których pracuje. Nasza prywatna piramida może być podobna do jednej z prezentowanych powyżej lub po prostu stanowić ich wypadkową. Jej struktura zależy od wielu czynników, które napotykamy na swojej ścieżce edukacyjnej. Podstawowy, pierwotny, a wręcz determinujący wpływ na piramidę kompetencji mają uwarunkowania ideologiczne. Jako jednostka podlegająca procesowi edukacji mamy na nie bardzo ograniczony

wpływ, po prostu budzimy się w określonej rzeczywistości. Ona niejako odgórnie programuje nie tylko nasz start w edukację, lecz także determinuje nasze postawy na jej dalszych etapach. Ma istotny wpływ na kształtowanie naszego systemu wartości, a więc także celów i dążeń. To wszystko przenosimy we własnym życiu na wiele płaszczyzn i, co niezwykle istotne, kształtujemy w zgodzie z nimi rzeczywistość i przyszłość. Nie tylko swoją prywatną! Spektrum oddziaływania jednostki na innych jest niewyobrażalnie szerokie. Dotyczy to między innymi sprawowania władzy czy chociażby stanowienia autorytetów dla młodszego pokolenia. Ogromnego znaczenia nabiera tu poczucie odpowiedzialności za prezentowane postawy i czyny. Właśnie stąd wspomniana na wstępie propozycja, aby omawianiu zjawiska kompetencji towarzyszył aspekt wychowania, a raczej jego wagi w procesie edukacji. O tym jednak później.

Edukacja na potrzeby ustroju

Przyjrzyjmy się najpierw kompetencjom jednostki jako pochodnej ustrojowej. Jak wspomniałem, proces budowania kompetencji ma ścisły związek z obowiązującą czy też funkcjonującą w danym czasie ideologią i zakorzenionym na jej gruncie ładem społeczno-gospodarczym, czyli ustrojem państwa. System edukacyjny jest niejako pochodną potrzeb artykułowanych przez gospodarkę. Jest zatem niezwykle istotnym komponentem ustrojowym. Ten moment rozważań jest bardzo istotny, bowiem właśnie od tej chwili problem należy rozpatrywać dwutorowo.

W rozważaniach na temat kompetencji posłużę się przykładem polskich przemian. Zawężenie dywagacji do zjawisk, które odnotowała nasza rodzima historia, wydaje mi się uprawnione i ze wszech miar zasadne, przywołany rok 1989 rozdziela bowiem okresy panowania dwóch typów gospodarki, zakorzenionych na gruncie całkowicie odmiennych założeń ideologicznych.

Przyjrzyjmy się zatem pierwszemu okresowi, spójnemu w zakresie sposobu budowania kompetencji z tym, co przedstawia pierwsza piramida.

Czas od zakończenia II wojny światowej do 1989 r. był zdominowany w Polsce przez gospodarkę centralnie sterowaną. Znamienną cechą tego okresu było limitowanie i dopasowywanie struktury wykształcenia społeczeństwa właśnie do potrzeb gospodarki. W założeniach systemowych potrzeby i aspiracje edukacyjne zeszły więc na dalszy plan. Uprawiany wówczas model sterowania oświatą polegał na kształceniu ludzi w ramach wąskich specjalizacji. Konsekwencją tego zabiegu (a może świadomym działaniem władz) było zamknięcie

> Jako porażkę służby postrzegam niedoskonałość systemu, w którym możliwy jest awans na pierwszy stopień oficerski z pominięciem edukacji w szkole oficerskiej. Sytuacja ta postrzegana jest przez zewnętrznych obserwatorów jako wewnętrzny brak poszanowania formacji i interesu służby.

możliwości samokształcenia jednostki. Miało to oczywiście niebagatelny wpływ na szanse zmiany pozycji zawodowej i tempo tej zmiany. W zasadzie ludzie wykształceni w ramach określonej specjalności byli na nią skazani do końca swojej drogi zawodowej. Opisana tu sytuacja służyła „redukcji człowieka do roli funkcjonariusza organizacji jako bezosobowego, przedmiotowo traktowanego elementu ich struktury" [3]. Zubożenie intelektualne społeczeństwa, będące wówczas naturalną konsekwencją działania szkoły, która „[...] zaangażowała się w fabrykację „produktów" o ograniczonej przydatności społecznej"[4], spowodowało, że ludzie byli mało świadomi, lecz dzięki temu bardziej sterowni.

Brak możliwości szybkiej zmiany pozycji zawodowej skutkował także tym, że podstawową wartością edukacji zawodowej stało się posiadanie dyplomu, a nie pozyskanie umiejętności i możliwość wykorzystania ich w procesie pracy [5]. Zjawisko to szeroko opisuje M. Malewski, zwracając uwagę na jego dwuwariantowość. Pierwszy wariant dotyczy sytuacji, w której rozwój społeczno-ekonomiczny następuje dzięki szybkiemu rozwojowi przemysłowemu lub technologicznemu. Mamy wówczas do czynienia z zatrudnianiem pracowników bez odpowiednich kwalifikacji formalnych. W ich przypadku awans w znaczeniu społeczno-zawodowym nie jest adekwatny do zdobytych dyplomów. System oświaty dorosłych „produkuje" wtedy kwalifikacje na dwie zmiany – w systemie wieczorowym i zaocznym, w ramach kształcenia kursowego i eksternistycznego. Warto zwrócić uwagę, że ludzie poddani takiemu procesowi szkolnictwa zawodowego nie przyszli do szkoły po wiedzę i umiejętności, lecz po dyplom. Swoje kwalifikacje nabyli właściwie podczas wykonywania pracy. W szkole znaleźli się jednak po to, by, uzyskując dyplom, zabezpieczyć tym samym zdobytą wcześniej pozycję zawodową. Reasumując, uczniowi (w tym przypadku pracującemu) nie chodzi o to, by być wykształconym, lecz mieć wykształcenie [6].

Drugi wariant opisany przez Malewskiego dotyczy sytuacji, w której gospodarka na podstawie prognoz rozwoju społeczno-ekonomicznego państwa składa zapotrzebowanie na kwalifikowane kadry. Wówczas następuje sukcesywne wchłanianie oczekiwanych fachowców przez przemysł. Tym, co stanowi różnicę pomiędzy pierwszym i drugim wariantem, jest fakt, że w omawianym obecnie przypadku zdobycie dyplomu poprzedza awans zawodowy, będąc czynnikiem warunkującym go.

Na gruncie strażackim

Znajduję niestety wiele analogii między systemem zdobywania kwalifikacji obowiązującym w PSP i opisanym powyżej porządkiem znamiennym dla polityki oświatowej PRL, gdzie następowało limitowanie i dopasowywanie struktury wykształcenia społeczeństwa do potrzeb gospodarki centralnie sterowanej. Myślę, że na naszym podwórku mamy do czynienia z mikroperspektywą tego zjawiska. Posunę się w swoich sądach o krok dalej: jestem przekonany, że mamy do czynienia z całokształtem niekorzystnych zjawisk, będących następstwem nie tylko opisanych powyżej patologii, lecz także wieloma innymi problemami świadczącymi o niedostosowaniu naszych rozwiązań szkoleniowych do obecnej rzeczywistości i wynikających z niej potrzeb służby.

Odnosząc się do pierwszego przytoczonego za M. Malewskim wariantu, dostrzegam, że jest on zbieżny z sytuacją związaną z zaocznym kształceniem funkcjonariuszy PSP. Oczywiście nie wskazany przez Malewskiego szybki rozwój społeczno-ekonomiczny spowodowany tempem rozwoju przemysłowego lub technologicznego był onegdaj (2007–2009) powodem powierzania określonych stanowisk funkcjonariuszom bez odpowiednich kwalifikacji formalnych, lecz sytuacja kadrowa wygenerowana w służbie i zmiany aktów prawnych dotyczących wymagań stawianych funkcjonariuszom w zakresie piastowania określonych stanowisk. Dyskusja na temat tych uregulowań prawnych jest w moim odczuciu zbędna, bowiem przypisanie stanowisk poszczególnym korpusom przy jednoczesnym określeniu wymagań względem wykształcenia ogólnego było bardzo pożądane. Jednakże zastosowane vacatio legis w przepisie kwalifikacyjnym z 2007 r. spowodowało możliwość powierzenia stanowisk funkcjonariuszom bez formalnych kwalifikacji. Zakładam, że stanowiska dostali doświadczeni i kompetentni ludzie. Jednak dyplom wyższej uczelni lub szkoły aspirantów musieli za jakiś czas donieść (gdyby wiedzieli wówczas o „amnestii" wynikającej ze zmiany zapisów wspomnianego rozporządzenia w roku 2009…). Okazuje się, że wielu z nich poszło do szkoły nie po wiedzę, lecz po dyplom, który, jak w opisywanym przez ▶

fot. Jerzy Linder

Ważnym elementem edukacji zawodowej powinno być rozbudzanie ciekawości.

Malewskiego przypadku, stał się wartością sam w sobie. Wielu innych strażaków, których nie dotyczyła opisana powyżej sytuacja, także poszło do szkoły po dyplom, by móc, tym razem w przyszłości, awansować. Nie widzę nic niestosownego w chęci awansowania, w końcu świadczy ona o ambicji jednostki. Jednak jako porażkę służby postrzegam niedoskonałość systemu, w którym możliwy jest awans na pierwszy stopień oficerski z pominięciem edukacji w szkole oficerskiej. Sytuacja ta postrzegana jest przez zewnętrznych obserwatorów jako wewnętrzny brak poszanowania formacji i interesu służby. Przepisy stanowią dziś, że aspirant PSP, który ukończył wyższe studia (każde), może być awansowany na pierwszy stopień oficerski. Nasi aspiranci studiują zaocznie wszędzie, byle nie w SGSP, wybierając często kierunki dla nich łatwiejsze i bliżej miejsca zamieszkania, co ma dla nich także niebagatelne znaczenie finansowe. Co to za kierunki? Często mówi się o nich „nieprzydatne dla służby". Nie lubię tego stwierdzenia i nie do końca się z nim zgadzam. Sam fakt studiowania pozwala na rozwinięcie pewnych obszarów kompetencji kluczowych. Myślę, że ważniejsza niż sam kierunek jest uczelnia. A wiele uczelni, szczególnie niepublicznych, prezentuje obecnie bardzo niski poziom zarówno organizacyjny, jak i dydaktyczny. Niestety, niektóre kierunki na tych uczelniach cieszą się dużą popularnością służb mundurowych. Na łamach prasy rozgorzała ostatnio dyskusja, wsparta głosem minister szkolnictwa wyższego Barbary Kudryckiej, na temat oszukanego pokolenia młodzieży, która zdecydowała się studiować między innymi na kierunkach mających w nazwie „bezpieczeństwo". Bezpieczeństwo wewnętrzne, bezpieczeństwo narodowe, zarządzanie bezpieczeństwem i temu podobne kierunki to marzenie o wielkiej przygodzie w pracy, którą pewnie ciężko będzie dostać. Demokracja funduje wiele takich pułapek. Wszak wszystkim chodzi o zysk. Uczelnie niepubliczne zaczynają jednak przeżywać poważny kryzys z uwagi na niż demograficzny i sytuację na rynku pracy. Młode pokolenie powoli zaczyna zdawać sobie sprawę, że sam fakt ukończenia wyższych studiów nie gwarantuje dzisiaj znalezienia interesującej posady. Za to wielu funkcjonariuszy służb mundurowych, a wśród nich strażacy, chętnie studiuje tam, gdzie reguły gry są proste: płacisz – dostajesz dyplom.

Warto przy okazji wspomnieć, że zainteresowanie studiami w SGSP skupione jest dziś w dużej mierze wokół studiów podyplomowych w zakresie kierowania działaniami ratowniczymi i studiów stacjonarnych. Powody są oczywiste: możliwość zajmowania wszystkich stanowisk rysująca się przed absolwentami tych konkretnie studiów podyplomowych i stuprocentowe zatrudnienie w przypadku absolwentów studiów stacjonarnych. I tu dochodzimy do drugiego z wyszczególnionych przez Malewskiego wariantów, gdzie mikroperspektywa gospodarki centralnie sterowanej objawia się tym, że PSP wchłania wszystkich absolwentów kształcenia stacjonarnego (oficerów i aspirantów), którzy uzyskali dyplom. Rozwiązanie to jest oczywiście wielkim dobrodziejstwem dla absolwentów. Zważywszy jednak na fakt, że rynek pracy nie dotyczy w żadnej mierze absolwentów kształcenia stacjonarnego, nie może tu być mowy o motywacji do nauki i jakiejkolwiek mobilizacji tych ludzi. Na sukces zatrudnienia skazani są wszyscy. W związku z tym formacja nie wchłania najlepszych, formacja wchłania wszystkich.

Druga piramida obrazuje porządek edukacyjny, który zagościł w Polsce po roku 1989. O inności tej koncepcji decyduje fakt, iż zbudowano ją na bazie odmiennych uwarunkowań społeczno-gospodarczych, gdzie struktura systemu oświatowego uwarunkowana jest zainteresowaniami i aspiracjami społeczeństwa. W związku z zaistniałą sytuacją powstaje „osobowościowy potencjał kwalifikacyjny" [7], który oczywiście wykracza poza potrzeby gospodarki. System nie wchłania więc wszystkich, którzy ubiegają się o awans społeczno-zawodowy, lecz tylko tych, którzy mają najwyższe kwalifikacje. Okoliczności te stymulują zdrowy system motywacyjny, oparty na zasadach konkurencji. Powstaje jednak bezrobocie strukturalne. Zaistniała różnica między potencjałem kwalifikacyjnym i potrzebami gospodarki jest przyczyną powstawania rynku pracy.

Prezentowana tu koncepcja kształcenia zawodowego nie polega na przygotowaniu pracownika pod kątem zawężonej i ściśle sprecyzowanej specjalizacji zawodowej, ale człowieka zdolnego do podejmowania decyzji, szybko aklimatyzującego się w nowych warunkach. Dzisiejszy system zawdzięcza to wszystko rewizji spojrzenia na kwestię kształcenia ogólnego, a ściślej mówiąc – miejsce i rozmiary tego kształcenia w edukacji zawodowej. Stąd właśnie proporcje kompetencji kluczowych i zawodowych zobrazowane na drugiej piramidzie. Dziś nie mamy już wątpliwości, że traktowanie kształcenia zawodowego samoistnie, w oderwaniu od edukacji ogólnej, nie ma sensu lub wręcz zmierza w niewłaściwym kierunku. Aklimatyzacja do nowych warunków jest możliwa tylko wówczas, gdy podbudowa stanowiąca zbiór kompetencji kluczowych jest na tyle wysoka, że pozwoli jednostce stworzyć na niej coś zawodowo nowego, zupełnie innego niż dotychczas. Wzrasta więc znaczenie roli samokształcenia. Nie ma wątpliwości, że minęły czasy, w których ludzie całe swoje życie zawodowe poświęcili jednemu zakładowi pracy. Sukces może zagwarantować dzisiaj jedynie silna mobilizacja osobista jednostki. Uzyskanie pracy i osiągnięcie w niej określonej pozycji coraz dobitniej uzależnione jest od odpowiednich kompetencji edukacyjnych [8].

Zmieńmy system kształcenia

Kształcenie pożarnicze realizowane w Polsce przebiega zgodnie z założeniami pierwszej

z dwóch piramid wyszczególnionych na schemacie. Stosunkowo niewielka podbudowa składająca się na kwalifikacje kluczowe (zazwyczaj na poziomie szkoły średniej) i bardzo rozbudowane kwalifikacje zawodowe w procesie edukacji pożarniczej. Oby tylko nie przyszło nam zmieniać pracy! Oby PSP miała się długo dobrze! W przeciwnym wypadku porażki dozna człowiek wykształcony w duchu „pracy na całe życie" – przegra z otaczającą go rzeczywistością. Są oczywiście chlubne wyjątki. Niemniej jednak niewielu, statystycznie rzecz ujmując, hołduje we własnym życiu papieskiej maksymie: „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali".

Wydaje mi się, że system kształcenia, który jest fundamentem służby, musi być odpowiedzią na współczesne wyzwania. Nie warto iść pod prąd, stwarzając pozory postępu, który dziś utożsamiany jest błędnie chociażby z obecnością naszych szkół w systemie oświaty. Paradoksalnie system oświaty ugruntował w PSP to, co obrazuje pierwsza piramida. W dalszej perspektywie tracą na tym ludzie. Nie zakładam bynajmniej końca naszej formacji, lecz postuluję zmianę systemu kształcenia. Na jaki? Wewnętrzny, resortowy, jak kto woli. O dziwo będzie on w konsekwencji nowocześniejszy i ustrojowo pożądany. Wspomniałem na początku, że systemy edukacyjne, wyrosłe na gruncie określonych założeń ideologicznych, powinny pełnić funkcję służebną wobec systemów społeczno-gospodarczych. Powinny je wspierać. Dlaczego nie miałyby wspierać ich pożądanymi rozwiązaniami na polu strażackiej edukacji? Nie chciałbym zakończyć swojego wywodu na tym etapie, gdyż krytyka obecnego stanu rzeczy bez wskazania jakiejkolwiek propozycji może komuś wydawać się niestosowna. Zabierając głos na łamach „Przeglądu Pożarniczego" , ograniczam się jedynie do określenia kierunku zmian, a nie wskazania konkretnych rozwiązań. Jednego jestem jednak pewien: tak jak nie da się dziś funkcjonować w wybranych obszarach biznesu, nauki czy gospodarki bez outsourcingu, tak nie da się budować kompetentnej służby ratowniczej bez oczekiwanych, często wysokich kompetencji ludzi, którzy mogliby swoją piramidę kompetencji wnieść jako wiano przy przyjęciu do naszej formacji. Zależy to z pewnością od wielu czynników, wśród których nasz system szkolenia nie pozostawałby bez znaczenia. Czy zatem otwarcie się na ludzi i ich wysokie kompetencje, mimo postulowanego przeze mnie wyizolowania się z systemu oświaty, nie jest krokiem we właściwym kierunku? Czy edukacja pożarnicza nie powinna funkcjonować przede wszystkim w obszarze kompetencji zawodowych?

Uważam również, że założeniem systemowym naszej edukacji powinna być zasada, że zdobywanie kolejnego etapu wyszkolenia odbywa się bez pominięcia któregokolwiek z poprzedzających go. Ostatni etap to oczywiście studia w SGSP.

> Oby tylko nie przyszło nam zmieniać pracy! Oby PSP miała się długo dobrze! W przeciwnym wypadku porażki dozna człowiek wykształcony w duchu pracy na całe życie – przegra z otaczającą go rzeczywistością.

Nie zgadzam się z obecnie obowiązującą formułą egzaminów zewnętrznych w szkołach aspirantów, którą to kwestię szeroko omówiłem w swoim referacie prezentowanym na konferencji „Edukacja pożarnicza wczoraj, dziś i jutro", zorganizowanej w SA PSP w Krakowie w październiku br. Będąc zdecydowanym przeciwnikiem rozwiązań, które niesie ze sobą system oświaty w PSP, jestem jednak głęboko przekonany, że sami nie jesteśmy w stanie stworzyć równie uporządkowanego systemu egzaminowania, z jakim mamy do czynienia obecnie, przy udziale centralnej i okręgowych komisji egzaminacyjnych. Pragnę podkreślić, że do takiego przedsięwzięcia musielibyśmy organizacyjnie dorosnąć.

Wychowanie w służbie

Rozmowa o systemie edukacji z pominięciem aspektu wychowania jest w moim odczuciu tak samo błędna, jak konstruowanie systemu edukacji bez należytej uwagi dla tej właśnie kwestii. Problem jest u nas wyjątkowo zaniedbany i z pewnością stanowiłby wspaniały powód do napisania odrębnej publikacji. Skupię się, zgodnie z konwencją tego artykułu, na ujęciu go w sposób bardzo ogólny, a przykłady, którymi się posłużę, na szczęście stanowią zdecydowanie grubszy kaliber niż te, z którymi borykamy się w służbie.

Wszyscy jesteśmy świadomi, że postęp nauki i związana z nim czy też będąca jego naturalną konsekwencją wynalazczość jest tyleż samo dobrodziejstwem, co utrapieniem dla ludzkości. Energia jądrowa, uwolniona na drodze rozszczepienia atomu, może służyć zarówno pozyskiwaniu energii elektrycznej, jak i budowie bomby atomowej. Przykłady takie można mnożyć. Z jednym należy się jednak zgodzić: tworzenie nowego musi mieć dzisiaj solidną podbudowę, której początek ma miejsce właśnie w szkole. Proces ten wymaga od twórcy ponadprzeciętnej wiedzy. Samo zgłębienie mechanizmów funkcjonowania skomplikowanych technicznie urządzeń, związane z wykorzystaniem ich, jest także nie lada wyzwaniem. Podkreślę to jeszcze raz: wymaga wiedzy, umiejętności, doświadczenia. Czy czegoś jeszcze? Pewnie nie. W chwili, kiedy człowiek przełamie bariery techniczne, zaczyna realizować swoje cele. Jakie jednak będą te cele, jeśli przełamie bariery moralne? Uzbrojony w szkole w wiedzę, może uczynić ją najgroźniejszym narzędziem. Jeśli uczymy strażaka gasić, dajemy my także wiedzę, jak skutecznie podpalać. To, w jaki sposób uczeń spożytkuje wiedzę, zależy od niego. Zależy także od jeszcze wielu czynników, które towarzyszą edukacji, stanowiąc często jej podwaliny systemowe. Obok wiedzy uczeń powinien wynieść ze szkoły zaszczepione, a nawet ugruntowane wartości. Wychowanie, które musi być integralną częścią procesu edukacyjnego, nabiera istotnego znaczenia na każdym jego etapie.

Oto pewien przykład: jakiś czas temu w polskiej prasie (niestety nie pamiętam dzisiaj tytułu publikacji, kto ją napisał ani nazwy gazety) natknąłem się na artykuł, w którym autor, pisząc o roli wychowania w edukacji po tragedii w WTC, zwrócił uwagę na umieszczenie niezwykłego malowidła na ścianie akademika jednego z amerykańskich uniwersytetów. Malowidło było ogromne – zajmowało całą boczną ścianę wielkiego budynku. Ściana, pozbawiona przez architekta okien, stanowiła niczym niezmącone tło dla murala przedstawiającego Osamę bin Ladena, opatrzonego podpisem: I am an engineer. Oczywiście wielu takich inżynierów zdążyło zapisać mroczne karty historii świata. Często słyszymy o udaremnionych próbach zamachów terrorystycznych. Co leżało u podstaw czynów tych ludzi? Odpowiedź na to pytanie zawsze krąży wokół jednego: wartości, jakie ludzie ci napotkali, rodząc się, a następnie wzrastając w określonym czasie i miejscu na ziemi.

Opowiedziałem się na łamach tej publikacji za drugą piramidą kompetencji, odzwierciedlającą schemat edukacyjnych założeń systemowych, według których nadrzędną wartością jest człowiek i jego potrzeby, nie gospodarka, nie organizacja i nie służba. Budowanie czegokolwiek przy takim założeniu, także służby, jest niezwykle skuteczne, jednakże efekt należy zawsze traktować jako wartość dodaną. ■

[1] J. Skrzypczak, *Tak zwane kompetencje kluczowe, ich charakter i potrzeba kształtowania w toku edukacji ustawicznej*, [w:] T. Aleksander i J. Skrzypczak (red.), *Edukacja ustawiczna w zmieniającej się sytuacji edukacyjnej (wybrane problemy)*, Poznań 1998, s. 20-21.
[2] Tamże.
[3] M. Malewski, *Doskonalenie zawodowe pracujących. Między modelem technokratycznym i humanistycznym*, „Oświata Dorosłych" 1988, nr 6, s. 457.
[4] R. Schulz, *Szkoła – instytucja – system – rozwój*, Wrocław 1992, s. 140.
[5] E. Solarczyk-Ambrozik, *Kształcenie zawodowe – między modelem technokratycznym a humanistycznym*, [w:] *Zmiana społeczna a kompetencje edukacyjne dorosłych*, Koszalin 1995, s. 134.
[6] E. Solarczyk-Ambrozik, *Kształcenie zawodowe...*, op.cit., s. 135.
[7] E. Solarczyk-Ambrozik, *Kształcenie zawodowe...*, op.cit., s. 136.
[8] K. Przyszczypkowski, *Kompetencje edukacyjne dorosłych a problem zmiany społecznej*, „Pedagogika Pracy" 1991, nr 19/1.

St. bryg. dr inż. Grzegorz Stankiewicz jest komendantem Szkoły Aspirantów PSP w Poznaniu

Jak gasić budynki wie

Od czasów, gdy pożary strefowe niszczyły całe dzielnice mieszkalne o gęstej zabudowie, przepisy przeciwpożarowe rozwinęły się w trzech kierunkach: zapobiegania pożarom, zapobiegania rozwojowi pożarów i ułatwiania działania straży pożarnej. W serii artykułów poświęconej wielorodzinnym budynkom mieszkalnym chciałbym przedstawić, jak te przepisy mogą wpłynąć na prowadzenie akcji gaśniczych.

Paweł Rochala

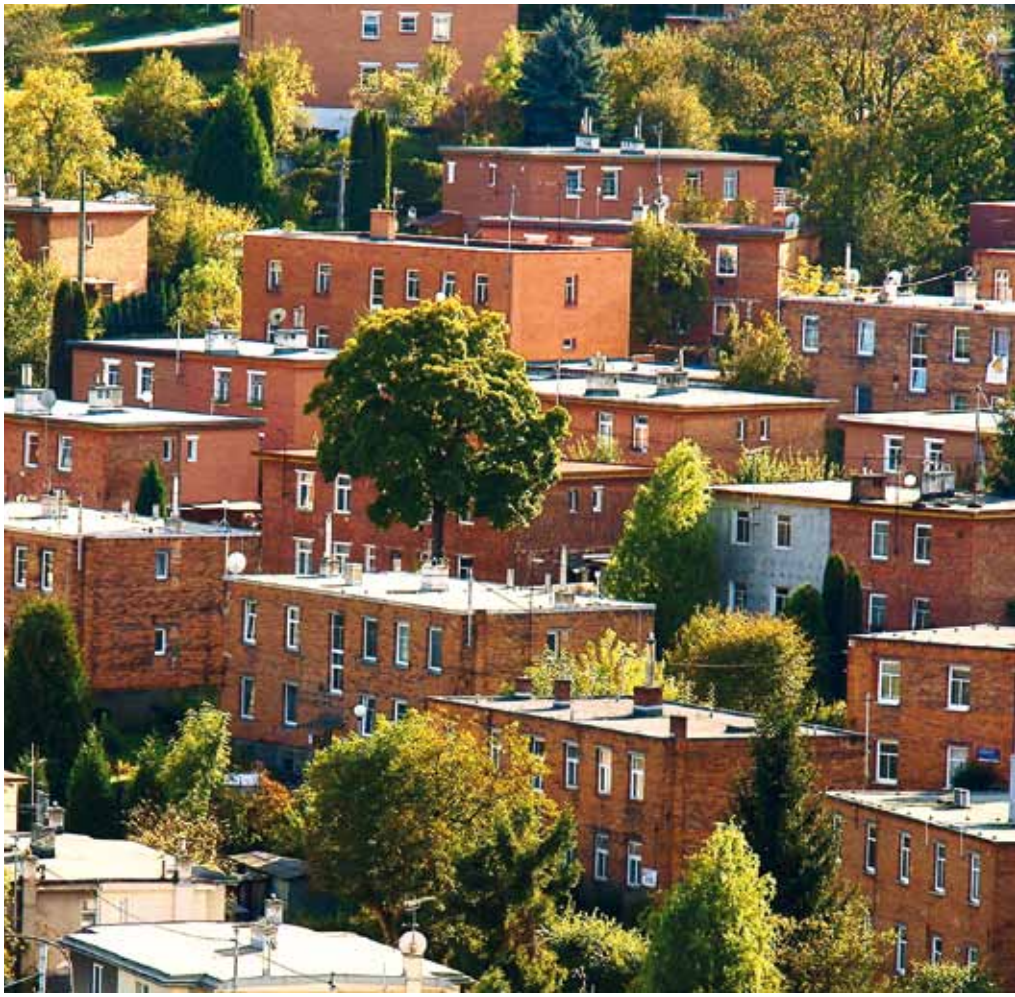

Dlaczego budynki wielorodzinne? Pokrótce wyjaśnię, dlaczego z całej puli pożarów wybrałem akurat te, które zdarzają się w budynkach wielorodzinnych.

Przede wszystkim widać konsekwencje wieloletniego, mocnego oddziaływania przepisów na ten akurat rodzaj obiektów. To dlatego każdy taki budynek składa się z kilkunastu, kilkudziesięciu, a czasem z kilkuset domków, mających wszelkie cechy samodzielności, w tym w zakresie odporności ogniowej. Zrobienie kolejnego kroku – uwzględnienie tych odrębności w działaniach gaśniczych, jest niemalże formalnością. Drugim powodem jest fakt, że choć straty w pożarach mieszkań nie są najwyższe, to przecież dotyczą dorobku życiowego całych rodzin, a zatem warto popracować nad ich ograniczeniem. Trzeci powód to taki, że na przykładzie budynków mieszkalnych jest mi najłatwiej opisać i wytłumaczyć tytułowe zagadnienie, przepisy przeciwpożarowe dotyczące tego rodzaju obiektów są bowiem najmniej skomplikowane.

Niestety, założyłem też warunki brzegowe, zawężające aktualność informacji zawartych w całej serii artykułów.

Po pierwsze: dotyczą one obiektów zbudowanych w czasie obowiązywania przepisów zbliżonych do obecnych regulacji prawnych, czyli wzniesionych od lat 60. XX wieku do dziś. Są to budynki o konstrukcji murowanej, żelbetowej lub prefabrykowanej (wielkopłytowej). Nie będę zajmował się wcześniejszymi dziełami sztuki użytkowej, nawet murowanymi, czyli kamienicami z drewnianymi (lub o konstrukcji drewnianej) stropami, klatkami schodowymi i dachami. Te obiekty, z uwagi na uwarunkowania konstrukcyjne, wymagają całkowicie odrębnych opracowań, wynikających z czystej praktyki ratowniczo-gaśniczej. Po drugie: zakładam, że ludzi już ewakuowano i nie ma potrzeby prowadzenia jakichkolwiek czynności mających na celu ratowanie życia. Chodzi jedynie o czyste kryteria działań gaśniczych, czyli o ratowanie mienia. Po trzecie: omawiane są tylko pożary wewnętrzne i wychodzące na zewnątrz.

Definicje

Swobodne poruszanie się po omawianym temacie wymaga odświeżenia i zapamiętania kilku definicji. Nikt nie lubi teoretyzowania, dlatego pozwoliłem sobie ograniczyć je do niezbędnego minimum i znacząco uprościć.

Budynek wielorodzinny

Zgodnie z przepisami Prawa budowlanego za budynek wielorodzinny uznaje się ten, który jest funkcjonalnie przeznaczony dla ponad dwóch rodzin, zatem dwurodzinny mieści się w zakresie pojęcia budynek jednorodzinny – choć brzmi to dość śmiesznie. Ciągi budynków w zabudowie bliźniaczej, szeregowej i atrialnej także są budynkami jednorodzinnymi, gdyż dzielą je w pionie od fundamentów po dach ściany oddzieleń przeciwpożarowych, a poszczególne części budynków funkcjonalnie (zwłaszcza w układzie komunikacyjnym) są przeznaczone dla pojedynczych rodzin.

Strefa pożarowa

Strefą pożarową jest budynek albo jego część oddzielona od innych budynków lub innych części budynku elementami zapobiegającymi rozwojowi pożaru na inne strefy pożarowe, któ-

lorodzinne (cz. 1)

fot. Jerzy Linder (2)

rymi są oddzielenia przeciwpożarowe albo pasy wolnego terenu.

Żeby tak było, już na etapie projektowania określa się parametry wyznaczające strefę pożarową, czyli albo odpowiednią odporność ogniową ścian i stropów oddzieleń przeciwpożarowych oraz zamknięć umieszczonych w nich otworów, albo odpowiednio duże odległości między budynkami, uzależnione od materiałów, z jakich wykonano ściany i przekrycia dachowe oraz od liczby otworów okiennych i drzwiowych. Chodzi o to, by pożar, zanim przejdzie dalej, wypalił się sam, lub by straż pożarna miała możliwość jego zatrzymania. W przepisach określa się ponadto maksymalne wymiary stref pożarowych – niestety znacznie przekraczają one możliwości taktyczne straży pożarnych w zakresie gaszenia w natarciu.

Oddzielenia przeciwpożarowe

Ściany, stropy oraz zamknięcia umieszczonych w nich otworów, o parametrach gwarantujących, że pożar nie rozwinie się poza nie bądź ich nie zniszczy przez określony czas podany w minutach, nazywamy oddzieleniami przeciwpożarowymi. Nie należy jednak mylić parametrów oddzieleń przeciwpożarowych z parametrami odporności ogniowej, wymaganymi przez przepisy od elementów konstrukcyjnych. Bywa, że są one identyczne, ale z reguły parametry ścian i stropów wyznaczających granice stref pożarowych są znacznie wyższe od parametrów np. ścian nośnych, niebędących jednocześnie oddzieleniami przeciwpożarowymi.

Klasa odporności pożarowej budynku

Klasa odporności pożarowej budynku jest jego umowną cechą, która dotyczy realnej, zaprojektowanej wytrzymałości na pożar. W przypadku obiektów przemysłowo-magazynowych i inwentarskich cecha ta jest dobierana w zależności od przewidywanego względnego czasu trwania pożaru (czyli także od ilości materiałów palnych w budynku), wysokości budynku i zagrożenia wybuchem. Wysokość jest jedynym czynnikiem wpływającym na przypisanie omawianej cechy budynkowi należącemu do kategorii zagrożenia ludzi.

Klasę odporności pożarowej budynku osiąga się poprzez takie dobranie parametrów klasy odporności ogniowej jego poszczególnych elementów, by wytrzymał oddziaływanie rozwiniętego pożaru przez wymagany w przepisach czas. Istnieje pięć klas odporności pożarowej budynku, oznaczonych literami od A do E, przy czym A oznacza najwyższe parametry, a E – najniższe.

Budynki mieszkalne, zależnie od ich wysokości, wznosi się w klasach odporności pożarowej od B do D. Zakładana trwałość konstrukcji zawsze jest wysoka, ponieważ nie ma tutaj możliwości obniżenia klasy odporności pożarowej poprzez zastosowanie urządzeń gaśniczych, sygnalizacyjnych czy oddymiających. Takie rozwiązanie może być zastosowane jedynie w innych budynkach zaliczanych do kategorii zagrożenia ludzi oraz w przemysłowo-magazynowych.

Klasa odporności ogniowej

Klasa odporności ogniowej to – wyznaczana na ogół doświadczalnie lub w sposób obliczeniowy – wytrzymałość na pożar elementu budynku: ścian, stropów, słupów, belek, drzwi, okien, więźby dachowej. Można powiedzieć, choć jest to znaczącym uproszczeniem, że w klasie odporności ogniowej wyznacza się zasadniczo trzy parametry określające sposób zachowania danego elementu w pożarze, opisywane literami R, E, I, które oznaczają:

R – nośność ogniową: dany element w warunkach pożaru przez określony czas nie straci wymaganych od niego parametrów wytrzymałości mechanicznej,

E – szczelność ogniową: w danym czasie element nie przepuści ognia,

I – izolacyjność ogniową: dany element przez określony czas będzie izolował pożar pod względem przeniesienia temperatury.

Nie każdy element musi spełniać wszystkie kryteria (R, E, I) jednocześnie. Strop, ściana oddzielenia przeciwpożarowego i ściana nośna będąca jednocześnie ścianą zewnętrzną muszą spełnić wszystkie kryteria, ściana wewnętrzna niebędąca ścianą nośną oraz drzwi – jedynie kryteria E i I, natomiast słup czy belka nośna – tylko R. Na ogół w artykułach będę posługiwał się pojęciem ogólnej odporności ogniowej, podawanej w minutach lub w godzinach, przywołując kryteria R, E, I tylko w niezbędnych przypadkach.

Dymoszczelność

Dymoszczelność to określana w minutach zdolność do powstrzymywania dymu przez drzwi w budynku.

Temperatura zapalenia

Temperatura otoczenia, w której materiał palny zapali się samorzutnie, bez występowania dodatkowych bodźców energetycznych, nazywana jest temperaturą zapalenia. To średnio 300 °C dla materiałów używanych w mieszkaniach, przy czym im większy udział tworzyw sztucznych, tym temperatura ta jest niższa.

Kategoria zagrożenia ludzi

Kategoria zagrożenia ludzi jest kryterium wprowadzonym po to, aby określić parametry bezpieczeństwa spełniane przez budynek (wielkość strefy pożarowej, klasę odporności pożarowej), wynikające z zagrożeń specyficznych dla jego sposobu użytkowania. Jest pięć kategorii zagrożenia ludzi, które oznaczane są wielkimi literami ZL i rzymskimi cyframi od I do V. W artykule tym będzie mowa wyłącznie o budynkach kategorii zagrożenia ludzi ZL IV, czyli mieszkalnych, niepełniących żadnych funkcji dodatkowych.

Wysokość budynków

Parametrem wyjściowym do określania odporności pożarowej budynków oraz wyposażenia w urządzenia przeciwpożarowe jest ich wysokość. Im większa, tym ostrzejsze wymagania z zakresu ochrony przeciwpożarowej muszą spełniać. Jest to związane z możliwością wystąpienia tzw. efektów kominowych, powodujących, że pożar rozwija się szybciej, z wyższymi temperaturami i z większą energią niszczącą. W wysokich budynkach może łatwiej dojść do zadymienia dróg ewakuacyjnych, a poza tym im większa wysokość, tym trudniej jest gasić, chociażby przez to, że trzeba używać specjalistycznego sprzętu (drabin i podnośników), ▶

co łączy się z bardzo dużym ryzykiem wypadku przy akcji. Dlatego przepisy uzależniają od wysokości budynków ich odpowiednią konstrukcję (odporność pożarową) i wyposażenie w urządzenia przeciwpożarowe.

Na obecnie obowiązujący podział na grupy wysokości nie ma wpływu moment wzniesienia budynku ani wcześniej przyjęte kryteria tego dotyczące. Przy określaniu wysokości budynków mieszkalnych liczy się nie ich faktyczną wysokość, lecz liczbę kondygnacji nadziemnych. Budynki niskie to budynki do 4 kondygnacji, średniowysokie – od 5 do 9 kondygnacji, wysokie – od 10 do 18 kondygnacji. I tu ciekawostka – w przypadku budynków wysokościowych obowiązuje faktyczna wysokość – powyżej 55 m (nie liczba kondygnacji).

Genezą podziału budynków na grupy wysokościowe były możliwości taktyczne straży pożarnych. W niskich działania ratownicze i gaśnicze dało się przeprowadzić za pomocą drabin przystawnych. Średniowysokie obsługiwano z podnośników hydraulicznych oraz drabin mechanicznych, wysokie wymagały zastosowania najdłuższych drabin mechanicznych. Wysokościowych budynków mieszkalnych nikt nie projektował w czasach, gdy kwalifikowano wysokość w zależności od wyposażenia straży pożarnych. W teorii budynki wysokościowe, niezależnie od ich przeznaczenia, powinny same bronić się przed pożarem.

Łatwo dostrzec, że przyjęte niegdyś parametry mają się nijak do współczesnych możliwości sprzętowych. Jedyną pozostałością z czasów, gdy o wysokości budynku decydowały możliwości taktyczne straży pożarnych, jest dziś fragment definicji określającej sposób mierzenia wysokości budynków innych niż mieszkalne: „od poziomu terenu przy najniżej położonym wejściu do budynku lub jego części, znajdującym się na pierwszej kondygnacji nadziemnej budynku". Poziom terenu jest miejscem, od którego liczy się skuteczna wysokość ustawionego tam sprzętu – w postaci drabin mechanicznych i podnośników.

W przypadku budynków mieszkalnych uwzględnia się kondygnacje, a te nie są sobie równe, dlatego tak ważne jest operacyjne rozpoznanie obiektów w danym rejonie działania. Pozwala ono wykluczyć niemiłe niespodzianki, jak ta, gdy jadąc do pożaru poddasza budynku czterokondygnacyjnego, znajdujemy obiekt, który swoimi faktycznymi wymiarami odpowiada średniowysokiemu.

Urządzenia przeciwpożarowe

Urządzenia służące do zapobiegania powstaniu pożaru, wykrywania go, zwalczania lub ograniczania jego skutków, są urządzeniami przeciwpożarowymi. Ich lista jest bardzo długa, przy czym wyróżniamy urządzenia stałe lub półstałe, uruchamiane ręcznie lub samoczynnie. W odniesieniu do budynków mieszkalnych wielorodzinnych wystąpi tylko kilka z nich. Funkcja i przydatność poszczególnych urządzeń, których zastosowanie uzależnione jest od wysokości budynku, będzie omawiana w odpowiednich częściach materiału.

> Budynek niski mieszkalny wznosi się w klasie D odporności pożarowej, a jego elementy powinny być wykonane z materiałów nierozprzestrzeniających ognia.

Kurek główny gazu

Do urządzeń przeciwpożarowych nie zalicza się kurka głównego gazu. Jest on jednak niezbędny do bezpiecznego prowadzenia wielu akcji ratowniczo-gaśniczych. Powinien być zainstalowany na zewnątrz budynku, w wentylowanej szafce co najmniej z materiału trudnozapalnego, przy ścianie, we wnęce ściennej lub w odległości nieprzekraczającej 10 m od zasilanego budynku. W zwartej zabudowie śródmiejskiej dopuszcza się instalowanie kurka głównego przed budynkiem, poniżej poziomu terenu, pod warunkiem zachowania wymagań właściwych dla armatury zaporowej montowanej na gazociągach sieci gazowych. Miejsce usytuowania kurka głównego musi być wyraźnie oznakowane. Na budynku mającym więcej niż jeden kurek główny należy umieścić informację o liczbie i miejscach ich zainstalowania. Takie wymagania określają przepisy – na szczęście co do zasady są one stosowane w praktyce.

Zakręcenie kurka gazu w czasie działań gaśniczych może być bardzo istotne z trzech powodów. Po pierwsze oznacza zgaśnięcie pożaru gazu wychodzącego z uszkodzonej instalacji (oczywiście jeśli wcześniej się nie rozprzestrzenił). Po drugie zlikwidowanie zagrożenia wybuchem na wypadek ugaszenia pożaru przez straż. Po trzecie odpowiednio wczesne odcięcie wybuchowego medium od budynku, przed przystąpieniem np. do prac wyburzeniowych mogących spowodować uszkodzenie jakiegoś przewodu z gazem, zmniejsza zagrożenie eksplozją. Można mieć pewność, że jeśli jest kurek główny gazu, to raczej nie będzie niespodzianek w postaci butli z gazem płynnym. Stosowanie w budynku obydwu typów gazu jednocześnie jest zabronione. Należy jednak zachować ostrożność, ponieważ nie da się przewidzieć wszystkich ludzkich zachowań.

Funkcjonalność budynku

Nie ma żadnej konkretnej definicji funkcjonalności budynku. W tym miejscu należy jednak podkreślić, że budynek mieszkalny może we właściwy sposób spełniać wymagania użytkowe tylko wtedy, gdy składa się z odpowiednich części funkcjonalnych, odpowiadających zasadniczo jego podziałowi poziomemu, takich jak: magazynowo-techniczna, zwykle podziemna (piwnice, garaże, kotłownie); część mieszkalna; poddasze – użytkowe bądź nieużytkowe. Ponad poddaszem mogą znaleźć się maszynownie dźwigów osobowych oraz kotłownia na paliwo gazowe.

Piwnica pełni zwykle funkcję magazynu, a jej wydzielenie pod względem pożarowym zależy głównie od wysokości budynku. Garaż podziemny koniecznie powinien stanowić odrębną strefę pożarową, czyli mieć wydzielenia pełnowymiarowe w zakresie odporności ogniowej. Budynek może być samodzielny pod względem ogrzewania i wówczas ma własną kotłownię – na najniższej kondygnacji budynku, jeśli wykorzystuje olej opałowy lub paliwo stałe, albo umieszczoną na najwyższej kondygnacji, a nawet ponad dachem, jeśli paliwo jest gazowe. Kotłownie muszą być zawsze bardzo solidnie wydzielone pod względem pożarowym od pozostałych części budynku.

Nie trzeba wyjaśniać, czemu służy część mieszkalna. Warto jednak zaznaczyć, że nie każde mieszkanie jest odrębną strefą pożarową, ale jest tak zbudowane, że można je jako taką strefę traktować.

Poddasze zawsze jest wydzielane pod względem pożarowym od pozostałej części budynku, ale nie tak solidnie, jak np. garaż czy kotłownia. W dzisiejszych czasach możemy się tam spodziewać nie tylko suszarni czy rupieciarni, lecz także wszelkiego rodzaju urządzeń, maszynowni dźwigów, hydroforni i kotłowni na gaz. Jeśli pożar powstanie w budynku mieszkalnym wielorodzinnym, warto, by dyspozytor zdobył wszystkie możliwe szczegółowe informacje dotyczące poddasza.

Kamera termowizyjna

Narzędziem, które powinien mieć w wyposażeniu każdy samochód gaśniczy, a najlepiej każdy dowódca zastępu, jest kamera termowizyjna.

Sukces gaśniczy

Definicję sukcesu gaśniczego stworzyłem sam. Moim zdaniem o sukcesie takim można mówić, gdy pożar został ugaszony w sposób, który nie spowodował powstania dodatkowych strat, najlepiej przed wyczerpaniem (a raczej przy niewielkim naruszeniu) zapasu środka gaśniczego w samochodzie. Możliwe jest jego osiągnięcie także bez aktywnego gaszenia. Wówczas pożar trwa trochę dłużej i gaśnie sam, a straż pożarna pilnuje jedynie, by się nie rozprzestrzeniał. Jestem zwolennikiem zasady: „Nie lać, jak się nie ugasi". Oczywiście widzowie nie pozwolą na „nielanie wody", więc można wykorzystać szybkie natarcie, a jednocze-

śnie prowadzić aktywne działania gaśnicze w obronie, chroniące to, co nie jest objęte pożarem. Po lekturze dalszych artykułów z tego cyklu przekonamy się, że pojęcie „sukces gaśniczy" nie jest nadużywane.

Pożar w niskim budynku wielorodzinnym

Wymagania ogólne dotyczące dróg pożarowych, zaopatrzenia w wodę i urządzeń przeciwpożarowych

Przepisy nie wymagają doprowadzenia **drogi pożarowej** do mieszkalnego budynku niskiego, więc przy gaszeniu pożaru należy liczyć się z brakiem miejsca na odpowiednie rozstawienie potrzebnego sprzętu. Oczywiście jakieś drogi są, lecz nie muszą spełniać parametrów drogi pożarowej w zakresie jej szerokości (min. 4 m w miastach), możliwości zakręcania i zawracania, odległości od budynku (5-15 m), ograniczenia wysokości drzew i krzewów między drogą a obiektem do 3 m lub takiego ich usytuowania, by nie przeszkadzały w rozstawieniu drabin i podnośników mechanicznych. Konieczne jest operacyjne rozpoznanie terenu, dzięki czemu będzie wiadomo, jakie są warunki na miejscu akcji. Jest to szczególnie ważne w porze nocnej, gdy wszystkie samochody mieszkańców stoją przed budynkiem.

Wodę do zewnętrznego gaszenia pożaru powinny zapewnić **hydranty zewnętrzne**. Zwykle, przy niskich obiektach, nie będą to jakieś wyśrubowane parametry wodociągu, dlatego w kalkulacjach gaśniczych bezpieczniej będzie polegać na własnym zapasie wody, a sieć hydrantową traktować jako źródło uzupełniające. Podobnie jak w przypadku dróg pożarowych, warto rozpoznać warunki na miejscu. Jeśli hydranty nie działają prawidłowo, komendant powiatowy (miejski) nie tylko ma możliwość, lecz także obowiązek zareagować, żądając, by doprowadzono je do stanu wymaganego przez przepisy. Zgodnie z nimi hydranty muszą być odpowiednio rozmieszczone (nie rzadziej niż co 150 m, w terenie zabudowanym nie dalej niż 75 m i nie bliżej niż 5 m od chronionego budynku). Minimalna wydajność wodociągu dla danej jednostki osadniczej wynosi nie mniej niż

5 dm^3/s dla 2000 ludzi, 10 dm^3/s dla 2001-5000 ludzi, a dalej rośnie po 5-10 dm^3/s wraz z przyrostem ludności rzędu 10 tys. Jeśli wodociągu nie ma, trzeba budować zbiorniki.

Hydranty muszą być utrzymywane w sprawności i odpowiednio oznakowane, by nie trzeba było ich szukać. Jednak warto sprawdzić, czy w rzeczywistości tak jest.

Co bardzo ważne, w budynkach o kubaturze większej niż 1000 m^3 możemy się spodziewać **przeciwpożarowego wyłącznika prądu**. Powinien go mieć każdy budynek o wysokości przekraczającej dwie kondygnacje, którego dłuższy bok ma ponad 20 m długości. Oznaczenie i funkcjonalność tego urządzenia niestety nie zawsze są idealne. Na ogół będzie to tzw. główny wyłącznik prądu, zlokalizowany na parterze, niedaleko skrzynek pocztowych. Natychmiast po podjęciu decyzji o gaszeniu wodą trzeba koniecznie wyłączyć dopływ energii elektrycznej do budynku. Tyle mówi teoria. W praktyce dąży się do odłączenia energii wyłącznie od części budynku objętej pożarem, czego akurat ja polecić nie mogę.

Inne urządzenia przeciwpożarowe w niskich budynkach mieszkalnych są rzadkością, chyba że pełnią one funkcje mieszane, np. usługowe i biurowe na dole, a mieszkalne na górze. Obiektami o takim charakterze nie będziemy się jednak zajmować.

Odporność pożarowa i odporność ogniowa

Budynek niski mieszkalny wznosi się w klasie D odporności pożarowej, co oznacza, że jego główne elementy konstrukcyjne, jak ściany nośne i stropy, mają wytrzymać co najmniej 30 min działania ognia rozwiniętego pożaru. W tym czasie nie powinno dojść do żadnych zniszczeń konstrukcyjnych w części mieszkalnej, powodujących istotne zagrożenie dla zdrowia i życia ratowników.

Warto też wiedzieć, że to trzydziestominutowe minimum w zakresie odporności ogniowej głównych elementów nośnych akurat w budynku niskim jest przez nie spełnione z naddatkiem, ze względu na ogólne wymagania konstrukcyjne dotyczące nośności. Ściany nośne i stropy budynków wzniesionych w konstrukcji murowanej czy wielkopłytowej spełniają znacznie surowsze kryteria niż wynikające z tego minimum, bo muszą znieść wysokie obciążenia statyczne i użytkowe. Zatem półgodzinny czas bezpieczeństwa ratowników, gwarantowany przez przepisy, jest w istocie znacznie dłuższy i może wynosić nawet ponad godzinę.

Generalną zasadą jest, że wszystkie elementy budynku powinny być wykonane z materiałów nierozprzestrzeniających ognia. W przypadku niskich budynków mieszkalnych istnieją dwa wyjątki od niej: dopuszcza się zastosowanie materiałów słabo rozprzestrzeniających ogień w budynkach jednokondygnacyjnych (ale takich obiektów wielorodzinnych praktycznie się nie wznosi) oraz zastosowanie materiałów słabo rozprzestrzeniających ogień do budowy ścian zewnętrznych niskiego budynku mieszkalnego. Drugi wskazany wyjątek jest już istotny dla naszych rozważań, gdyż oznacza możliwość wznoszenia czterokondygnacyjnych budynków mieszkalnych ze ścianami zewnętrznymi wykonanymi z drewna. Ma to znaczenie tylko dla oceny prawdopodobieństwa przeniesienia się pożaru z obiektu na obiekt bądź jego rozwoju po elewacji, gdyż odpowiednia odporność ogniowa nie tylko ścian nośnych, ale – jak się niebawem okaże – również ścian mieszkań, musi być zachowana.

Przepisy nakazują zapewnienie co najmniej piętnastominutowej odporności ogniowej dróg ewakuacyjnych (korytarzy i klatek schodowych) w każdym budynku przeznaczonym do pobytu ludzi. Jeśli obiekt znajduje się w promieniu piętnastominutowego operacyjnego zasięgu działania, jest szansa na uratowanie wszystkich ludzi, którzy się w nim znajdują, bez konieczności liczenia się z destrukcyjnym działaniem temperatury na drogi ewakuacyjne. W przypadku pożarów budynków mieszkalnych ten czas jest znacznie dłuższy. Przepisy stanowią bowiem, że każde z mieszkań ma być małą twierdzą przeciwpożarową, gdyż powinno być oddzielone od innych mieszkań i dróg ewakuacyjnych ścianami i stropami o odporności ogniowej co najmniej 30 min. ■

> Przepisy stanowią, że każde z mieszkań ma być małą twierdzą przeciwpożarową. Powinno być oddzielone od innych mieszkań i dróg ewakuacyjnych ścianami i stropami o odporności ogniowej co najmniej 30 min.

Autor składa serdeczne podziękowania niezmiernie cierpliwiej grupie recenzentów, którzy z sobie tylko wiadomych względów woleli zachować anonimowość: st. ogn. M.G., st. kpt. G.K., st. kpt. K.L., st. kpt. A.J. i bryg. K.C.

Bryg. Paweł Rochala jest naczelnikiem Wydziału Nadzoru Prewencyjnego w Biurze Rozpoznawania Zagrożeń KG PSP

Większość kamienic województwa łódzkiego pochodzi z przełomu XIX i XX w. Historia najstarszych, w Piotrkowie Trybunalskim, sięga nawet XVI w. Niestety ich stan techniczny bardzo często budzi poważne zastrzeżenia, a nawet może powodować zagrożenie dla zdrowia i życia lokatorów.

Kamienice w Łódzkiem pod lupą

Mariusz Konieczny
Krzysztof Olczyk

fot. Mariusz Konieczny (2)

Budynki te przez wiele lat były tylko nieznacznie przebudowywane i naprawiane, co miało dostosować je do przeistaczającej się infrastruktury wokół. Jednak ich zły stan techniczny, wynikający z wieku i sposobu zarządzania nimi przez samorządy i właścicieli prywatnych, może być przyczyną nieszczęścia.

W komunalnych wielorodzinnych budynkach mieszkalnych starej zabudowy bardzo często brak elementarnej ochrony przeciwpożarowej. Wynika to nie tylko z konstrukcji obiektów, mających często drewniane klatki schodowe i stropy, złego stanu technicznego i braku konserwacji instalacji grzewczych, elektrycznych, przewodów dymowych, spalinowych i wentylacyjnych, lecz także z zaniedbań właścicieli, zarządców czy dewastowania ich przez samych mieszkańców. W wielu przypadkach nie ma przeciwpożarowych wyłączników prądu, okładziny na sufitach i ścianach często wykonane są z materiałów palnych, występują problemy z wentylacją pomieszczeń, w których używane są kuchnie gazowe lub urządzenia grzewcze. Strychy starych budynków mieszkalnych, na ogół z drewnianą konstrukcją dachu, niejednokrotnie wykorzystywane są jako magazynki. Wszystkie nieużyteczne i nagromadzone tam przez lata przedmioty oraz gęste sieci rozwieszonych linek pełniących rolę suszarni stanowią zagrożenie dla ratowników, a także wpływają na szybki rozwój pożaru, ograniczają widoczność i utrudniają dotarcie do źródła ognia. Z uwagi na uchybienia i nieprawidłowości komunalne wielorodzinne budynki mieszkalne starej zabudowy stanowią szczególnie trudny obszar działań ratowniczo-gaśniczych.

Akcja „Budynki mieszkalne”

Tragiczne w skutkach pożary kamienic na terenie województwa łódzkiego pochłonęły w 2007 r. kilkanaście ofiar śmiertelnych, głównie na skutek zatrucia tlenkiem węgla. W związku z tym łódzki komendant wojewódzki PSP nadbryg. Andrzej Witkowski w styczniu 2008 r. rozpoczął akcję o nazwie „Budynki mieszkalne”. To wciąż kontynuowane, przedsięwzięcie ma zredukować do minimum zagrożenie pożarowe w komunalnych wielorodzinnych budynkach mieszkalnych oraz zwracać uwagę organów samorządu terytorialnego na konieczność sprawowania prawidłowego nadzoru właścicielskiego nad tymi obiektami w zakresie ochrony przeciwpożarowej.

Do akcji zaangażowano wszystkie powiaty województwa łódzkiego. W wielu miastach, takich jak Pabianice – gdzie liczbę tego typu obiektów szacuje się na około 1000, Piotrków Trybunalski czy Łódź – o zasobach starej zabudowy komunalnej powyżej 300 budynków, rzetelne przeprowadzenie kontroli znacznie przerasta możliwości niewielkiej liczby funkcjonariuszy PSP zatrudnionych w wydziałach kontrolno-rozpoznawczych. Z tego względu do przeprowadzania oględzin upoważniono

„Informacje do protokołu z czynności kontrolno-rozpoznawczych w zakresie ochrony przeciwpożarowej” zawierają:

- podstawowe informacje: adres obiektu, datę kontroli, dane osobowe kontrolującego oraz przedstawiciela strony kontrolowanej, w której obecności odbywa się lustracja,
- warunki budowlane, takie jak rodzaj zabudowy i liczba kondygnacji,
- materiały zastosowane do budowy głównych elementów konstrukcyjnych: ścian, stropów, stropodachów i przekrycia dachu,
- warunki ewakuacji panujące w obiekcie (należy tutaj zwrócić uwagę na liczbę klatek schodowych oraz możliwość ich oddymiania, szerokość użytkową biegów i spoczników, długość dojść ewakuacyjnych, a także ewentualne blokowanie i zawężanie dróg ewakuacyjnych),
- warunki instalacyjne, ze szczególnym uwzględnieniem stanu technicznego i konserwacji instalacji elektrycznej (z przeciwpożarowym wyłącznikiem prądu), wentylacyjnej i spalinowej, gazowej i odgromowej,
- możliwość dojazdu samochodów pożarniczych do budynku,
- dodatkowe utrudnienia w prowadzeniu działań ratowniczo-gaśniczych: lokalizacja hydrantów zewnętrznych, możliwości użycia specjalistycznego sprzętu ratowniczego (jak skokochron czy podnośnik) oraz występowanie palnych komórek i garaży przylegających bezpośrednio do ścian budynków mieszkalnych z otworami okiennymi,
- uchybienia i nieprawidłowości w zakresie warunków organizacyjno-porządkowych dotyczących składowania materiałów palnych na nieużytkowych poddaszach czy strychach, a także w piwnicach,
- informacje o wyposażeniu w instrukcje postępowania na wypadek pożaru.

także dowódców jednostek ratowniczo-gaśniczych. Ma to swoje plusy, strażacy z JRG mają przy okazji możliwość operacyjnego rozpoznania utrudnień, które mogą wystąpić podczas działań ratowniczych.

Zasady prowadzenia kontroli

Aby ujednolicić sposób prowadzenia kontroli, opracowano dwustronicową ankietę pt. „Informacje do protokołu z czynności kontrolno-rozpoznawczych w zakresie ochrony przeciwpożarowej", która po wypełnieniu powinna zostać podpisana przez upoważnionego funkcjonariusza PSP oraz właściciela bądź zarządcę nieruchomości albo jego przedstawiciela uczestniczącego w kontroli. Tak wypełniony dokument przekazywany jest pracownikowi pionu kontrolno-rozpoznawczego odpowiedniej komendy powiatowej lub miejskiej. W przypadku nieprawidłowości możliwych do usunięcia komendanci zawiadamiają właścicieli nieruchomości o przeprowadzeniu czynności kontrolno-rozpoznawczych oraz upoważniają do ich realizacji funkcjonariuszy z pionu prewencji. Protokół z tych działań jest podstawą decyzji nakazującej usunięcie występujących nieprawidłowości.

Ustalono, że największy problem stanowi zły stan techniczny i brak konserwacji instalacji grzewczych, elektrycznych, przewodów dymowych, spalinowych i wentylacyjnych. Często powtarzały się również utrudnienia związane z zawężeniem dróg ewakuacyjnych oraz składowaniem materiałów palnych na nieużytkowych poddaszach i strychach.

Potrzebne czujki

Komendant wojewódzki PSP w Łodzi nadzoruje całą akcję poprzez kwartalne monitorowanie wyników działań wszystkich komend powiatowych i miejskich województwa łódzkiego. Liczba skontrolowanych obiektów systematycznie rośnie (w 2008 r. – 587 budynków, w 2012 r. aż 1197). Łącznie sprawdzono 4393 kamienice. Cieszy fakt, że nieprawidłowości pojawiają się coraz rzadziej. Odzwierciedlają to statystyki z lat 2010-2011: w 2010 r. odnotowano 1389 uchybień, w 2011 r. liczba ta spadła do 427.

Uzyskane na przestrzeni kilku lat wyniki akcji „Budynki mieszkalne" świadczą najlepiej o tym, że strategia obrana przez komendanta wojewódzkiego PSP w Łodzi jest właściwa. Nie można zapomnieć, jak ważna jest także edukacja społeczeństwa oraz dbałość o rozpowszechnianie idei profilaktyki pożarowej.

Godny uwagi i wart przeanalizowania jest program angielskich strażaków z hrabstwa Shropshire, w którym w grudniu 2009 r. funkcjonariusze z województwa łódzkiego przebywali na wymianie partnerskiej. Główną zaletą tego projektu propagującego bezpieczeństwo pożarowe w budynkach mieszkalnych jest jego dostępność. Wystarczy wypełnić krótką ankietę

dostępną na poczcie bądź w centrum handlowym i wrzucić ją do skrzynki. Po otrzymaniu formularza pracownicy straży pożarnej odwiedzają adresatów, prowadzą pogadankę, a ponadto nieodpłatnie przekazują i montują autonomiczne czujki dymu bądź tlenku węgla. Sporządzono też listę osób korzystających z pomocy społecznej, które po uprzednim wyrażeniu zgody odwiedzane są w mieszkaniach i szczegółowo informowane o projekcie. Prowadzenie tego wykazu jest niezwykle istotne z uwagi na możliwość dotarcia do obiektów będących w najgorszym stanie technicznym, zamieszkiwanych zazwyczaj przez najbiedniejsze rodziny.

W Polsce działają podobne programy, takie jak „Czujka w każdym domu" czy „Nie dla czadu". O randze problemu świadczą statystyki krajowe – od listopada 2011 r. do marca 2012 r. miało miejsce 3700 zdarzeń związanych z tlenkiem węgla, w których 1800 osób zostało poszkodowanych, a 106 poniosło śmierć.

Komenda Wojewódzka PSP w Łodzi stara się pozyskać w ramach projektu dofinansowywanego z funduszy unijnych około 2000 czujek tlenku węgla, aby przekazać je właścicielom najbardziej zagrożonych obiektów. Potrzeby są jednak zdecydowanie większe, bo najpewniejszym sposobem zabezpieczenia przed zatruciem czadem jest umieszczenie takich czujek nie tylko w poszczególnych mieszkaniach, ale i na klatkach schodowych. Do czasu otrzymania czujek Komenda Wojewódzka PSP w Łodzi oraz komendy w 22 powiatach rekomendują bezpieczne postępowanie związane z eksploatacją urządzeń grzewczych, których niewłaściwy stan techniczny może doprowadzić do ulatniania się tlenku węgla. Wykorzystują do tego m.in. audycje radiowe i ulotki informacyjne. W Piotrkowie Trybunalskim przy okazji akcji kontroli szczelności i stanu technicznego przewodów dymowych, spalinowych i wentylacyjnych strażacy przekazywali zaniepokojonym lokatorom czujki tlenku węgla.

Należy podkreślić, że Komenda Wojewódzka PSP w Łodzi w swojej aktywności w dziedzinie edukowania społeczeństwa i troski o jego bezpieczeństwo nie pozostaje sama. W akcję równie mocno zaangażowany jest Urząd Miasta, który tylko w tym roku ufundował kilkaset czujek dymu i tlenku węgla, a od 2005 r. przekazał mieszkańcom Łodzi kilka tysięcy takich sensorów. Obecnie urządzenia te dystrybuowane są przez pracowników Miejskiego Ośrodka Opieki Społecznej i miejskich administracji nieruchomościami. Ich zadaniem jest dotarcie do obiektów, których stan techniczny budzi największe zastrzeżenia, a ryzyko powstania pożaru czy zatrucia tlenkiem węgla jest w nich największe. Najlepsze efekty daje jednak akcja uświadamiania społeczeństwa o grożącym niebezpieczeństwie za pośrednictwem mass mediów, połączona z wyposażaniem obiektów w czujki tlenku węgla i dymu. ■

fot. Krzysztof Olczyk

Bryg. Mariusz Konieczny jest zastępcą łódzkiego komendanta wojewódzkiego PSP, str. Krzysztof Olczyk jest pracownikiem Wydziału Kontrolno-Rozpoznawczego Komendy Wojewódzkiej PSP w Łodzi

Choinkowe pożary

Tomasz Sawicki

W Polsce urządzenia elektryczne stają się co roku przyczyną około 7000 pożarów [1]. Najwięcej z nich to skutek wad urządzeń elektrycznych, pozostałe są efektem ich nieprawidłowego użytkowania. Jako najczęstsze przyczyny pożarów wskazać można m.in. zły stan lub niewłaściwy rodzaj izolacji, nadmierne nagrzewanie się pracujących urządzeń elektrycznych, błędne połączenia lub zwarcia w instalacjach. Przyczyną pożarów od urządzeń elektrycznych są także lampki choinkowe.

fot. Tomasz Sawicki

Bożonarodzeniowe drzewko to nierzadko śmiertelne zagrożenie. Każdego roku w okresie świątecznym dochodzi do pożarów spowodowanych przez świetlistą dekorację. Zarówno choinka z tworzywa sztucznego, jak i naturalna jest bardzo podatna na zapalenie. Pożar choinki z PVC (polichlorek winylu), PE (polietylenu) lub PP (polipropylen), a także mieszaniny PE z PP w niespełna minutę wypełnia szczelnie całe pomieszczenie gazami spalinowymi, stwarzając śmiertelne zagrożenie dla przebywających w mieszkaniu ludzi. Żywa, lecz wysuszona choinka staje cała w płomieniach w ciągu zaledwie 7-10 s. Warto pamiętać, że już po kilku dniach od ustawienia drzewka w pomieszczeniu jego wilgotność spada z 80 do 20-15 proc., a znajdujące się w igliwiu olejki eteryczne, tłuszcze i woski dodatkowo sprzyjają rozprzestrzenianiu się płomieni.

Pożary i ich skutki

Pożary choinek nie zdarzają się często, są jednak niezwykle groźne. Z ich powodu w 2010 r. między świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem 21 osób w Wielkopolsce trafiło do szpitali. Głównymi przyczynami zapaleń były lampki choinkowe oraz awarie nadmiernie obciążonej instalacji elektrycznej. W 2010 r. płonąca choinka w przedszkolu w Jodłowej (Podkarpackie) zmusiła do ewakuacji 20 przedszkolaków i 370 uczniów z przyległej szkoły. Choć pożar nie był duży i szybko został ugaszony przez strażaków, dzieci trzeba było ewakuować ze względu na duże zadymienie budynku.

W tym samym roku pięć rodzin straciło dach nad głową w wyniku pożaru, do którego doszło w Zajączkowie Tczewskim (Pomorskie). Choinka zapaliła się z powodu zwarcia lampek.

Zwarcie było także przyczyną pożaru w jednym z warszawskich hoteli, w którym w płomieniach stanęła pięciometrowa choinka. Z budynku ewakuowano 217 osób. W 2011 r. doszło do zwarcia światełek na choince stojącej w holu budynku mieszkalnego w Nowej Wsi (Kujawsko-Pomorskie). Pożar bardzo szybko się rozprzestrzenił, a w jego konsekwencji trzy osoby przewieziono do szpitala. Z tej samej przyczyny wybuchł pożar w Brzegu (Opolskie), z którego strażacy ewakuowali starszą kobietę.

Amerykańskie Narodowe Stowarzyszenie Zapobiegania Pożarom NFPA (The National

Fire Protection Association) [2], podaje, że w USA na dziewięć pożarów spowodowanych przez choinki przypada średnio jedna ofiara śmiertelna, podczas gdy w innych pożarach w pomieszczeniach to jedna ofiara na 75 zdarzeń. Pożary, które rozpoczęły się od choinki, aż w 49 proc. przypadków rozwinęły się poza pomieszczenie, w którym drzewko było ustawione. W ich wyniku w latach 2005-2009 w USA spłonęło aż 240 domów. Zginęło w nich 13 osób, a 27 odniosło obrażenia. Straty materialne wyceniono na 16,7 mln dolarów. Jak podaje amerykańska agencja rządowa ochrony konsumentów CPSC (Consumer Product Safety Commission), w USA do pożarów dochodziło nie tylko na skutek wad lampek elektrycznych, lecz także od zapalanych świec, które w okresie Bożego Narodzenia są powodem 11,6 tys. pożarów. W 2010 r. zginęło w takich pożarach 150 osób, rannych zostało 1200, a straty materialne oszacowano na 173 mln dolarów.

Lampki choinkowe

Świąteczne lampki stanowią poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa. Mogą być przyczyną nie tylko pożaru, lecz także porażenia prądem. Ogłoszone przez Komisję Europejską wyniki badania [3] świadczą, że co trzecie lampki choinkowe są niebezpieczne. Badanie przeprowadzono w Holandii, Niemczech, na Słowacji i Węgrzech oraz w Słowenii. Blisko 200 zestawów świątecznych lampek, reprezentujących wszystkie kategorie cenowe, sprawdzono pod względem ponad 20 wymogów i okazało się, że wiele z nich nie spełnia nawet kilku. Wykryto wiele wad, począwszy od zbyt cienkich przewodów, przez słabe uchwyty kablowe, aż po brak odpowiedniej izolacji przewodów. Ponad 40 proc. badanych dekoracji świetlnych wyprodukowanych zostało w Chinach. Na Węgrzech za niebezpieczne uznano prawie 96 proc. badanych produktów. W Holandii unijnych norm bezpieczeństwa nie spełniało 56 proc. próbek. Badanie przeprowadzono co prawda tylko w pięciu krajach, ale te same produkty są prawdopodobnie sprzedawane w całej UE.

W Polsce w 2011 r. Inspekcja Handlowa przeprowadziła kontrole 757 sklepów, supermarketów i hurtowni [4]. Ich celem było sprawdzenie wprowadzonego do obrotu sprzętu elektrycznego pod kątem warunków określonych w rozporządzeniu ministra gospodarki z 21 sierpnia 2007 r. w sprawie zasadniczych wymagań dla sprzętu elektrycznego. Badaniom poddano m.in. sprzęt AGD i RTV, oprawy oświetleniowe, lampki choinkowe, przedłużacze oraz urządzenia biurowe. Spośród 3488 sprawdzonych wyrobów zakwestionowano 691, czyli prawie 20 proc. Grupą wyrobów o największym odsetku nieprawidłowości były importowane z Chin lampki choinkowe (nieprawidłowości stwierdzono w co czwartym ze skontrolowanych wyrobów). Nieprawidłowa konstrukcja lampek, przejawiająca się zaniżonym przekrojem i długością przewodu zasilającego, zastosowaniem przewodów o zbyt małym przekroju w pojedynczej izolacji czy nieprzymocowanym do przewodu w odpowiedni sposób sterownikiem, brak deklaracji zgodności, brak oznakowania nazwy producenta lub znaku towarowego, a także niepełne informacje mające wpływ na bezpieczeństwo użytkowania sprzętu to niektóre z nieprawidłowości stwierdzone przez inspektorów.

Bezpieczny wybór produktu

Niekiedy wystarczy dokładnie obejrzeć produkt, aby zorientować się, czy dany producent spełnia wymogi obowiązujących przepisów o bezpieczeństwie.

W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na oznakowanie. Warto zaznaczyć, że wszystkie informacje i ostrzeżenia powinny być umieszczone na opakowaniach. Poza danymi, które muszą być podane na każdym rodzaju sprzętu elektrycznego, na lampkach choinkowych powinny znaleźć się informacje i ostrzeżenia: „Nie należy wymieniać lub wkładać żarówek, gdy girlanda świetlna jest zasilana", „Girland w opakowaniu nie należy przyłączać do zasilania".

Na zwykłych girlandach świetlnych producent musi umieścić informację: „Wyłącznie do użytku w pomieszczeniach". Na girlandach, w których zapewnienie określonego stopnia ochrony przed wnikaniem pyłu i wody polega na zastosowaniu uszczelek, powinno znajdować się dodatkowo ostrzeżenie: „Ta girlanda nie może być używana, jeżeli wszystkie uszczelki nie są na swoim miejscu". Istnieje także obowiązek umieszczenia napisu ostrzegawczego: „Girlandy nie łączyć elektrycznie z innymi girlandami świetlnymi" na wyrobach nieprzeznaczonych do łączenia z innymi.

Do lampek z nieznormalizowanymi żarówkami powinna być dołączona informacja wskazująca, że wymieniane żarówki mają być tego samego typu, co oryginalnie dostarczone lub typu określonego przez producenta, jeśli natomiast żarówki są niewymienne, konieczne jest także umieszczenie stosownej informacji.

Oceniając solidność wykonania, trzeba zwrócić przede wszystkim uwagę na przewody – nie powinny być zbyt cienkie. Przyjmuje się, że ich minimalna średnica ma wynosić 0,5 mm². W girlandach świetlnych przeznaczonych do użytkowania na zewnątrz pomieszczeń uszczelki zapewniające zachowanie stopnia ochrony przed wnikaniem pyłu i wody powinny ściśle przylegać do włożonej żarówki, zaś po jej wyjęciu muszą pozostawać na miejscu. Należy także zwrócić uwagę, czy bańka żarówki nie obraca się względem trzonka (trzonek nie może obracać się względem oprawki).

Warunki bezpieczeństwa pożarowego

Wystarczy zrobić tylko kilka rzeczy, aby zapobiec możliwości powstania pożaru i okres świąteczno-noworoczny spędzić spokojnie i bezpiecznie. Przede wszystkim trzeba w odpowiedni sposób ustawić choinkę. Miejsce, w którym umieszczamy bożonarodzeniowe drzewko, musi być bezpieczne, nie może ono ograniczać ewentualnej „drogi ucieczki". Przyjmuje się, że powinno stać w odległości minimum 60 cm od źródeł ciepła (piecyków, grzałek, promienników elektrycznych i gazowych, termowentylatorów, kominków itp.). Warto zadbać również o stabilny stojak. Jeśli decydujemy się na naturalną choinkę, najlepiej wybrać drzewko w donicy, co zapobiegnie jego szybkiemu wysychaniu. Choinkę najlepiej kupić na ok. 10 dni przed świętami, początkowo aklimatyzować ją w chłodniejszym pomieszczeniu (garaż, piwnica) i pamiętać o jej codziennym podlewaniu, dzięki czemu zachowa swoją wilgotność na dłużej. Jeśli jednak zaczną opadać igły, trzeba ją koniecznie usunąć z mieszkania.

Źródłem niebezpieczeństwa mogą być także zapalone świece i sztuczne ognie, dlatego nie można ich używać do oświetlania choinki. Dekoracje świąteczne należy tworzyć z elektrycznych lampek opatrzonych znakiem CE. Oświetlenie musi być używane zgodnie z instrukcją producenta. Należy przestać używać produktu, jeśli istnieje chociażby podejrzenie, że jest wadliwy.

Warto także pamiętać, aby nie pozwalać dzieciom na zabawę sztucznymi ogniami i palącymi się świecami. Przed wyjściem z domu lub położeniem się spać należy wyłączyć oświetlenie choinki lub inne oświetleniowe elementy dekoracyjne. Dobrym pomysłem będzie także zakup podręcznej gaśnicy proszkowej i poznanie zasad jej obsługi. ■

[1] Dane statystyczne KG PSP wygenerowane w systemie SWD-ST (v. 3.1.0.18). Materiał opracowano w Krajowym Centrum Koordynacji Ratownictwa i Ochrony Ludności, Wydział Koordynacji Ratownictwa, źródło: www.kgpsp.gov.pl.
[2] http://www.nfpa.org/assets/files//ChristmasTreeFactSheet.pdf, 25.11.2012.
[3] http://ec.europa.eu/news/environment/091224_pl.htm, 25.11.2012.
[4] Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, Departament Nadzoru Rynku, *Raport z kontroli sprzętu elektrycznego przeprowadzonych w 2011 r.*, Warszawa, marzec 2012.

Tomasz Sawicki jest wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Ekspertów Dochodzeń Popożarowych

PANTERY CHOPINA

Przylot do Polski Boeinga 787 Dreamlinera, najnowszego samolotu Polskich Linii Lotniczych LOT, zbiegł się z uroczystym przekazaniem Lotniskowej Straży Pożarnej warszawskiego Lotniska Chopina dwóch ciężkich lotniskowych samochodów ratowniczo-gaśniczych Panther CA-7 8x8 SWB HRET (FLF 12600/1500/250).

Paweł Frątczak

Samochody te zostały zakupione w ramach projektu „Zakup sprzętu operacyjnego dla Lotniskowej Straży Pożarnej Portu Lotniczego w Warszawie" i zastąpią dwa wyeksploatowane samochody Barracuda – z 1996 i 1997 r. Strażacy otrzymali też specjalny sprzęt do usuwania unieruchomionych samolotów. Umożliwi on szybkie i bezpieczne usunięcie zepsutego lub zniszczonego statku powietrznego z drogi startowej lub drogi kołowania i przywrócenie sprawności operacyjnej lotniska. Nowy sprzęt kosztował 10,6 mln zł, z czego 8,5 mln zł zostało sfinansowane przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko".

Z rodziny kotów

Zakupione Pantery to obecnie flagowy produkt austriackiej firmy Rosenbauer. Od trzech lat mają go w swoim wyposażeniu także lotniskowe straże pożarne w Polsce. W ofercie producenta znajduje się cała gama samochodów ratowniczo-gaśniczych przeznaczonych na lotniska. Cechą każdego z nich, mimo sporej masy całkowitej, jest duże przyśpieszenie i prędkość. Dlatego też nazwy poszczególnych samochodów pochodzą od rodziny kotów: Cheetah (Gepard), Puma, Simba (Lew) i Panther (Pantera).

Pierwszy, pokazowy ciężki lotniskowy samochód ratowniczo-gaśniczy Panther opuścił główny zakład firmy w austriackim Leonding 21 lat temu – w 1991 r. Został on zbudowany na czteroosiowym podwoziu

(8x8) MAN SX31.1000. Od tamtej pory wyprodukowanych zostało ponad 1000 tego typu pojazdów. Są one eksploatowane w 81 krajach na sześciu kontynentach. Najwięcej w Indiach (109), USA (103), Australii (99), Brazylii (93) i Arabii Saudyjskiej (89). Kolejnych 196 znajduje się w portfelu zamówień firmy. Produkowane są w trzech układach napędowych: 4x4, 6x6 i 8x8. Z tych, które już powstały, najwięcej, bo aż 600, stanowią samochody z napędem 6x6, 210 – 4x4, a pozostałe 186 – 8x8. Ciekawostką jest, że tysięczna Pantera trafiła do London Stansted Airport. Te z warszawskiego Lotniska Chopina oznaczone są numerami fabrycznymi 1028 i 1032, a także symbolem CA-7 8x8 SWB HRET (FLF 12600/1500/250).

fot. Jerzy Linder

Specjalnie pod Panterę

Każdy z pojazdów został zbudowany na specjalnie skonstruowanym podwoziu. To czteroosiowe własne podwozie RBI 52.1250 8x8 z dwiema przednimi osiami skrętnymi. Ma ono wyjątkową sztywność przy skręcaniu, dzięki drabinowej konstrukcji spawanej z podłużnic i poprzeczek o przekroju zamkniętym. Może poruszać się zarówno drogami utwardzonymi, jak i w terenie nieutwardzonym. Spełnia wymagania stawiane tej grupie samochodów podczas działań ratowniczo-gaśniczych prowadzonych na lotniskach.

Napędzane jest dwoma umieszczonymi z tyłu wysokoprężnymi, sześciocylindrowymi, czterosuwowymi, rzędowymi silnikami Caterpillar C-15 z turbodoładowaniem oraz elektronicznie sterowanym wtryskiem paliwa, spełniającymi wymagania normy Euro 4. Pojemność każdego z nich wynosi 15,2 l, osiągają maksymalną moc 466 kW (625 KM) przy 1800 obr./min. Łączna moc obydwu silników to 1250 KM. Każdy z nich wyposażony jest w nagrzewnicę 230 V (1500 W), zasilaną z zewnętrznego źródła zasilania. Pracują one w dwóch trybach. W trybie jazdy moc obydwu przenoszona jest na wszystkie koła samochodu. Aby jednak mogła podczas jazdy pracować autopompa, układ napędowy jednego z silników przełączany jest poprzez przekładnię rozdzielczą na jej napęd, zaś drugi napędza pojazd. Ich moc przekazywana jest za pomocą dwóch w pełni automatycznych, siedmiobiegowych (7+1) skrzyni biegów Allison Transmission 4800R z zintegrowanymi skrzyniami przekładniowymi zamontowanymi bezpośrednio na obudowach kół zamachowych silników. Zgodnie z obowiązującymi normami i wymogami stawianymi przez ICAO i NFPA tego typu pojazdom, przyspieszenie od 0 do 80 km/h osiągają one maksymalnie w czasie 24 s przy masie całkowitej 46 500 kg (DMC 52000). Kolosy te mogą zostać rozpędzone do prędkości 140 km/h.

Przy budowie podwozia zastosowano cztery niezależnie zawieszone osie nośne firmy Kessler. Nacisk na każdą z par wynosi maksymalnie 26 000 kg. Druga oś przednia i pierwsza tylna mają blokadę mechanizmu różnicowego i blokadę międzyosiową załączaną przez kierowcę. Wszystkie koła napędzane są poprzez przekładnie planetarne, często stosowane w pojazdach cywilnych i wojskowych. Rozbudowany cykl testów, jakim pojazd został poddany podczas budowy, zapewnia jego prawidłową eksploatację.

Niezależne zawieszenie składa się z systemu sprężyn spiralnych z amortyzatorami hydraulicznymi, poprzeczką stabilizującą i czteropunktowym wahaczem typu V. Wahacze wleczone nad osią dają lepsze możliwości jazdy terenowej. Umieszczone na nich koła mają pojedyncze ogumienie Michelin z bieżnikiem terenowym. Dwuobwodowy układ hamulcowy pneumatyczno-hydrauliczny zaopatrzony jest w jednokomorowy osuszacz powietrza i układ przeciwpoślizgowy ABS. Układ ten składa się z hamulca obwodu dla osi przednich typu duplex i drugiego dla osi tylnych typu simplex oraz hamulca postojowego, ładowanego sprężynowo, który działa na obie tylne osie. Wszystkie koła pojazdu standardowo wyposażone są w hamulce tarczowe. W przypadku całkowitego uszkodzenia wału napędowego pojazd nadal może zostać bezpiecznie zatrzymany.

↑ Przednie osie skrętne

Trzy w jednym

Nadwozie samochodu składa się z trzech modułów: kabiny, zbiorników na środki gaśnicze i modułu pompowo-silnikowego. Wykonane zostało z połączenia aluminium, polipropylenu oraz poliestrowych materiałów kompozytowych. Ma cztery skrytki sprzętowe – po dwie z każdej strony pojazdu. Dolne zamykane są żaluzjami aluminiowymi, a górne klapami zawiasowymi otwieranymi do góry.

Kabina. Rama dwudrzwiowej, klimatyzowanej, czteroosobowej kabiny w układzie 1+1+1+1 wykonana została z aluminium i obudowana elementami z poliestru zbrojonego włóknem szklanym (GRP) w technologii *finite element method* (FEM), tj. metody elementów skończonych. Dzięki temu jej ściany zapewniają odpowiednią izolację termiczną ▶

Kokpit z głównym panelem sterowania →

Ergonomiczny fotel z miejscem na aparat powietrzny

i akustyczną. Spełnia ona wymagania określone normami ICAO oraz NFPA. W czasie jej projektowania wykonane zostały obliczenia sprawdzające zgodność kabiny z regulaminem ECE R 29. Warto wspomnieć, że wszystkie Pantery, bez względu na wielkość i układ napędowy, mają jednakową modułową kabinę. Kabiny są modyfikowane jedynie na życzenie przyszłego użytkownika i konfigurowane według pożądanej liczby miejsc.

Ergonomicznie zaprojektowany panel sterowania jest wyposażony w zestaw wskaźników, podświetlanych przełączników oraz system ostrzegawczy z lampkami ostrzegawczymi i sygnałami dźwiękowymi. Włączniki wszystkich głównych funkcji pojazdu, łącznie z joystickami działek, są umieszczone na centralnej konsoli, znajdującej się pomiędzy siedzeniami kierowcy i dowódcy. Duże automatyczne drzwi po prawej i lewej stronie mogą być otwierane i zamykane zarówno elektrycznie, jak i awaryjnie (manualnie). Można je otworzyć na szerokość 90° – tak, by zapewnić załodze maksymalne bezpieczeństwo przy wsiadaniu i wysiadaniu z aparatami powietrznymi. Szyby drzwi są opuszczane.

Zbiorniki. Moduł zbiorników na środki gaśnicze umieszczony został w środkowej części zabudowy, pomiędzy drugą a trzecią osią. Zbiornik na wodę o pojemności 12 600 l wykonany jest z polipropylenu (PP) i zamontowany elastycznie na ramie podwozia za pomocą gumowych łożysk stożkowych. Ma wewnętrzne wzdłużne i poprzeczne falochrony zabezpieczające przed przelewaniem przewożonej w nim wody, elektroniczny wskaźnik poziomu wody Fludometer i właz rewizyjny z zamknięciem o średnicy 450 mm. Jest zaopatrzony w sześć nasad 75 mm napełniania hydrantowego z zaworami klapowymi (po trzy z każdej strony).

Zbiornik środka pianotwórczego stanowi integralną część zbiornika na wodę i ma 12 proc. jego pojemności, tj. około 1520 l. Wykonany jest z polipropylenu (PP), ma wewnętrzne poprzeczne falochrony, elektroniczny wskaźnik poziomu napełniania Fludometer oraz właz rewizyjny z zamknięciem 450 mm. Wyposażono go w jedną nasadę 52 mm z zaworem kulowym, umieszczonym po lewej stronie, dostosowanym do napełniania lub opróżniania zbiornika środkiem pianotwórczym za pomocą elektrycznej pompy beczkowej, oraz jedną nasadę 52 mm umożliwiającą zasysanie środka pianotwórczego z zewnętrznego zbiornika bezpośrednio do linii gaśniczych poprzez autopompę. Jego konstrukcja umożliwia przewóz wszystkich środków pianotwórczych (syntetycznych i fluorosyntetycznych) płynnych lub żelowych.

W gamie środków gaśniczych stanowiących wyposażenie samochodu znajdziemy także proszek gaśniczy BC, współdziałający z pianą gaśniczą. 250 kg proszku przechowywane jest w agregacie proszkowym Minimax PLA 250. Do jego wyrzutu służy azot przewożony w butli o pojemności 25 l pod ciśnieniem 200 barów. Ma ona nadciśnieniowy zawór bezpieczeństwa, redukujący ciśnienie do 20 barów. Czas przygotowania zbiornika do wyrzutu proszku to około 15 s. Ciśnienie robocze agregatu wynosi od 12 do 13 barów. Agregat proszkowy umieszczony jest za tylną ścianą kabiny kierowcy. Panel sterowania agregatu znajduje się w kabinie kierowcy.

Proszek podawany jest przez dwie wodno-pianowo-proszkowe linie szybkiego natarcia HydroChem. Każda z nich ma trzydziestometrowy gumowy wąż do podawania proszku 32 mm, zakończony prądownicą proszkową HydroChem o wydajności 2,5 kg/s. Proszek może być podawany na odległość około 10 m (bez wiatru). Wodę lub pianę także podaje się za pomocą gumowego węża o długości 30 m i średnicy 32 mm z prądownicą HydroChem o wydajności 200 l/min i ciśnieniu 10 barów. Zasięg rzutu to około 25 m (bez wiatru) przy podawaniu prądu zwartego. Oprócz prądu zwartego można uzyskać prądy rozproszone i mgłowe. Obydwa węże nawinięte są na zwijadło szybkiego natarcia z napędem elektrycznym, zainstalowanym wewnątrz bębna. Awaryjne ręczne zwijanie umożliwia korba zamontowana obok zwijadeł, które umieszczone zostały w dolnej prawej i górnej lewej skrytce pojazdu na stalowej, cynkowanej ramie.

Dodatkowo samochód wyposażony jest w jedną wysokociśnieniową linię szybkiego natarcia. Znajduje się ona w górnej skrytce po prawej stronie. Zwijadło zamontowane zostało na odchylanej podstawie ramowej, blokowanej w pozycjach 45° i 90° wysuwu. Gięte kołnierze oraz bęben wykonano z wysokiej jakości tworzywa. Na bębnie nawinięty jest gumowy wąż wysokociśnieniowy o długości 60 m i wewnętrznej średnicy 19 mm. Zakończono go prądownicą pistoletową NEPIRO Ergo o wydajności 200 l/min przy ciśnieniu 40 barów. Zasięg rzutu prądu zwartego wynosi około 25 m. Elektryczny napęd zwijadła zainstalowany jest wewnątrz bębna, a ręczną korbę do awaryjnego zwijania zamontowano obok niego.

Moduł pompowo-silnikowy. W każdym z samochodów zastosowano dwie pompy pożarnicze. Pierwsza z nich to jednozakresowa odśrodkowa

Jeden z dwóch silników

Panel sterowania autopompą

Jedna z trzech linii szybkiego natarcia

autopompa Rosenbauer N 100 o wydajności 10 000 l/min przy ciśnieniu 11 barów. Jej napęd, niezależnie od prędkości pojazdu, może być w każdej chwili załączony lub wyłączony za pomocą pojedynczego przełącznika, zamontowanego na desce rozdzielczej w kabinie. Większość przełączników i wskaźników układu wodno-pianowego jest zdublowana, co umożliwia jego obsługę z wnętrza kabiny lub z bocznych paneli sterowania. Napęd przenoszony jest przez przystawkę odbioru mocy za pośrednictwem wału przegubowego. Podczas podawania wody prawy silnik napędowy napędza autopompę pożarniczą, podczas gdy lewy pozwala na w pełni niezależną jazdę o prędkości do 100 km/h w przód i do 15 km/h w tył.

Autopompa jest w stanie jednocześnie zasilić całkowitą wymaganą wydajność działka głównego zamontowanego na maszcie gaśniczym, działka zderzakowego, linii szybkiego natarcia i dysz podwoziowych. Specjalny system zabezpiecza ją przed przegrzaniem. Wyposażona jest w trzy nasady tłoczne: 110 mm (po prawej stronie) i dwie 75 mm (po jednej z każdej strony), a także dwie linie ssawne. Pierwsza, o przekroju 200 mm, ze zbiornika i druga (65 mm) do poboru środka pianotwórczego ze zbiornika. Ma także linię: 100 mm do podłączenia działka wodno-pianowo-proszkowego umieszczonego na maszcie gaśniczym, 65 mm do podłączenia zderzakowego działka wodno-pianowego, 50 mm do napełniania zbiornika za pomocą autopompy (obwód zamknięty), linię do zasilania dysz podwoziowych oraz trzy linie 38 mm zasilające linie szybkiego natarcia (dwie po prawej stronie, w tym jedna wysokociśnieniowa). Wszystkie zawory uruchamiane są elektropneumatycznie, istnieje możliwość ich manualnej obsługi. Rurociągi wodne i pianowe oraz podłączenia pompy zrobione zostały z odpornej na korozję stali nierdzewnej lub sztywnych węży gumowych oraz elastycznych złączy gumowych.

Autopompa wyposażona jest w elektroniczny dozownik środka pianotwórczego Rosenbauer Foamatic RVME 600. Pozwala on na dozowanie wszystkich środków pianotwórczych klasy B, włącznie z AFFF, w zakresie 1%, 3% lub 6 %, od 20 do 600 l/min. Ustawione stężenia mogą być zmienione podczas działań gaśniczych bez potrzeby przerywania pracy. Urządzenie działa elektronicznie za pomocą przepływomierzy i zaworów dozujących. Zmiana wydajności środka gaśniczego czy ciśnienia pracy nie ma wpływu na ustawione uprzednio stężenie dozowania. System ma również automatyczny tryb płukania – służy do czyszczenia rurociągów czystą wodą po zamknięciu zaworów ssawnych środka pianotwórczego. Ma on poziomą linię płukania i ssawną środka pianotwórczego.

Druga z zamontowanych pomp to czterostopniowa odśrodkowa pompa Rosenbauer H5 o wydajności 400 l/min przy ciśnieniu 40 barów. Znajduje się ona bezpośrednio na korpusie autopompy N 100, a jej napęd przenoszony jest z wału głównej autopompy. Ma jedną nasadę tłoczną 25 mm wysokiego ciśnienia z elektropneumatycznie sterowanym zaworem kulowym, do którego podłączony jest wąż wysokociśnieniowej linii szybkiego natarcia.

Na dachu za kabiną, na obrotowej podstawie, zamontowano najwyższy z dotychczas produkowanych masztów gaśniczych dalekiego zasięgu Stinger HRET (High Reach Extendable Turret). Wysokość robocza wysuwanego ramienia wynosi 20 m, liczonych od ziemi do punktu głowicy działka. Na jego końcu umieszczone zostało działko wodno-pianowo-proszkowe RM 65C CHEM CORE. Może być ono opuszczone na wysokość około 0,6 m od poziomu ziemi, w odległości około 4 m przed pojazdem. Jego maksymalna wydajność dla wody i piany wynosi 6000 l/min przy 10 barach w pozycji transportowej lub 3800 l/min przy 10 barach, gdy ramię jest rozłożone. Ponadto system automatycznie redukuje wydajność o 50% (max 1900 l/min) przy ciśnieniu 10 barów, maksymalnym wysięgu masztu i skierowaniu pod kątem większym niż 30° od osi pojazdu. Dzięki zastosowaniu dyszy O-stream z wewnętrzną dyszą proszkową (wydajność proszku to max 10 kg/s przy 14 barach) istnieje możliwość podawania prądów gaśniczych od zwartych do rozproszonych i proszku gaśniczego. Zasięg rzutu działka w pozycji transportowej wynosi 86 m (prąd zwarty) lub 22 m (prąd rozproszony) oraz 68 m (prąd zwarty) lub 22 m (prąd rozproszony) w pozycji rozłożonej masztu (przy bezwietrznej pogodzie). Obrót masztu hydraulicznego, którego panel sterowania umieszczony jest wewnątrz kabiny, odbywa się w zakresie 60° w poziomie (30° w każdą stronę) oraz 100° w pionie. Obrót dyszy działka wodno-pianowo-proszkowego wynosi 210° poziomie (105° w każdą stronę) i 255° w pionie (130° w górę i 125° w dół).

Na głowicy wysięgnika masztu gaśniczego (dysza działka i lanca gaśnicza) zamontowane są dwa ksenonowe reflektory oświetleniowe Hella AS 200 Xeon, każdy o mocy 35 W, kolorowa telekamera ControLaser Eye-Ball 25° do podglądu sytuacji na miejscu zdarzenia i kamera termowizyjna do obserwacji w warunkach słabej widoczności i zadymienia o rozdzielczości 324x256 pikseli. Pierwsza z kamer umieszczona jest na elemencie lancy gaśniczej, zaś druga na głowicy działka. Obraz z obydwu kamer przekazywany jest na wielofunkcyjny kolorowy monitor systemu gaśniczego w kabinie pojazdu, połączony z nagrywarką DVR z przenośnym dyskiem 80 GB.

Na maszcie umieszczona jest lanca gaśnicza służąca do przebijania kadłubów samolotów i podawania do ich wnętrza środków gaśniczych. Przebijak został wykonany z bardzo wytrzymałej stali. Może penetrować kadłub na głębokość 520 mm, ma wydajność 950 l/min przy ciśnieniu 10 barów. Można go obracać o 180° w pionie (90° w każdą stronę). Kiedy nie jest w używany, chowa się go w tubie, by nie uległ uszkodzeniu.

Z przodu samochodu umieszczone zostało elektrycznie sterowane, także z wnętrza kabiny – za pomocą joysticka, działko zderzakowe wodno-pianowo-proszkowe RM 25C CHEM CORE o wydajności 2500 l/min przy ciśnieniu 10 barów i 10 kg/s proszku gaśniczego. Zasięg rzutu prądu zwartego wynosi 67 m dla wody i piany oraz 30 m dla prądu rozproszonego. Obraca się ono o 180°, w zakresie od –20° do +70. Wszystkie niezbędne przełączniki zostały ergonomicznie zamontowane na konsoli centralnej, będąc w zasięgu ręki dowódcy i kierowcy pojazdu. Elektroniczne urządzenie kontrolno-sterujące harmonizuje ruch joysticka z ruchem działka i pozwala na wstępne zaprogramowanie m.in. funkcji automatycznego trybu transportowego i ataku.

Moduł jednostek napędowych pojazdu i autopompy wykonany został, tak jak całe nadwozie, z kompozytu poliestrowego. Swobodny dostęp do potężnych silników zapewniają dwie klapy podnoszone do góry (prawa i lewa), dwoje drzwi odchylanych i przesuwanych do tyłu (prawe i lewe), a także klapy rewizyjne (serwisowe) zamontowane na dachu pojazdu. Takie rozwiązanie daje swobodny dostęp do silnika z każdej strony oraz od góry. W tej części umieszczono także skrzynię biegów i autopompę N100. Po otwarciu drzwi automatycznie włącza się ich wewnętrzne oświetlenie.

Dach użytkowy wykonany jest w formie podestu roboczego. Wejście na niego umożliwia składana drabinka aluminiowa, umieszczona z tyłu, pośrodku obudowy silnika. W tej części zabudowy po lewej stronie zamontowany został wysuwany pneumatycznie na wysokość 6 m od poziomu ziemi maszt oświetleniowy z dwoma ksenonowymi reflektorami halogenowymi o mocy 2x150 W (24 V). Obrotem reflektorów w zakresie 360° i pochylaniem ich o około 160° steruje się elektrycznie. ■

Działko zderzakowe ↓

St. bryg. Paweł Frątczak jest rzecznikiem prasowym komendanta głównego PSP

Skuteczna łączność radiowa

Zapewnienie skutecznej łączności radiowej w sposób najbardziej odpowiadający potrzebom jednostek organizacyjnych PSP, w ramach dostępnych możliwości, wymaga realizacji wielu działań o charakterze planistycznym, organizacyjnym i technicznym.

Bogdan Chojnacki, Bolesław Kowalczyk, Marian Kowalewski, Henryk Parapura

Prowadzenie tych działań należy do zadań komórek organizacyjnych i osób funkcyjnych właściwych w sprawach łączności na poszczególnych szczeblach organizacyjnych PSP, w tym Komendy Głównej, komend wojewódzkich i miejskich oraz szkół PSP. W uzasadnionych przypadkach możliwe jest także działanie na innych szczeblach. Nie może obyć się bez współdziałania z przedstawicielami innych pionów służbowych, również pionu operacyjnego – zwłaszcza w realizacji działań planistycznych i organizacyjnych, aby tworzone sieci radiowe w najlepszym stopniu odpowiadały przyjętemu systemowi kierowania i dowodzenia.

Fazy planowania łączności radiowej

Planowanie łączności radiowej jest procesem, w wyniku którego powstają dokumenty planistyczne organizacyjne i eksploatacyjne. Wstępnym działaniem powinno być rozpoznanie potrzeb w zakresie łączności, prowadzone w ścisłej współpracy z organizatorami operacji ratowniczych lub operacji zabezpieczenia – np. imprez masowych.

Dokumenty planistyczne odzwierciedlają w szczególności: zamiar organizatora łączności, rozplanowanie sieci radiowych, a także sposób wykorzystania posiadanych (dostępnych) zasobów częstotliwości radiowych, sprzętu radiowego, usług telekomunikacyjnych i personelu. Wskazują również wykonawców i ich zadania oraz terminy gotowości. Mogą zawierać procedury prowadzenia korespondencji, określać rezerwy operacyjne i techniczne, ocenę zagrożeń, bezpieczeństwo sieci i korespondencji, procedury awaryjne, zakres dokumentacji, wszystkie istotne informacje i dane. Dokumenty te opracowuje się na szczeblu centralnym, wojewódzkim, w szkołach PSP, a w uzasadnionych przypadkach w innych jednostkach organizacyjnych.

Zasady ich opracowywania w jednostkach organizacyjnych PSP są określone w „Instrukcji w sprawie organizacji łączności w sieciach radiowych ultrakrótkofalowych (UKF) Państwowej Straży Pożarnej", wprowadzonej rozkazem nr 4 komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej z 9 czerwca 2009 r. w sprawie wprowadzenia nowych zasad organizacji łączności w sieciach radiowych UKF Państwowej Straży Pożarnej [1].

Planowanie łączności radiowej odbywa się zasadniczo w dwóch fazach. W fazie pierwszej planowane są sieci stanowiące względnie statyczny zestaw odpowiadający potrzebom jednostek organizacyjnych PSP. Dotyczy to w szczególności sieci składających się z radiotelefonów stacjonarnych i stacji retransmisyjnych, realizujących podstawowe potrzeby związane z kierowaniem, współdziałaniem i alarmowaniem, oraz ruchomych sieci dowodzenia i współdziałania na potrzeby zasobów mobilnych. Wykorzystywane są dla nich dedykowane częstotliwości radiowe. Jakość usług tych sieci – a zwłaszcza zasięg łączności i obszary jego braku – może być dokładnie określona i udokumentowana na mapach zasięgów łączności.

W fazie drugiej planowane są sieci radiowe na potrzeby operacji zabezpieczających i ratowniczych, dla których te zaplanowane w fazie pierwszej są niewystarczające. W tych przypadkach planuje się i zabezpiecza dodatkowe sieci radiowe, wprowadza zmiany przeznaczenia już istniejących, a także stosuje się ograniczenia w wymianie korespondencji. Faza ta w przypadku działań ratowniczych cechuje się dużą dynamiką potrzeb i jest znacznie trudniejsza w realizacji, zwłaszcza w przypadku operacji obejmujących znaczny obszar. W szczególności dotyczy to wyboru punktów lokalizacji dla stanowisk dowodzenia i łączności, co bardzo często decyduje o zasięgu łączności radiowej. Ponadto dla zwiększenia zasięgu łączności może być konieczne stosowanie dodatkowych stacji retransmisyjnych. Wiedza o możliwym pokryciu zasięgiem łączności radiowej i ewen-

fot. Jerzy Linder

tualnych zakłóceniach z innymi sieciami radiowymi ma fundamentalne znaczenie dla określenia właściwej organizacji sieci radiowych. Powinna ona stanowić ważną podstawę do wyboru miejsca rozwinięcia mobilnych stanowisk dowodzenia i łączności (SDŁ), uwzględnianą przez organizatora łączności i kierujących działaniami ratowniczymi. Uzyskanie tej wiedzy wymaga jednak zastosowania specjalistycznych narzędzi symulujących zasięgi łączności radiowej na podkładach mapowych oraz skorzystania z doświadczenia osób mających specjalistyczną wiedzę z zakresu radiokomunikacji. Wykorzystanie dedykowanych narzędzi służących do analizy zasięgów radiowych na szczeblu KG PSP, komend wojewódzkich i szkół pożarniczych poprawiłoby jakość planowania sieci radiowych w sytuacjach dynamicznych, a jednocześnie umożliwiłoby bieżące dokumentowanie prac planistycznych z tym związanych. Współpraca z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych w zakresie zapewnienia odpowiedniej aplikacji (pakietu oprogramowania) mogłaby zminimalizować niezbędne nakłady finansowe PSP. Kwestia ta jest istotna także ze względu na zbliżającą się cyfryzację sieci radiowych UKF i związaną z tym konieczność przygotowania do opracowania nowego całościowego planu sieci radiowych dla resortu spraw wewnętrznych, w tym dla PSP.

Warunki dla sieci radiowych

Struktura sieci radiowych powinna być zgodna z przyjętą organizacją kierowania, dowodzenia, współdziałania, alarmowania oraz logistyki, z uwzględnieniem wszystkich kanałów przepływu informacji. W przypadku sieci kierowania i dowodzenia zasadą jest zapewnianie łączności do nadrzędnego stanowiska dowodzenia (kierowania) oraz do stanowisk podległych dwa szczeble w dół. W łączności współdziałania powinny być uwzględnione potrzeby współdziałania sił własnych PSP, współdziałania z zewnętrznymi podmiotami w ramach krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, a w razie konieczności także z innymi służbami i organizacjami ratowniczymi, np. Lotniczym Pogotowiem Ratunkowym czy Policją. Należy tu jednak podkreślić, że zapewnienie koordynacji działań różnych podmiotów w sytuacjach kryzysowych należy do właściwych organów zarządzania kryzysowego: wojewodów, starostów, prezydentów (burmistrzów) miast i ewentualnie wójtów na terenie gmin.

Przepustowość sieci radiowych trzeba dostosować do wymagań aplikacji użytkowych i odwrotnie, uwzględniając szczytowe wartości ruchu radiowego i zapotrzebowanie na pasmo do transmisji danych. W przypadku sieci radiowych do komunikacji głosowej należy zwracać uwagę na ścisłą zależność między częstością generowania połączeń i liczbą użytkowników sieci. Analiza ruchu radiowego z przeprowadzonych operacji ratowniczych czy zabezpieczających i wypracowane na jej podstawie wnioski mogą stanowić cenną wiedzę, przydatną do tworzenia modelowych zaleceń w tym zakresie.

Ważne jest **zapewnienie wymaganych zasięgów łączności radiowej** w poszczególnych sieciach za pomocą posiadanych urządzeń radiowych, w tym dostępność stacji bazowych, stacji retransmisyjnych i dopuszczalne moce nadawania, zwłaszcza radiotelefonów doręcznych. Obecnie nie ma regulacji prawnych, które określają dopuszczalną moc nadawania radiotelefonów doręcznych jako bezpieczną dla zdrowia. W przeszłości określano 2 W jako dopuszczalną moc nadawania radiotelefonu (pracującego w paśmie 160 MHz) i w praktyce taka wartość jest obecnie stosowana w sieciach radiowych. Większa moc nadawania stosowana jest tylko w sytuacjach wyjątkowych, a użytkownicy radiotelefonów powinni być o tym poinformowani. W planowaniu sieci radiowych obowiązuje generalna zasada stosowania minimum mocy nadajnika urządzeń radiowych.

Dla najważniejszych sieci radiowych powinny być **zapewnione częstotliwości**, również zapasowe. Należy brać pod uwagę pojawienie się zakłóceń wykorzystywanych kanałów radiowych w obszarze prowadzenia działań ratowniczych – mogą one pochodzić od innych urządzeń radiowych (w tym pracujących na tej samej częstotliwości), urządzeń energetycznych, sieci teleinformatycznych i telewizji kablowej, innych urządzeń przemysłowych, a nawet sprzętów wykorzystujących częstotliwości radiowe w sposób nieuprawniony (tzw. piractwo radiowe).

Planując organizację sieci radiowej, trzeba koniecznie pamiętać o **dostępności wymaganych częstotliwości roboczych** w radiotelefonach i ewentualnej możliwości ich zaprogramowania, a także **stosowaniu sygnałów sterujących**, w tym selektywnego wywołania, kodowanych blokad szumów (CTCSS) itp.

Planowanie sieci radiowych wiąże się nierozerwalnie z planowaniem wyposażenia użytkowników w radiotelefony. Należy ograniczać do niezbędnego minimum liczbę radiotelefonów na stanowiskach kierowania i przeznaczonych dla kierujących działaniami ratowniczymi. Dotyczy to w szczególności sieci radiowych współdziałania, których może być nawet kilka na danym stanowisku kierowania (dowodzenia) i przeznaczanie odrębnego radiotelefonu dla każdej z nich najczęściej nie jest konieczne. Warto pamiętać, że użytkowanie więcej niż dwóch radiotelefonów przez poruszającą się (pieszo) osobę, a więcej niż czterech na ruchomym stanowisku dowodzenia typu samochodowego utrudnia wykonywanie obowiązków operacyjnych.

Przytoczone zasady planowania łączności radiowej przy zastosowaniu tzw. sieci konwencjonalnych wskazują na konieczność uwzględniania i określania wielu szczegółowych parametrów technicznych sprzętu radiowego. Jednocześnie istotnie ograniczają one możliwości dynamicznego dostosowywania łączności radiowej do zmieniającej się podczas działań ratowniczych sytuacji. W przypadku trankingowych systemów ▶

REKLAMA

radiokomunikacyjnych TETRA przygotowuje się zawczasu określone scenariusze organizacyjne łączności radiowej i uwzględnia niezbędne funkcje w systemie i ewentualnie w radiotelefonach użytkowników. Wówczas organizacja łączności sprowadza się głównie do podjęcia decyzji o liczbie, przeznaczeniu i składach poszczególnych grup rozmównych oraz sposobie wykorzystania innych usług, np. lokalizacji pojazdów i osób. Niezbędne zmiany w systemie radiowym mogą być zrealizowane natychmiast przez uprawnionych dyspozytorów, za pomocą stacjonarnych lub ruchomych stacji dyspozytorskich. Wprowadzone modyfikacje są ewidencjonowane w systemie i mogą być dokumentowane. Nie oznacza to jednak rezygnacji z prac planistycznych, które w pewnych okolicznościach (np. przy braku zasięgu) mogą być niezbędne do zorganizowania sieci uzupełniających, w trybie zbliżonym do stosowanego dla obecnych tzw. sieci konwencjonalnych.

Oprócz wąskopasmowych sieci radiowych UKF należy uwzględniać planowanie łączy szerokopasmowych, niezbędnych do połączeń między SDŁ lub do dołączenia SDŁ do węzłów stacjonarnej sieci telekomunikacyjnej. W tym przypadku wręcz konieczne jest wykorzystanie narzędzi do planowania odcinków transmisyjnych linii radiowych (wspomnianych wcześniej).

Planując łączność radiową, można uwzględniać usługi sieci satelitarnych, które w razie wystąpienia poważnych zakłóceń w funkcjonowaniu naziemnych sieci telekomunikacyjnych mogą stanowić jedyny środek łączności dalekosiężnej. Przykładem jest chociażby system Inmarsat BGAN, udostępniający za pomocą terminali przenośnych (na postoju) kanały telefoniczne (4,8 kbit/s), kanały cyfrowe (64 kbit/s) oraz transmisję danych do 492 kbit/s. W uzasadnionych przypadkach do zapewnienia łączności o mniejszym znaczeniu dodatkowo mogą być brane pod uwagę usługi ruchomych publicznych sieci telekomunikacyjnych (GSM/UMTS/LTE).

Podstawowe zasady użytkowania sieci radiowych

Efektywne wykorzystanie sieci radiowych, zwłaszcza do komunikacji głosowej, opiera się na zasadzie „minimum słów – maksimum treści". Jest ona stosowana w kierowaniu i dowodzeniu zasobami mobilnymi. Komunikacja w sieciach radiowych powinna odbywać się według jednolitych procedur, określonych w zasadach prowadzenia korespondencji (regulaminach sieci) obowiązujących wszystkich użytkowników. Dopuszczenie użytkowników do pracy w sieciach radiowych musi być poprzedzone stosownym przeszkoleniem, o zakresie dostosowanym do roli, jaką mają pełnić w sieci. W szczególności powinno ono obejmować przepisy korespondencji radiowej, organizacji sieci radiowych, obsługi radiotelefonów i stanowisk dyspozytorskich oraz przepisy dotyczące bezpieczeństwa użytkowania urządzeń radiowych.

Użytkownicy sieci radiowych powinni być wyposażeni (stosownie do pełnionej roli) w kluczowe dane i dokumenty. Niezbędnym minimum są dane radiowe (wyciągi) zawierające informacje o sieciach radiowych, kanałach roboczych (częstotliwościach), kryptonimach (znakach rozpoznawczych korespondentów), umownych sygnałach stałych i ewentualnie zmiennych, schematy lub mapy sieci radiowych oraz mapy pokrycia obszarów zasięgiem sieci wraz z lokalizacjami stacji bazowych/retransmisyjnych i obszarów braku pokrycia.

Użytkownicy najniższego szczebla organizacyjnego nie muszą być koniecznie wyposażani w dokumenty. Powinni zapamiętać niezbędne informacje.

Niezmiernie istotne jest użytkowanie radiotelefonów w sieciach radiowych zgodnie z ustalonymi zasadami i procedurami. W codziennej pracy powinni o to dbać dyspozytorzy na stanowiskach kierowania, koordynacji czy dowodzenia, a także osoby odpowiedzialne za funkcjonowanie sieci radiowych. Wpływa to na sprawność komunikacji radiowej oraz zachowanie interoperacyjności z użytkownikami sieci innych niż macierzyste w skali resortu spraw wewnętrznych, a także organów zarządzania kryzysowego, która jest możliwa m.in. dzięki ujednoliconym modelom znaków rozpoznawczych (kryptonimów) dla korespondentów sieci radiowych wykorzystujących częstotliwości radiowe przydzielone jednostkom organizacyjnym resortu.

Zapewnienie ciągłości działania sieci i urządzeń łączności jest jednym z podstawowych warunków umożliwiających skuteczność i ciągłość działań ratowniczych. Osiąga się to poprzez przygotowanie i realizację działań organizacyjnych i technicznych prowadzonych przez personel odpowiedzialny za łączność. Działania organizacyjne obejmują w szczególności wsparcie merytoryczne osób kompetentnych w dziedzinie łączności na stanowiskach kierowania (dowodzenia), kontrolę i monitorowanie stanu sieci łączności i urządzeń łączności oraz gotowość personelu technicznego do usuwania zgłaszanych awarii sprzętu i zakłóceń sieci radiowych. W ich zakresie mieści się również kontrola przestrzegania zasad pracy w sieciach radiowych poprzez prowadzenie nasłuchu i reagowanie na nieprawidłowości w działaniu użytkowników oraz sprzętu radiowego.

Do działań technicznych należy zaliczyć m.in.: zapewnienie ciągłości zasilania elektrycznego, rezerwy technicznej i ewentualnie operacyjnej sprzętu radiowego. Ciągłość zasilania elektrycznego może być zapewniona poprzez stosowanie akumulatorów jako źródeł podtrzymania zasilania oraz zespołów prądotwórczych będących rezerwowym źródłem zasilania sprzętu radiowego i ładowania akumulatorów, w tym do radiotelefonów użytkowników. Bilans energetyczny rezerwowych źródeł zasilania powinien umożliwiać utrzymanie funkcjonowania sieci radiowych, nawet w razie długotrwałych awarii sieci elektroenergetycznej. Należy zauważyć, że zgodnie z ustawą o zarządzaniu kryzysowym systemy zasilania elektroenergetycznego, łączności i systemy ratownicze zaliczają się do infrastruktury krytycznej. Zapewnienie warunków organizacyjnych i technicznych do ich ciągłego funkcjonowania powinno zatem należeć do działań priorytetowych.

Rezerwa techniczna ma umożliwić szybką wymianę niesprawnego sprzętu i usuwanie zakłóceń w funkcjonowaniu urządzeń sieci radiowych. Zasadne może być przygotowanie i utrzymanie rezerwy operacyjnej sprzętu radiowego do zabezpieczenia dodatkowych potrzeb ponadetatowych.

Podsumowanie

Zapewnienie sprawnej i niezawodnej łączności radiowej na potrzeby PSP wymaga prowadzenia nie tylko bieżących działań w zakresie planowania, organizacji i zabezpieczenia technicznego, lecz także działań w sytuacjach dużych operacji ratowniczych i klęsk żywiołowych. Do ich realizacji niezbędny jest wykwalifikowany personel łączności, wyposażony w nowoczesne narzędzia, także do planowania i zarządzania łącznością radiową.

Zapotrzebowanie na usługi wymagające transmisji danych drogą radiową jest dziś bardzo duże. To ważny argument za przeprowadzeniem niezbędnych analiz merytorycznych i ekonomicznych w zakresie cyfryzacji sieci radiowych PSP. Przemawia za tym także brak strategicznych decyzji dotyczących budowy ogólnopolskiego systemu cyfrowej łączności radiowej dla służb bezpieczeństwa publicznego i ratowniczych. ■

[1] Rozkaz nr 4 komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej z 9 czerwca 2009 r. w sprawie wprowadzenia nowych zasad organizacji łączności w sieciach radiowych UKF Państwowej Straży Pożarnej (DzUrz. KG PSP z 2009 r. nr 1, poz. 104).

Inż. Bogdan Chojnacki, dr inż. Bolesław Kowalczyk, prof. nadzw. dr inż. Marian Kowalewski i inż. Henryk Parapura pracują w Zakładzie Zastosowań i Zasilania Łączności Elektronicznej Instytutu Łączności Państwowego Instytutu Badawczego

www.firemax.pl

FIRE MAX

5 LAT GWARANCJI NA NARZĘDZIA HYDRAULICZNE LUKAS

Program Gwarancji Przedłużonej obejmuje także narzędzia hydrauliczne zakupione i/lub uruchomione w latach ubiegłych (2010 - 2012). O szczegóły zapytaj serwisanta Fire-Max lub zadzwoń 22 578 84 17. Lista autoryzowanych punktów serwisowych na www.firemax.pl

Z najlepszymi życzeniami na Nowy Rok

Zespół Fire-Max

FIRE-MAX - AUTORYZOWANY SERWIS LUKAS, VETTER, IVECO MAGIRUS, COLTRI, HORNET, CUTTERS EDGE

Dziecko jest chodz cudem, jedynym i w

Strażacy kojarzeni są przede wszystkim z walką z pożarami. Niewielu kojarzą się z innego rodzaju walką – o szczęście opuszczonych i zagubionych dzieci, a właśnie tego rodzaju wyzwanie podjęła st. ogn. Sylwia Joncel z mężem Mariuszem. Stworzyli rodzinę zastępczą i dają wszystkim dzieciom każdego dnia to, co jest wizytówką świąt – rodzinną i wyjątkową atmosferę.

Lech Lewandowski

Jest końcówka grudnia. W domu st. ogn. Sylwii Joncel z Komendy Powiatowej PSP w Górze na Dolnym Śląsku panuje przedświąteczna krzątanina, trwają porządki. Z kuchni rozchodzą się zapachy świątecznych potraw i ciast. Atmosfera staje się wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju, co wszyscy domownicy odczuwają po swojemu. Szczególnie ci, którzy są tu od niedawna, przeżywają coś nowego, bo w ich wspomnieniach nie ma podobnych obrazów szczęśliwych świąt.

Mowa tutaj o pięciorgu dzieciach, które od niedawna są pod opieką Sylwii i Mariusza. Te zagubione, potrzebujące domowego ciepła i poczucia bezpieczeństwa dzieciaki, których rodzice mają ograniczone przez sąd prawa rodzicielskie, chłoną świąteczną atmosferę domu.

Przygotowanie świąt dla tak licznej rodziny wymaga odpowiedniego rozplanowania. Dlatego już na początku grudnia Sylwia tworzyła skrupulatnie listę zakupów i świąteczne menu. Razem z mężem planowała także zawartość worka z prezentami od Świętego Mikołaja. Tym razem zdecydowali się na gry edukacyjne, szczególnie przydatne w przypadku dzieci, których rozwój został zdeterminowany przez dotychczasowe przeżycia. Ich kolejną zaletą będzie większa integracja wszystkich członków rodziny. Na szczęście, między innymi dzięki życzliwości sąsiadów, nie brakuje zabawek.

Najtrudniejsze jest jednak znalezienie odpowiedzi na najważniejsze dla nowych opiekunów pytania: Czy dzieci będą zadowolone? Czy choć przez chwilę poczują się szczęśliwe? Ich radość będzie pewnie bardzo spontaniczna, pojawi się wraz z prezentami pod choinką.

Jak wypełnić pustkę w sercu dziecka?

Jako pierwszy, w grudniu ubiegłego roku, pojawił się czternastoletni Marek. W tym właśnie momencie Sylwia wraz z mężem Mariuszem utworzyli rodzinę zastępczą. Wcześniej były szkolenia, spotkania, egzaminy i liczne rozmowy z pracownikami Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie (PCPR). Wreszcie chłopiec zamieszkał u nich na stałe i w grudniowy wieczór zasiadł wraz z całą rodziną przy wigilijnym stole.

Sylwia i Mariusz pamiętają doskonale tamtą kolację. Marek był spięty, ale fakt, że znalazł się w zupełnie nowej sytuacji, nie był jedynym powodem takiego stanu. Chłopiec doznał w życiu wielu krzywd, był zamknięty w sobie, skryty i nieufny, nie potrafił okazywać uczuć. Tymczasem przy stole było gwarno i wesoło. Przyjechała mieszkająca na stałe we Włoszech siostra Sylwii – Kinga wraz z rodziną, byli rodzice Mariusza i ojciec Sylwii. W sumie dwadzieścia spokrewnionych ze sobą osób i on – Marek, wyobcowany, milczący, z trudem nawiązujący kontakt. Sylwia doskonale rozumiała, co może czuć jej podopieczny. Kiedy miała 13 lat, w wypadku samochodowym zginęła jej matka. Nadszedł ten jedyny w roku wieczór wigilijny. Ojciec, chcąc rozładować smutną atmosferę, zaprosił na kolację kolegę z żoną. Nie pomogło, zarówno Sylwia, jak i jej siostra Kinga czuły się nieswojo. Nie było mamy. Nikt i nic nie mogło im tej pustki wypełnić i zrekompensować. Kiedy nadeszła chwila, w której wszyscy mieli podzielić się opłatkiem, Sylwia złożyła ogólne świąteczne życzenia i po prostu wyszła.

fot. archiwum Sylwii Joncel

ącym
yjątkowym

Tamte traumatyczne zdarzenia pozostawiły w niej głęboki ślad, ale też wpłynęły na kształtowanie się jej wrażliwości i sposobu postrzegania świata. To przede wszystkim z tego powodu wraz z mężem postanowili utworzyć rodzinę zastępczą. Podjęli próbę stworzenia zagubionym i opuszczonym dzieciom choćby namiastki rodzinnego domu.

Postanowienie – taki był pierwszy krok. Później oboje musieli zdobyć niezbędne uprawnienia, odbyć szkolenia i praktykę. Oboje musieli także zdecydować, że podejmą się niezwykle trudnego zadania – opieki nad obcymi dziećmi. Nie wystarczyła chęć niesienia pomocy, trzeba było odkryć w sobie także predyspozycje pedagogiczne, które należało wykorzystywać w codziennym życiu z „przyszywaną" rodziną.

Proste recepty nie istnieją

Intencje i dobre chęci zderzyły się z rzeczywistością. Opieka nad Markiem nie okazała się łatwa. Sylwia i Mariusz, którzy mają troje własnych dzieci, wśród nich czternastoletniego Pawła – rówieśnika Marka, optymistycznie założyli, że chłopcy się do siebie zbliżą. Okazało się to jednak bardziej skomplikowane, niż sądzili. Na ich drodze pojawiły się liczne trudności, czasem wręcz rozczarowania, ale nie rezygnowali. Czekali na dzień, w którym mogliby z całą stanowczością powiedzieć, że ten wychowawczy trud się opłacił i przyniósł oczekiwane rezultaty

Marek ciągle był zamknięty w sobie i mocno akcentował swoją odrębność. Początkowo nie reagował na żadne, nawet najcieplejsze starania rodziny. Urodzinowe czy imieninowe życzenia, drobne prezenty i świąteczne poczęstunki pozostawały bez echa, tak jakby w ogóle nie odczuwał żadnej przynależności. W końcu jednak zaczął zmieniać swoje podejście do Sylwii, jej męża i dzieci. Przejawem tego było złożenie życzeń imieninowych swoim opiekunom – prosty, lecz jakże wzruszający gest. Był to dowód, że są sobie coraz bliżsi.

Z czasem chłopak się wyciszył, jest zrównoważony i spokojny, widać także jego stopniowe postępy w nauce. Otwiera się coraz bardziej, ma już swoją pasję, którą jest łowienie ryb. Potrafi godzinami siedzieć z wędką. Sylwia postanowiła kupić chłopcu kartę wędkarską. Jest przekonana, że sprawi mu to niebywałą radość, a przecież o wypełnianie dni takimi małymi radościami chodzi. To one wpływają na szczęście dzieci.

Latem tego roku w ich domu pojawiło się czworo nowych dzieci. Troje z nich – Nikola, Marcelina i Kacper to jeszcze maluchy, czterolatki. Ich brat Kuba ma osiem lat, choć bagaż doświadczeń, który ofiarowało mu życie, jest zdecydowanie większy niż przeciętnego ośmiolatka. Marcelinka już mówi, jednak niewyraźnie, jest także nadpobudliwa. Ma bardzo dobry słuch muzyczny, co natychmiast wychwyciła grająca na gitarze Sylwia. Dlatego już postanowiono – muzyczne zainteresowania Marcelinki będą rozwijane.

Mocniejsze bicie serca i niezwykłe wzruszenie wywołało zachowanie Kacperka. Na początku chłopiec był bardzo zestresowany, zrywał się z płaczem w nocy, nie wiedząc, gdzie jest. Sylwia starała się go zawsze utulić, ostatecznie zdecydowała się na terapię zajęciową. Pierwszy sukces – mały śpi spokojnie. Drugi, ten ważniejszy, nieoceniony, to usłyszeć od chłopca słowo „mamo", które przecież zarezerwowane jest dla najbliższej sercu osoby. Nietrudno się dziwić, że oczy nowej mamy zwilgotniały ze wzruszenia. Był to kolejny dowód na to, jak bardzo dzieci potrzebują zwyczajnego rodzinnego ciepła i domu.

Rodzina zastępcza zapewnia opiekę i wychowanie dziecku pozbawionemu całkowicie lub częściowo opieki rodzicielskiej. Może być ustanowiona także dla dziecka, które mogłoby zostać adoptowane, ale z różnych powodów nie udaje się znaleźć dla niego rodziny adopcyjnej. Wyróżnia się trzy rodzaje rodzin zastępczych – spokrewnione, niespokrewnione i zawodowe niespokrewnione z dzieckiem. Najczęściej jest tworzona przez małżeństwa, choć nie ma formalnych przeciwwskazań, by wyzwanie takie podjęła osoba samotna. Niezależnie od tego, aby zostać rodzicem zastępczym, trzeba spełnić odpowiednie warunki, m.in.:

- ✓ dawać rękojmię należytego wykonywania zadań rodziny zastępczej,
- ✓ mieć stałe miejsce zamieszkania na terytorium Polski,
- ✓ korzystać z pełni praw cywilnych i obywatelskich,
- ✓ nie być pozbawionym władzy rodzicielskiej,
- ✓ nie być chorym na chorobę uniemożliwiającą właściwą opiekę nad dzieckiem,
- ✓ mieć odpowiednie warunki mieszkaniowe oraz stałe źródło utrzymania,
- ✓ uzyskać pozytywną opinię ośrodka pomocy społecznej właściwego ze względu na miejsce zamieszkania,
- ✓ odbyć szkolenie oraz uzyskać zaświadczenie kwalifikacyjne.

Ośmioletni Kuba w przyszłym roku idzie do pierwszej komunii świętej. Sylwia już teraz zastanawia się, jak wszystko zorganizować, aby to wydarzenie pozostało w jego pamięci jako coś wyjątkowego i pięknego.

Świątecznie i rodzinnie, oby tak każdego dnia

Nadszedł dzień Wigilii. Sylwia rozmawia z domownikami i w wirze ostatnich przygotowań do kolacji ciągle rozmyśla o szczegółach życia swojej nowej, powiększonej rodziny – niby zwykłej, a tak odmiennej. Mariusz wnosi do salonu świąteczną choinkę. To już tradycja, że co roku jest to przepiękna jodła kaukaska, wypełniająca cały dom leśnym zapachem. Wszystkie dzieci są podekscytowane, chętnie pomagają w ubieraniu drzewka. Niektóre z choinkowych ozdób Sylwia własnoręcznie przygotowała na szydełku – te bombki muszą być wypełnione balonikami, a ich ożywianie daje dzieciakom wspaniałą zabawę. Wkrótce na długim stole pojawia się biały obrus, na nim nakrycia, a z kuchni Sylwia przynosi pierwsze półmiski pełne pachnących potraw. Wszyscy są odświętnie ubrani. Kolacja rozpoczyna się od łamania opłatkiem i składania sobie nawzajem najpiękniejszych życzeń. Jest świątecznie i zarazem zwyczajnie, jak w milionach polskich domów. I oby tak było zawsze… ■

Zmotoryzowani OD W

Zanim sikawki ręczne, motopompy czy samochody pożarnicze osiągnęły swój obecny poziom techniczny, przeszły długą drogę ulepszeń.

MAREK PISAREK

↑ Reklama autopogotowia z firmy Unja Strażacka ze Lwowa, fot. oryginalnego prospektu

A zaczęła się ona od skórzanego wiaderka, którym nasi przodkowie usiłowali gasić pożary. Później używano drewnianych i metalowych sikawek ręcznych oraz pomp parowych o napędzie konnym. W 1912 r. po raz pierwszy na ziemiach polskich do pożaru wyjechały ze strażnicy samochody. Był to milowy krok w rozwoju wyposażenia technicznego straży pożarnej. W porównaniu z zaprzęgiem konnym (pogotowiem konnym) samochody docierały na miejsce akcji znacznie szybciej, a ich wyposażenie umożliwiało podawanie większej ilości wody, przy czym tłoczono ją z większą intensywnością i dalej.

Pierwsze samochody

Pierwszym miastem, które zdecydowało się na zakup samochodów dla straży pożarnej, był Poznań. W 1910 r. komendant straży poznańskiej dr Bernard Reddemann napisał w tej sprawie memoriał do władz miejskich. Zwracał w nim uwagę na szybkość dojazdu, która w walce z pożarem ma duże znaczenie, a także na korzyści finansowe wynikające z faktu, że samochody będą tańsze w eksploatacji od taboru konnego. Jego wniosek został pozytywnie rozpatrzony i dzięki temu w 1911 r. uruchomiono procedury związane z zakupem aut. W firmie Daimler zamówione zostały trzy podwozia, na których zabudowano sikawkę gazową (agregat pianowy), autopompę oraz drewnianą drabinę mechaniczną Magirusa. Ponadto zakupiono samochód osobowy, który służył do szkolenia kierowców. Pojazdy odebrano w listopadzie 1911 r., wtedy też rozpoczęły się przygotowania do wprowadzenia ich do służby. Pierwszy zmotoryzowany oddział straży pożarnej uru-

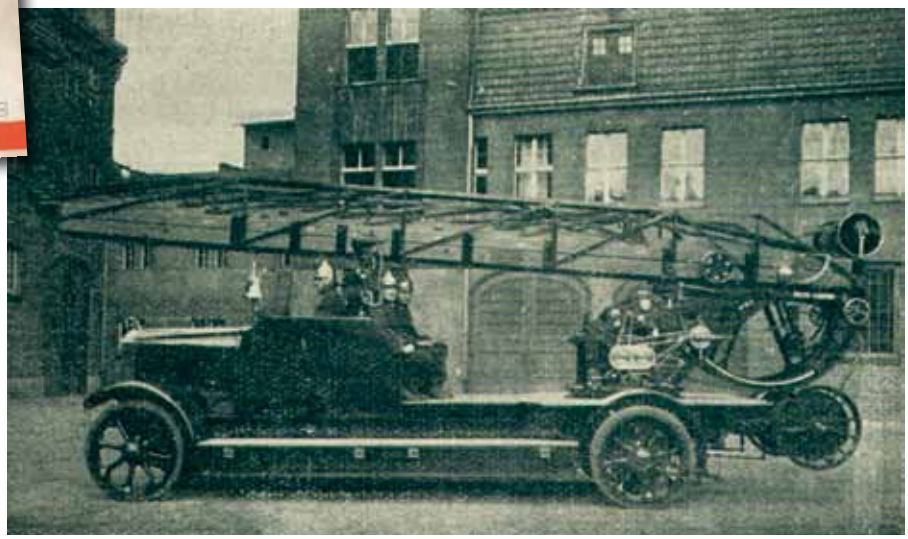

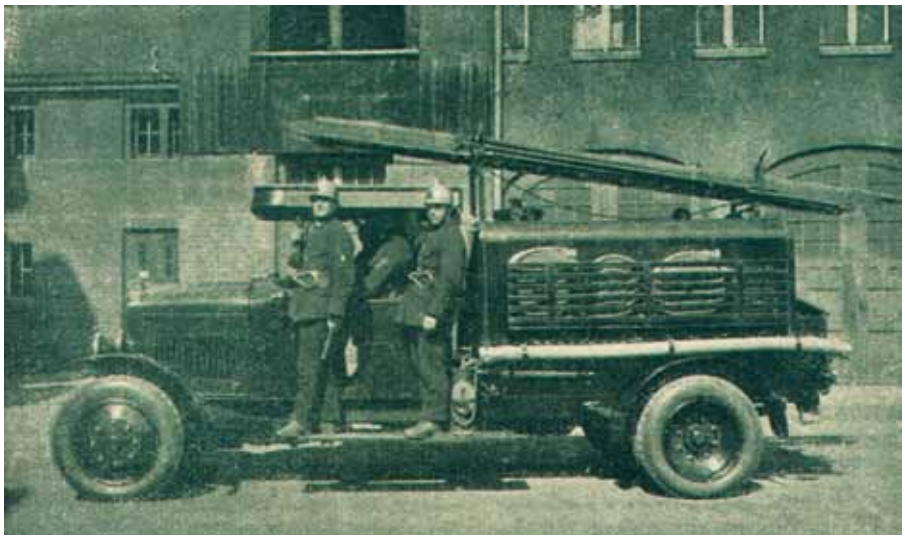

fot. archiwum Marka Pisarka

Autodrabina Metza zabudowana na podwoziu De Dion Bouton ↗

Autocysterna bydgoskiej straży pożarnej ze zbiornikiem wodnym na podwoziu Laffly →

IEKU

chomiono w październiku 1912 r. w Strażnicy Głównej przy ul. Masztalarskiej. Jego wyposażenie uzupełnił w 1914 r. samochód sanitarny (ambulans). Został on jednak zarekwirowany przez wojsko ze względu na trwającą wojnę. W 1915 r. Magistrat ponownie kupił sanitarkę. W następnych latach pojedyncze samochody kupiono także dla innych oddziałów straży. Poznańską straż zmotoryzowano całkowicie w 1927 r. Jedynie podczas dużych pożarów czy klęsk żywiołowych, kiedy strażacy korzystali z tzw. pogotowia zapasowego, były wykorzystywane konie z taboru miejskiego, które pomagały w dowiezieniu na miejsce zdarzenia sprzętu i strażaków.

Z czasem kolejne miasta podejmowały decyzję o wyposażeniu swoich straży pożarnych w samochody. W 1913 r. kupił je Kraków. Większą liczbę automobili, około dziesięciu, na podwoziu Austro-Fiata, Rosenbauer dostarczył jednak krakowskiej straży dopiero pod koniec lat dwudziestych. W 1916 r. do Krakowa dołączyła Warszawa. W początkowym okresie stolica miała tylko jeden nowy samochód, z autopompą o wydajności 1800 dm³/min, zabudowany na podwoziu Hansa Lloyd. Drugim był wyeksploatowany wóz osobowy marki Durkopp & Co. Bielefeld, który został przebudowany w warsztatach I Oddziału na samochód rekwizytowy, służący do dowozu na miejsce pożaru sprzętu i strażaków.

W 1919 r. Toruń zakupił autopogotowie w firmie Kieslich w Patschkau, na podwoziu i z silnikiem firmy Hansa Lloyd o mocy 55 KM. Dalszą motoryzację straży toruńskiej Magistrat rozpoczął dopiero po 10 latach, kupując w 1929 r. podwozie firmy De Dion Bouton, na którym firma Metz zabudowała drewnianą drabinę mechaniczną o maksymalnym wysuwie przęseł 28 m, z łańcuchowym systemem podnoszenia ramy. Miała ona kabinę kierowcy typu otwartego, za nią znajdowała się drewniana ławka dla strażaków. Po lewej stronie do obudowy przedniej szyby zamocowano ręczny dzwon alarmowy. W zamykanych skrytkach pod stopniami ułatwiającymi wejście do kabiny kierowcy oraz na podest drabiny znajdował się sprzęt pożarniczy. Z tyłu pojazdu do ramy podwozia zaczepiono zwijadło samochodowe z wężami tłocznymi. Podwozie miało koła pełne, tzw. masywy.

Wśród miast znajdujących się we wschodniej części ziem polskich najwcześniej samochody zakupiono dla straży w Wilnie i Lwowie (trzy samochody dla straży lwowskiej w 1925 r.). Straż wileńska pierwszy swój samochód otrzymała także w 1925 r., lecz zabudowę pożarniczą na podwoziu Forda wykonano we własnych warsztatach mechanicznych i stolarni. Samochód otrzymał nazwę „Rakieta". W ciągu następnych czterech lat tabor samochodowy był uzupełniany o kolejne auta, których zabudowa pożarnicza także powstawała we własnych warsztatach (łącznie pięć pojazdów).

W Bydgoszczy motoryzację straży na większą skalę przeprowadzono w latach 1926-1927, kupując od razu pięć samochodów pożarniczych. Dzięki temu jednorazowemu zakupowi cały tabor konny wymieniony został na motorowy. Zakupiono drabinę mechaniczną z drewnianymi przęsłami Metza na podwoziu De Dion Bouton (taką samą, jak dla straży toruńskiej) oraz dwa pojazdy firmy Laffly. Pierwszym z nich było autopogotowie zabudowane na dwutonowym podwoziu tej firmy, z autopompą rotacyjną o wydajności 1000 dm³/min. Drugi to autocysterna ze zbiornikiem na wodę o pojemności 3500 dm³, zabudowana na podwoziu pięciotonowym. Nad zbiornikiem na stelażach była przewożona dwuprzęsłowa drewniana drabina wysuwana. Samochód ponadto miał zabudowaną autopompę o wydajności 1000 dm³/min. Jego obsada składała się z sześciu funkcjonariuszy. Strażacy bydgoscy w swoich warsztatach mechanicznych wykonali dodatkowo boczne kosze na węże tłoczne, które zamocowali po obu stronach do zbiornika autocysterny. Pod koszami do stalowych obejm zaczepiono węże ssawne. Samochody te gasiły pożary również poza terenem miasta. Później zakupiono jeszcze jedną autocysternę ze zbiornikiem na wodę i autopompą oraz tzw. wóz oficerski sześcioosobowy z doczepianą z tyłu dwukołową motopompą przewoźną o wydajności 1000 dm³/min.

Straże wyposażone w samochody były bardziej mobilne od tych jednostek, w których

↑ Autopolewaczka przystosowana do celów pożarniczych i autopogotowie

Autopompa zamocowana na podwoziu Polskiego Fiata 621 ↓

zachował się tabor konny. Czas wyjazdu samochodów ze strażnic z reguły nie przekraczał 30 sekund. Tabor konny potrzebował na to minimum półtorej minuty. Ponadto jeden samochód znajdujący się w oddziale zastępował cały tabor konny, składający się z sześciu – siedmiu wozów z parową sikawką i obsady kilkudziesięciu ludzi.

Planowa motoryzacja

Biorąc pod uwagę fakt, że nowe samochody pożarnicze były drogie, w wielu miastach tabor konny wymieniano na zmotoryzowany stopniowo, kupując pojedyncze egzemplarze. Zdarzało się, że zabudowa pożarnicza powstawała na starych, wyeksploatowanych podwoziach – występowała zatem bardzo duża ich różnorodność, dochodząca do 40 typów. Znaczenie motoryzacji w strażach pożarnych docenili decydenci polskiego pożarnictwa. W 1930 r. utworzono przy Zarządzie Głównym Związku Straży Pożarnych RP Wydział Techniczny, który zaczął opracowywać normy techniczne i prawne dla sprzętu, w który powinny być wyposażone straże pożarne. Zapoczątkował on też odbiory techniczne sprzętu dostarczanego strażom przez producentów oraz przedstawiał swoją opinię co do stanu technicznego podwozi samochodowych przeznaczonych do zabudowy nadwozi pożarniczych.

Związek Straży Pożarnych RP w 1931 r. przystąpił do planowej motoryzacji straży pożarnych. Według tego planu cały obszar państwa powinien być pokryty siecią motopomp i samochodów, zależnie od gęstości zaludnienia, stanu dróg i uprzemysłowienia. Zaczęto też prowadzić ogólnokrajową ewidencję sprzętu. Dzięki ustaleniu przez Wydział Techniczny zasadniczych typów samochodów wytwórnie produkujące sprzęt pożarniczy mogły rozpocząć budowę na prawach serii, co prowadziło do powstawania coraz lepszych technicznie samochodów pożarniczych. Ponadto uniezależniało to pożarnictwo od przypadkowych warsztatów mechanicznych i indywidualnych wymagań zamawiającego. Przestały powstawać „dziwolągi" pożarnicze na starych podwoziach samochodowych. Takie rozwiązania organizacyjno-techniczne zredukowały awaryjność tego typu sprzętu. Motoryzacja straży pożarnych zaczęła więc nabierać pierwszoplanowego znaczenia. Tak pisano o tym w PP nr 1/1938: „Jednym z najistotniejszych przejawów postępu w akcji przeciwpożarowej, posiadającym pierwszoplanowe znaczenie dla skuteczności walki z pożarami, jest bezsprzecznie zagadnienie motoryzacji sprzętu strażackiego". Pod koniec lat trzydziestych wszystkie większe miasta w Polsce były wyposażone w samochody pożarnicze i motopompy. Jednocześnie w większych miastach następowała powolna wymiana starego taboru samochodowego, zakupionego w latach dwudziestych, który był wyeksploatowany już przed wejściem do straży pożarnej. Najwięcej samochodów pożarniczych – łącznie 16, w tym pięć autopogotowi, dziesięć autocystern i samochód osobowy – zakupiła dla straży Łódź w 1937 r. Samochody te zostały zabudowane na podwoziach Polski Fiat typ 621 R. W ten sposób oddziały łódzkiej straży pożarnej, mające w wyposażeniu samochody różnych typów i marek, nabywane w różnych okresach, zostały wyposażone w jednolity tabor samochodowy.

W zdecydowanej większości samochody gaśnicze, w które wyposażano straże pożarne, były już zabudowywane na podwoziach samochodowych produkowanych w kraju. Pierwszym polskim samochodem ciężarowym przeznaczonym do zabudowy pożarniczej był Ursus, a następnie Polski Fiat 621 L i 621 R. Towarzystwo Przemysłowe Zakładów Mechanicznych Lilpop, Rau i Loewenstein pod koniec 1936 r. rozpoczęło montaż samochodu ciężarowego Chevrolet 157 o ładowności 3 t, który służył też do zabudowy pożarniczej. Wykorzystanie do zabudowy podwozi samochodów produkowanych lub montowanych w kraju znacznie obniżyło koszty całego samochodu pożarniczego. Zabudowę pożarniczą także wykonywały firmy krajowe produkujące sprzęt pożarniczy. Należy zaznaczyć, że jego jakość i zastosowane rozwiązania techniczne nie odbiegały od produktów oferowanych przez znane firmy pożarnicze z Europy. W kraju nie były produkowane jedynie pożarnicze mechaniczne drabiny samochodowe. Te, które znajdowały się w wyposażeniu polskich straży, pochodziły z importu i były produkcji Magirusa lub Metza. Od 1936 r. krajowi producenci motopomp całkowicie pokrywali już zapotrzebowanie na nie (jednostki zaczęły też coraz częściej ich używać). W 1938 r. straże wzbogaciły się aż o 248 motopomp.

Związek Straży Pożarnych RP rozesłał w 1938 r. do wszystkich okręgów ankietę w sprawie liczebności straży pożarnych i ich wyposażenia w podstawowy sprzęt do gaszenia pożarów. Na podstawie tej ankiety, przeprowadzonej przez okręgi i oddziały powiatowe według stanu na 1 listopada 1938 r., wyposażenie straży pożarnych w samochody pożarnicze wszystkich typów i rodzajów przedstawiało się następująco: 496 pojazdów autopogotowia, 108 autocystern, 51 autopolewaczek, 129 samochodów w kategorii „inne" (w tym rekwizytowe, autodrabiny, sanitarne) – łącznie 784 samochody. Najwięcej posiadały ich straże w okręgach: warszawskim – 98, śląskim – 95 i kieleckim – 92. Ankieta nie obejmowała samochodów wojskowych straży garnizonowych. Nie wszystkie pojazdy zakupione do 1938 r. zostały objęte ankietą, ponieważ nie wszystkie straże znajdujące się w okręgach na nią odpowiedziały. Na podstawie ankiety można było też się zorientować, że straże pożarne do zapewnienia bezpieczeństwa pożarowego i prowadzenia skutecznej akcji ratowniczo-gaśniczej potrzebują minimum 300 samochodów gaśniczych i kilkuset motopomp przenośnych w skali kraju.

Warto też wspomnieć, że ustawa o obronie przed pożarami i innymi klęskami nakładała na publicznoprawne zakłady ubezpieczeń od ognia obowiązek corocznego przeznaczania na ochronę przeciwpożarową pewnych sum, których wysokość ustalało każdorazowo Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Skarbu. Kwoty te obliczano procentowo od ogólnej sumy brutto składek z tytułu ubezpieczeń od ognia zebranych przez te instytucje w roku poprzednim. Z powyższych sum utworzony został Centralny Fundusz Przeciwpożarowy, z którego w samych tylko latach 1925-1930 ponad 100 miejscowości zakupiło samochody pożarnicze i motopompy. Środki finansowe na rozwój motoryzacji pochodziły także z budżetów samorządowych, ze zbiórek oraz sprzedaży cegiełek i kalendarzy, które przeprowadzały straże pożarne, np. podczas Tygodnia Przeciwpożarowego.

Bez samochodów ani rusz

Podejmując decyzję o zakupie samochodu, kierowano się zasadą, że umożliwi on szybsze dotarcie na miejsce pożaru oraz pozwoli na jego szybką lokalizację i ugaszenie go przy mniejszej obsadzie w porównaniu z taborem konnym. Dodatkowym atutem była tańsza eksploatacja. Samochody pożarnicze, tak jak każda nowinka techniczna, w pierwszym okresie ich wprowadzania do służby budziły opór części strażaków, którzy usiłowali wykazać wyższość taboru konnego. Argumentowali oni, że samochód, jako skomplikowane urządzenie techniczne, będzie się często psuć i że będą w związku z tym kłopoty z jego naprawą i dotarciem na miejsce pożaru. Argumenty te nie znalazły potwierdzenia w codziennej służbie. Obecnie trudno sobie wyobrazić straż pożarną zawodową czy ochotniczą, której tabor nie byłby całkowicie zmotoryzowany i wyposażony w wysoce specjalistyczny sprzęt ratowniczo-gaśniczy. Na przestrzeni owych 100 lat, które minęły od chwili sprowadzenia do Poznania w 1911 r. pierwszych samochodów pożarniczych i wprowadzenia ich do podziału bojowego na miejsce taboru konnego, w straży pożarnej dokonała się rewolucja techniczna. ■

St. bryg. Marek Pisarek pełni służbę w KW PSP w Katowicach

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

Ilościowy model oceny ryzyka uwolnienia oraz użycia niebezpiecznych substancji chemicznych *(Quantitative risk assessment model of hazardous chemicals leakage and application)*, Hu Si, Hong Ji, Xiaohong Zeng, „Safety Science" 50 (2012), s. 1452-1461.

Chińscy naukowcy opisują jedno z narzędzi oceny uwolnienia bądź użycia niebezpiecznych substancji chemicznych. Jest to ilościowy model probabilistyczny, który może zostać wykorzystany do analizy pożaru, wybuchu oraz uwolnienia substancji chemicznych (z ang. FEPQPM). Został on omówiony na przykładzie zagłębia przemysłu chemicznego w Changshou (Chiny).

Znajdziemy tu odpowiedzi na pytania: W jaki sposób może dojść do awarii systemu (jako całości)? Jakie jest prawdopodobieństwo wystąpienia awarii? Jakie są jej konsekwencje? Pytania te są podstawą każdej oceny ryzyka. W przypadku modelu FEPQPM skupiono się na możliwości uwolnienia amoniaku, a także związanych z nim zagrożeniach: pożarze strumieniowym (ang. jet fire), wybuchu obłoku par amoniaku, zatruciu ludności, promieniowaniu termicznym oraz zanieczyszczeniu środowiska. Prawdopodobieństwo wystąpienia poszczególnych zdarzeń obliczono, wykorzystując informacyjny model rozprzestrzeniania. Na podstawie wyników obszar niebezpieczny został podzielony na cztery strefy zagrożenia, dla których oszacowano następnie wartości strat w infrastrukturze zakładów chemicznych oraz zasobach ludzkich. Zestawienie prawdopodobieństwa wystąpienia zdarzeń z powodowanymi przez nie skutkami ekonomicznymi pozwoliło na wyliczenie odpowiadającego im ryzyka. Po porównaniu otrzymanych wyników z akceptowalnymi poziomami ryzyka zauważono, że uwolnienie niebezpiecznej substancji chemicznej do środowiska może generować znacznie większe straty ekonomiczne niż pożar czy wybuch.

W artykule znaleźć można szczegółowy opis metod obliczeniowych, wzory użyte przy szacowaniu wszystkich podanych wyżej parametrów, tabele wartości strat ekonomicznych, prawdopodobieństwa, a także tabelaryczne zestawienia wyników badań. Jest to bardzo ciekawa propozycja dla osób, które zamierzają wykorzystać metody probabilistyczne, czyli jak dotąd najdokładniejsze i najbardziej użyteczne w optymalizacji kosztów bezpieczeństwa metody oceny ryzyka.

Zarządzanie kryzysowe z użyciem bezprzewodowych sieci sensorowych MAS (Crisis management using MAS-based wireless sensor networks), A. Sardouk, M. Mansouri, L. Merghem-Boulahia, D. Gaiti, R. Rahim-Amoud, „Computer Networks" (2012), s. 1-17.

Sieci komunikacji bezprzewodowej (np. radiowej) są powszechnie używane przez podmioty zarządzania kryzysowego podczas eliminacji skutków m.in. katastrof naturalnych, dużych pożarów miejskich oraz aktów terrorystycznych. Łączność radiowa opiera się przeważnie na sieciach komórkowych. Niestety, są one w wielu przypadkach zawodne. Dowódcy zaś muszą dysponować aktualnymi i rzetelnymi informacjami na temat posiadanych sił i środków ratowniczych, rozwoju zagrożeń, a także postępów działań ratowniczo-gaśniczych. Międzynarodowy zespół naukowców wyszedł naprzeciw tej potrzebie. Proponują oni wykorzystanie bezprzewodowych sieci sensorowych, które mogą być podstawą mobilnego, dostępnego każdemu dowódcy (poziomu operacyjnego, taktycznego bądź strategicznego) indywidualnego systemu wspomagania decyzji.

Podstawowym elementem bezprzewodowej sieci sensorowej są urządzenia (sensory) dostarczające informacje na temat położenia i zmian położenia obiektu, którego dotyczą (np. strażaka na miejscu działań), a także stanu obserwowanego elementu otoczenia (np. temperatury wydzielającego się wskutek pożaru gorącego dymu). Do pozyskania tych danych z pomocą przychodzą nadajniki GPS, termowizja oraz mobilne narzędzia GIS (ang. Geospatial Information Systems). Dzięki ich spójnemu wykorzystaniu dowódca może bardzo szybko uzyskać bądź samodzielnie określić m.in.: wielkość, szybkość i kierunek rozprzestrzeniania się pożaru, położenie stref bezpiecznych, kierunki i trasy ewakuacji, położenie ratowników w obszarze działań ratowniczo-gaśniczych, położenie i skupiska osób zagrożonych, trasy i prędkości przemieszczania się pojazdów gaśniczych, a także stan zdrowia (parametrów zdrowia) ratowników. Sieci sensorowe mogą również służyć komunikacji pomiędzy dowódcą i podległymi mu ludźmi oraz sztabem akcji i kierującym działaniami ratowniczymi (KDR).

W artykule znaleźć można rysunki obrazujące mechanizmy działania bezprzewodowych sieci sensorowych, modele obliczeniowe użyteczne podczas ich projektowania, a także propozycje dalszych kierunków badań w tym zakresie.

Promieniowanie cieplne od pożarów strumieniowych (Thermal radiation from vertical jet fires), A. Palacios, M. Munoz, R.M. Darbra, J. Casal, „Fire Safety Journal", 51 (2012), s. 93-101.

Pożary strumieniowe gazów palnych należą do najbardziej niebezpiecznych z uwagi m.in. na ich nieprzewidywalność. Wiąże się z nimi prawdopodobieństwo wystąpienia tzw. efektu domina. Według przeprowadzonych badań, w 225 wypadkach, w których wystąpił, to wybuchy i pożary substancji palnych (cieczy i gazów) były najczęściej inicjatorami całego zdarzenia (89 proc.). Natomiast promotorami wystąpienia efektu domina w 50 proc. ogólnej liczby były pożary strumieniowe. Ryzyko wystąpienia efektu domina i jego skutki zależą m.in. od rodzaju substancji, średnicy wycieku, a także od czynników środowiskowych. W artykule przytoczone zostały trzy zdarzenia, które miały miejsce w Japonii i Hiszpanii, gdzie podczas pożaru strumieniowego płomień miał długość od 9 do 15 m. Widać zatem, jak ważne w analizie zagrożeń jest prognozowanie parametrów charakteryzujących tego typu pożary. Możemy do nich zaliczyć m.in. rozmiar oraz wartość strumienia promieniowania cieplnego emitowanego na jednostkę powierzchni.

Autorzy artykułu wykorzystali dane uzyskane z serii badań eksperymentalnych przeprowadzonych z pożarami strumieniowymi do oszacowania intensywności strumienia promieniowania cieplnego. Emitowany strumień ciepła mierzony był w różnych odległościach od źródła spalania. Pomiarów temperatury powierzchni płomienia oraz jego mocy emisyjnej dokonano na podstawie uzyskanych obrazów w podczerwieni. Teoretyczna intensywność promieniowania termicznego została oszacowana za pomocą modelu „stałego płomienia". Obliczone wartości porównano zaś z uzyskanymi w wyniku badań eksperymentalnych.

Aby poznać dogłębnie wszystkie aspekty pożarów strumieniowych (w tym otrzymane wyniki) i uzyskać odpowiedzi na nurtujące nas w tej tematyce pytania, warto zapoznać się z informacjami zawartymi w artykule i przeanalizować je.

Autorzy opracowań: bryg. dr inż. Waldemar Jaskółowski i mł. kpt. mgr inż. Paweł Gromek są pracownikami Szkoły Głównej Służby Pożarniczej, mł. kpt. mgr inż. Michał Fijołek służy w KM PSP w Siedlcach

Podczas XII Mistrzostw Świata Strażaków (World Firefighters Games) w 71 dyscyplinach sportowych rywalizowało blisko 10 tys. zawodników z 31 państw.

Z tarczą z antypodów

Mistrzostwa odbyły się 19-28 października w Centrum Olimpijskim w Sydney. Uczestniczyło w nich jedynie sześciu polskich strażaków. Pięciu z nich: siatkarze – pchor. Kamil Mikowicz, pchor. Łukasz Włodarczyk, pływacy – st. kpt. Piotr Wawrzynkiewicz, Adam Denert i były kierownik Studium Wychowania Fizycznego bryg. w st. spocz. Wojciech Lewicki reprezentowało SGSP. Szóstym zawodnikiem był mł. bryg. Zbigniew Miciak z KP PSP w Golubiu-Dobrzyniu. Łącznie zdobyli oni aż 21 medali.

Aby dotrzeć do Sydney, olimpijczycy musieli pokonać długą i męczącą podróż przez Frankfurt, Pekin i Szanghaj. Przed rozpoczęciem zawodów odbyła się ceremonia otwarcia i parada zawodników ulicami miasta. Pierwszy srebrny medal dla Polski zdobyli siatkarze plażowi – już w pierwszym dniu mistrzostw. Worek z medalami rozwiązali jednak pływacy. Po dwóch dniach zmagań wywalczyli ich piętnaście. Najwięcej zdobył ich strażak ochotnik Adam Denert – student SGSP: osiem medali indywidualnie (pięć złotych i trzy srebrne) oraz dwa w sztafetach. Dobrą formę zaprezentował także Piotr Wawrzynkiewicz, który wywalczył cztery srebrne medale indywidualnie oraz dwa w sztafetach (srebro i brąz). Trofea dla polskich barw zdobyli ponadto Wojciech Lewicki (dwa medale) oraz Zbigniew Miciak: złoty medal w TFA (Toughest Firefighter Alive – Najtwardszy Strażak Przetrwa), złoty medal w rzucie oszczepem oraz trzy brązowe – w pchnięciu kulą, skoku w dal i rzucie dyskiem. Ciekawostką jest, że udana współpraca naukowa polskich i węgierskich strażaków przeniosła się także w obszar sportowej rywalizacji. W sztafecie wspólnie wywalczyli srebro. Zmagania trwały również w wiosce olimpijskiej, gdzie zawodnicy rywalizowali ze sobą m.in. w siłowaniu na rękę i wyciskaniu pompek.

Nasi reprezentanci mieli też czas na złapanie oddechu – zwiedzili Sydney, w tym gmach opery oraz słynny most Sydney Harbour Bridge. Ich udział w mistrzostwach byłby niemożliwy, gdyby nie sponsorzy i środki

fot. Piotr Wawrzynkiewicz

fot. archiwum Zbigniewa Miciaka

Mł. bryg. Zbigniew Miciak z KP PSP w Golubiu-Dobrzyniu:

Startowałem już w niejednej imprezie o światowej randze, ale muszę przyznać, że te mistrzostwa były dla mnie jednymi z najbardziej udanych. Złoty medal w TFA, a zarazem zdobycie tytułu najtwardszego strażaka na świecie jest dla mnie najcenniejsze ze wszystkich dotychczasowych medali. Jeszcze żadnemu Polakowi nie udała się ta sztuka. TFA wywodzi się z Nowej Zelandii, to wielobój składający się z czterech konkurencji. W każdej wykonuje się wiele ciężkich zadań, które imitują pracę strażaka w ekstremalnych warunkach. W Polsce takie zawody odbyły się już po raz czwarty w Toruniu, to u nas niestety dyscyplina mało znana, mimo że tak wiele ma wspólnego z pracą strażaka. Tym bardziej żałuję, że traktowana jest trochę po macoszemu w porównaniu na przykład z mistrzostwami w sporcie pożarniczym. Mam nadzieję, że kiedyś to się zmieni.

Ten rok w ogóle był dla mnie bardzo udany. Zdobyłem w swojej kategorii wiekowej mistrzostwo Polski TFA w Toruniu i mistrzostwo Europy FFC w Słowenii. Taki komplet to chyba marzenie każdego sportowca. Mam już na swoim koncie 25 medali wywalczonych na światowych igrzyskach i mistrzostwach w różnych dyscyplinach: TFA, półmaratonie, biegu przełajowym na dystansie 5 km i 10 km, rzucie oszczepem, pchnięciu kulą, skoku w dal, rzucie dyskiem, chodzie sportowym, sztafecie 4 x 400 m, biathlonie letnim (bieganie i strzelanie). I nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa!

opr. rom.

własne, które zbierali od dwóch lat. Realizacja marzeń o podróży do Australii wymagała około 10 tys. zł dla każdego. Dlatego szczególne słowa podziękowania należą się rektorowi-komendantowi SGSP nadbryg. Ryszardowi Dąbrowie, a także firmom: PZU SA i Grycan oraz Fundacji Edukacja i Technika Ratownictwa. Następne igrzyska strażaków już za dwa lata w Los Angeles. Może warto byłoby już teraz pomyśleć o liczniejszej reprezentacji Polski na tak ważnej światowej imprezie...

Piotr Wawrzynkiewicz

REKLAMA

Niewidzialny stróż – prewencja

fot. Monika Krajewska

Sprawne i efektywne działanie prewentystów jest niewidoczne, bo to dzięki nim nie dochodzi do tragedii. Potężne znaczenie prewencji, przypominającej nieco szarą eminencję, pokazano na konferencji „Zapobieganie pożarom i awariom przemysłowym", która odbyła się 13 grudnia z okazji jubileuszu 20-lecia PSP.

Zaprezentowany został na niej rozwój prewencji na przestrzeni lat. Nie tylko pochylono się nad historią pionu, lecz także przeanalizowano nową jakość w działaniach zapobiegawczych, m.in. w zakresie inżynierii bezpieczeństwa pożarowego. Organizatorzy przewidzieli również dyskusję dotyczącą aktualnych rozwiązań nadzorczych w odniesieniu do wyzwań przyszłości.

W trakcie konferencji zaakcentowano, że przez ostatnich 20 lat znacznie poprawiła się współpraca instytucjonalna PSP z inspekcją pracy, nadzorem budowlanym, inspekcją ochrony środowiska i instytutami badawczymi, co pozwoliło na skuteczniejszą realizację zadań z zakresu szeroko pojętej prewencji. Jednak nie przyniosą one pożądanych efektów bez udziału samego społeczeństwa. Komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz podkreślił, że bardzo ważna jest dbałość o zbudowanie odpowiedniej świadomości społecznej. To ona bowiem w pierwszej kolejności powinna stać na straży bezpieczeństwa.

eM

Satelity w służbie straży

fot. Monika Krajewska

Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk i Komenda Główna Państwowej Straży Pożarnej współpracują od 2006 r. Dopiero jednak 5 grudnia 2012 r., na seminarium zorganizowanym z okazji 20-lecia PSP, zostało podpisane formalne porozumienie, umożliwiające większy zakres wspólnych działań

www.poz@rnictwo

CIEKAWE STRONY INTERNETOWE

Rodem z PRL

Miłośnicy sprzętu pożarniczego z czasów Polski Rzeczpospolitej Ludowej znajdą w Internecie nie lada gratkę – witrynę PRL998. Jest ona kompendium wiedzy o wyposażeniu straży pożarnych w czterech dekadach PRL. Uporządkowany, przejrzysty układ graficzny zachęca do zgłębiania treści.

Rozbudowane kalendarium podzielone na dekady zawiera informacje o najważniejszych wydarzeniach związanych z rozwojem ochrony ppoż. Znajdziemy w nim m.in. informacje o największych pożarach, przepisach prawnych czy zapomnianych już ówczesnych nowinkach technicznych. Jego dopełnieniem są krótkie artykuły poświęcone rozwojowi techniki pożarniczej w kontekście przemian gospodarczych

i społecznych. Napisane przystępnym językiem, zawierają sporą dawkę rzetelnej wiedzy. Aż chce się czytać! Nie brakuje ciekawostek. Dowiadujemy się na przykład, że w dekadzie Gierka: „[…] Otwarcie na zachód nie ograniczało się jednak wyłącznie do importu, podjęto również kooperację. Polskie podwozia Star i Jelcz zabudowywała światowa czołówka producentów sprzętu pożarniczego, takich jak Camiva, Magirus, Metz, Rosenbauer, Silvani, Sides, Skuteng i Total".

A teraz największa atrakcja PRL998, czyli przegląd sprzętu należącego do wyposażenia polskiej straży pożarnej w latach 1949-1991. W odrębnych działach omówione zostały: pojazdy gaśnicze, specjalne, inne pojazdy – np. samochody zastępcze i motocykle (!), przyczepy pożarnicze, specjalistyczny sprzęt w postaci jednostek latających i pływających oraz motopompy. Każdą grupę scharakteryzowano na przykładach – poznajemy parametry i historię poszczególnych typów konstrukcji. Widać, że materiały opracowała grupa fachowców. Podstawą klasyfikacji i podziału pojazdów gaśniczych jest norma PN-79/M-51300, a w przypadku starszych konstrukcji, z lat 50. i 60., oznaczenia są zgodne z normami im współczesnymi. Jeśli zaś chodzi o samochody specjalne – sklasyfikowano je według normy PN-79/M-51300. Ci, którzy prezentowanego sprzętu nie znają z autopsji, mogą obejrzeć zdjęcia zamieszczone przy opisach.

W dziale *Oznakowania* przedstawione zostały charakterystyczne malowania pojazdów, zmiany w oznaczeniach operacyjnych i sygnalizacji świetlno-dźwiękowej. Poprzez zakładkę *W miniaturze* przeniesiemy się w świat modeli polskich pojazdów pożarniczych z czasów PRL. Ciekawie zapowiada się dział *Dyslokacja*, który będzie retrospektywnym spojrzeniem na strukturę systemu ochrony przeciwpożarowej w PRL. Autorzy witryny apelują do wszystkich pasjonatów historii pożarnictwa o pomoc w jego rozbudowie.

Bo też portal otwarty jest na nowe teksty, zdjęcia, komentarze, a nawet krytyczne uwagi i sprostowania. Zespołowi redakcyjnemu, który tworzą: Michał Kowalczyk, Konrad Nowak, Adrian Kozieł i Michał Popowicz, zależy bowiem na wysokim poziomie merytorycznym wszystkich zamieszczonych w niej publikacji. Za pomysł i konsekwencję w jego realizowaniu należą im się słowa uznania! A czytelników PP zachęcamy do aktywnego włączenia się w ten arcyciekawy projekt.

EP

KLUB MANIAKÓW MINIATUR

Pantery Wikinga

Niemiecki Wiking wyprodukował kolejne dwa bardzo ciekawe modele ciężkiego lotniskowego samochodu ratowniczo-gaśniczego Panther CA-5 6x6 w skali 1:87. Wykonano je z tworzywa sztucznego z wiernym odwzorowaniem elementów. Pierwszy ma malowanie i oznaczenie Hong Kong Airport. Wyróżnia go siatka zabezpieczająca umieszczona na tylnych bocznych szybach (w oryginale siatki zabezpieczające założone są na wszystkie szyby) oraz dwie figurki strażaków w kabinie. Drugi ma żółto-szare malowanie, charakterystyczne dla krajów arabskich. Jest to bowiem oznaczenie Generalnego Urzędu Lotnictwa Cywilnego (GACA) Arabii Saudyjskiej, który nadzoruje pracę czterech lotnisk komunikacyjnych w tym kraju (w Dammamie, Jeddahu, Medynie i Rijadzie).

Nawiasem mówiąc to kolejne już modele tego pojazdu w malowaniu wybranego portu lotniczego – jeden z pierwszych nawiązywał do Portu Lotniczego w Berlinie (Berliner Flughäfen).

Samochody będące pierwowzorem wyprodukowanych modeli zbudowano na trzyosiowym podwoziu z układem napędowym (6x6). Napędza je silnik Caterpillar C15 o mocy 18 kW (705 KM). Dwudrzwiowa kabina przeznaczona jest do przewozu czteroosobowej załogi w układzie (1+1+1+1). Samochód ma zbiorniki na środki gaśnicze wykonane z materiałów kompozytowych o pojemności na wodę – 12 500 l i środek pianotwórczy – 1500 l. Dodatkowym ich uzupełnieniem jest agregat proszkowy z 250 kg proszku gaśniczego. Lotniskowa Panther CA-5 6x6 ma dwie autopompy: jednostopniową niskiego ciśnienia R600 o wydajności 6000 l/min przy ciśnieniu 10 barów oraz jednostopniową wysokiego ciśnienia H5 o wydajności 400 l/min przy ciśnieniu 40 barów. Moduł pompowo-sprzętowy znajduje się w środkowej części pojazdu, pomiędzy kabiną a zbiornikami. Na dachu umieszczono zdalnie sterowane działko wodno-pianowe o wydajności 6000 l/min przy ciśnieniu 10 barów. Z przodu – działko zderzakowe o wydajności 1500 l/min przy ciśnieniu 10 barów.

A propos… inna niemiecka firma modelarska – Rietze Automodelle GmbH zapowiedziała kolejny polonik na początku przyszłego roku. Tym razem będzie to ciężki lotniskowy samochód ratowniczo-gaśniczy Superdragonx8 ARFF 15000 DP 250, będący na wyposażeniu Portu Lotniczego im. Henryka Wieniawskiego Poznań-Ławica.

Paweł Frątczak

fot. Jerzy Linder

przegląd wydarzeń

i lepsze wykorzystanie satelitów w codziennej pracy straży pożarnej.

Porozumienie podpisali komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz i prof. dr hab. Marek Banaszkiewicz – przedstawiciel Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk. Straż będzie mogła teraz korzystać z satelitów przede wszystkim w zakresie łączności satelitarnej, nawigacji, której funkcjonalność wykracza daleko poza wyznaczanie odpowiedniej trasy i lokalizowanie pojazdów, oraz zobrazowań, przydatnych na każdym etapie reagowania.

W trybie operacyjnym zobrazowania ułatwiają odpowiednią reakcję na zdarzenie, zawierają bowiem – w zależności od stopnia dokładności – dane referencyjne oraz określenie zasięgu zdarzenia, a nawet jego intensywności. W trybie nieoperacyjnym można wyróżnić mapy referencyjne i sytuacyjne, odnoszące się do stanu zarówno przed zdarzeniem, jak i po nim.

Możliwości, które otwiera wykorzystanie tej technologii, uzmysławiają zobrazowania powodzi z 2010 r. Ich analiza przeprowadzona przez Centrum Badań Kosmicznych PAN przy współpracy z geologami pozwoliła znaleźć najlepsze sposoby wypompowania wody.

Co porozumienie przyniesie straży pożarnej? Jest ono gwarancją udzielania przez Centrum Badań Kosmicznych wsparcia w razie faktycznych zagrożeń, przede wszystkim zobowiązaniem do dokładnej i specjalistycznej analizy zobrazowań – dotyczących nie tylko Polski, ale także terenów znajdujących się poza jej granicami, jeśli PSP prowadzi na nich działania.

Centrum Badań Kosmicznych planuje także uruchomienie w najbliższym czasie portalu kryzysowego, zawierającego zobrazowania i podstawowe narzędzia, za pomocą których będzie można je analizować.

eM

CTIF z mistrzem Heydenem

W dwudziestym jubileuszowym sympozjum Komisji Historycznej przy CTIF (Międzynarodowym Stowarzyszeniu Służb Ratowniczo-Gaśniczych) wzięli udział historycy z Centralnego Muzeum Pożarnictwa.

fot. Dariusz Falecki

Tym razem na miejsce zjazdu wyznaczono Arnhem. Wybór Holandii nie był przypadkowy. W tym roku obchodzona jest 300. rocznica śmierci Jana van der Heydena (1637-1712) – wynalazcy węża strażackiego i konstruktora sikawek ręcznych. W sympozjum uczestniczyło około 120 przedstawicieli większości

krajów europejskich. Stronę polską reprezentowali: st. bryg. Włodzimierz Bareła, Dariusz Falecki, Paweł Gąsiorczyk i Jarosław Banasik. Na uroczystym otwarciu st. bryg. Włodzimierz Bareła wręczył odznaczenia zasłużonym dla CMP działaczom pożarnictwa: Dietmarowi Hoffmannowi z Niemiec, Ingo Valentiniemu z Austrii i Stanislavowi Barcie z Czech. Warto też nadmienić, że Paweł Gąsiorczyk został uhonorowany medalem Niemieckiego Związku Straży Pożarnych za współpracę międzynarodową.

W następnym dniu odbyły się wystąpienia poszczególnych państw. Na temat historii zawodowych straży pożarnych przedstawiono 20 referatów, z każdego państwa po jednym. Co ciekawe, do najstarszych na świecie należy założona w 1802 r. straż zawodowa w Wilnie. Dariusz Falecki omówił najstarsze straże zawodowe działające na polskim obszarze językowym od połowy XIX w. Z uwagi na obchodzone 20-lecie Państwowej Straży Pożarnej w drugiej części referatu zaprezentował delegatom funkcjonowanie PSP: proces powstania tej formacji, komendantów głównych, liczbę jednostek, strukturę, szkoły pożarnicze, największe pożary, akcje międzynarodowe, a także działalność krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego.

Trzeciego dnia uczestnicy sympozjum udali się m.in. do miejscowości Gorinchem – miejsca urodzenia Jana van der Heydena. Tam odbyło się uroczyste przywitanie przez burmistrza i zwiedzanie domu, w którym mieszkał mistrz Heyden. Efektem sympozjum jest pięknie wydany 500-stronicowy album, zawierający rozszerzone artykuły na temat historii zawodowych straży pożarnych w większości krajów europejskich.

df

Niezwykłe prezenty na mikołajki

Niebezpieczne substancje unoszące się w powietrzu zostaną bez problemu wykryte przez najnowsze detektory stanowiące wyposażenie samochodów terenowych

fot. Monika Krajewska

Land Rover Defender przekazanych 6 grudnia na ręce pięciu komendantów Państwowej Straży Pożarnej. Te mikołajki były dla PSP naprawdę udane. Detektory do wykrywania substancji niebezpiecznych w powietrzu wraz z zestawami komputerowymi do analizy spływających danych, stacje meteorologiczne pozwalające na prognozowanie przemieszczania się skażenia oraz tablety, dzięki którym będzie można prowadzić

SŁUŻBA I WIARA

Pod redakcją kapelana krajowego strażaków ks. mł. bryg. Jana Krynickiego.

Święty Mikołaj – patron nie tylko dzieci

W kalendarzu liturgicznym 6 grudnia wspominamy św. Mikołaja z Myry, biskupa. Podania i legendy, w które obrosła jego postać, podają, że był oczekiwanym i wymodlonym dzieckiem, które przyszło na świat w zamożnej rodzinie. Później, jako gorliwy kapłan pragnący wprowadzać w życie naukę Jezusa – rozdawał majątek ubogim. Czynił to tak dyskretnie, iż jego postawę – osoby zawsze wzbraniającej się przed wdzięcznością – otoczył mit. Święty przez wieki przetrwał w ludzkiej świadomości, tradycji i kulturze. Tylko czy jest to nadal ten sam święty biskup?

Św. Mikołaj przechodził liczne ewolucje (łącznie z wymienianiem na ekwiwalenty, np. dobrodusznego Dziadka Mroza za czasów PRL – niestety, odartego całkowicie z nimbu świętości), aż po skomercjalizowaną postać. Komercjalizacja, o jakiej zapewne nie śniło się Świętemu, postępuje. W Internecie można odnaleźć rewelacje pod hasłem „Święty Mikołaj".

W latach 20. XX wieku jeden z dziennikarzy fińskich wymyślił podczas programu dla dzieci historyjkę o kraju Świętego Mikołaja, która bardzo się przyjęła. A kilkanaście lat temu minister spraw zagranicznych Finlandii uroczyście przekazał Laponię Mikołajowi. W Skandynawii przemysł mikołajkowy kwitnie, tylko zupełnie zapomniano w nim o prawdziwym rodowodzie Świętego.

Jest czczony jako patron małych dzieci, panien na wydaniu, kobiet zagrożonych upadkiem moralnym, adwokatów, aptekarzy, producentów beczek, oliwy i perfum, marynarzy, podróżnych, rzemieślników, uczniów i jeńców. Jego wstawiennictwa wzywa się podczas

TO WARTO PRZECZYTAĆ

Strażacka ewolucja

Z okazji jubileuszu powstania PSP wydana została monografia „20 lat Państwowej Straży Pożarnej" pod redakcją Stanisława Mazura, będąca próbą podsumowania dwudziestolecia jej istnienia. Przedstawiono w niej nie tylko historię samej formacji, lecz przede wszystkim olbrzymi wkład pracy ludzi zaangażowanych w jej kształtowanie. Historia PSP opowiadana jest właśnie przez nich – począwszy od generała Feliksa Deli, pierwszego komendanta głównego, który wspomina, w jakich okolicznościach powstała PSP. Drogę do ukształtowania znanej nam dzisiaj nowoczesnej formacji ratowniczej przedstawia także nadbryg. Maciej Schroeder i st. bryg. Mirosław Spaltabaka.

W publikacji odnaleźć można opowiedzianą przez st. bryg. Stanisława Rybickiego historię rozwoju kadry PSP, której zapleczem były przede wszystkim osoby pełniące wcześniej służbę w jednostkach organizacyjnych ochrony przeciwpożarowej. Przedstawiony został także system kształcenia PSP.

Wiele miejsca poświęcono samej działalności ratowniczo-gaśniczej PSP. Zaprezentowano najważniejsze akcje i ćwiczenia, które miały miejsce w latach 1992-2012. Uczczono pamięć tych strażaków, którzy w ciągu 20 lat istnienia PSP wyjechali na służbę i już z niej nie wrócili. Na szarych kartach zamieszczono zdjęcia aż 17 funkcjonariuszy, którzy oddali życie za życie innych.

W rozbudowanym, bogato ilustrowanym kalendarium znajduje się prezentacja najważniejszych wydarzeń. Krajowe Centrum Koordynacji Ratownictwa i Ochrony Ludności, rozpoznawanie zagrożeń, współpraca międzynarodowa, Centrum Naukowo-Badawcze Ochrony Przeciwpożarowej, Poselski Zespół Strażaków, rozwój duszpasterstwa w PSP czy powstanie związków zawodowych – to tylko nieliczne z tematów ułożonych na linii chronologicznej dziejów PSP.

Album zamyka rozmowa z obecnym komendantem głównym – gen. brygadierem Wiesławem Leśniakiewiczem, będąca swoistego rodzaju podsumowaniem.

eM

20 lat Państwowej Straży Pożarnej, Stanisław Mazur (red.), Szkoła Aspirantów PSP w Krakowie i Komenda Główna PSP, 2012.

burz i innych zagrożeń na morzu, klęsk głodowych i włamań. Tak wszechstronny patronat św. Mikołaja wyjaśniają liczne legendy o jego życiu.

Kim był naprawdę? Urodził się ok. 270 r. w Patarze w Licji (Azja Mniejsza). Zmarł ok. 345--352 r. Rodzice z radością zaakceptowali wybór przez syna stanu duchownego. Nie cieszyli się nim jednak zbyt długo – zmarli podczas zarazy. Mimo to Mikołaj nie stronił od kontaktów z chorymi, którymi gorliwie się zajmował. Podanie głosi, że w czasie prześladowań chrześcijan, za czasów Dioklecjana i Maksymiliana, został uwięziony, ale sędziowie pogańscy, nie mając odwagi skazać go na śmierć, poprzestali na wygnaniu go z miasta. Gdy na tron wstąpił Konstantyn, Mikołaj wrócił, zjednując wielu pogan dla Chrystusa. Ostro przeciwstawiał się herezjom.

Został pochowany w Myrze, a dopiero w 1087 r. jego ciało przewieziono do Bari (jest głównym patronem tego miasta). Papież Urban II 29 września 1089 r. uroczyście poświęcił jego grobowiec w bazylice wybudowanej ku jego czci. Właśnie tutaj w 1098 r. odbył się synod, który miał na celu połączenie Kościoła Wschodniego i Zachodniego. Dlatego po dziś dzień św. Mikołaj jest uważany za wielkiego orędownika zarówno jednego, jak i drugiego Kościoła. Wiele jego wizerunków odnajdziemy zarówno w prawosławnych cerkwiach, jak i w zachodnich świątyniach.

W ikonografii św. Mikołaj przedstawiany jest w stroju biskupa rytu łacińskiego lub greckiego. Jego atrybutami są m.in.: anioł, anioł z mitrą, chleb, troje dzieci lub młodzieńców w cebrzyku, trzy jabłka, trzy złote kule na księdze lub w dłoni (posag, jaki według legendy podarowywał biednym pannom), pastorał, księga, kotwica, sakiewka z pieniędzmi, trzy sakiewki, okręt i worek prezentów.

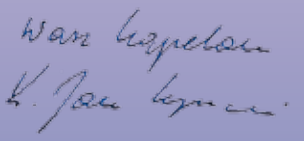

Wiekowy „Przegląd Pożarniczy”

Aby kogoś poznać, trzeba z nim porozmawiać. Autorzy jubileuszowego wydania „Przeglądu Pożarniczego” pozwolili, aby publikacja opowiedziała o sobie sama, dzięki zamieszczeniu w albumie przedruków wybranych oryginalnych artykułów. Ten intrygujący zabieg umozliwi Czytelnikowi taką właśnie rozmowę z wcześniejszymi pokoleniami strażaków, a wśród nich z samymi założycielami czasopisma. Album jest podróżą, która przenosi w czasie i przestrzeni – do Warszawy, Krakowa, Poznania, Łodzi, Turynu, na Wybrzeże – wszędzie tam, gdzie działo się coś ważnego w historii polskiego pożarnictwa. Zadziwia wiedza merytoryczna dawnych autorów i ich nowatorskie rozwiązania inżynierskie, popularyzowane na łamach PP. Czytelnik może poznać problemy, z którymi straż spotykała się w kolejnych dekadach, na drodze prowadzącej do jej obecnego kształtu i, co ciekawe, odnaleźć w nich odpowiedniki tych pojawiających się dzisiaj.

„Przegląd Pożarniczy” od samych narodzin był nowatorski i nad wyraz nowoczesny. Uświadomimy to sobie najlepiej, zapoznając się z oryginalnymi artykułami publikowanymi na przestrzeni wieku. Stanowią one trzon tego wydawnictwa. Każdą „epokę” poprzedzają krótkie wprowadzenia, zarysowujące ogólną sytuację ochrony przeciwpożarowej i charakter czasopisma w danym okresie (np. opisujące szatę graficzną). Interesującym zabiegiem jest osadzenie historii PP w szerszej perspektywie historycznej poprzez kalendarium najważniejszych wydarzeń w kraju i na świecie. Dzięki temu Czytelnik może samodzielnie. ocenić wpływ aktualnych w danym czasie wydarzeń, również sytuacji politycznej, na kształt czasopisma.

eM

Przegląd Pożarniczy, wydanie jubileuszowe, praca zbiorowa, Warszawa 2012.

przegląd wydarzeń

prace także w terenie – to tylko garstka elementów wyposażenia najnowszych, wartych łącznie prawie 10 mln zł samochodów, które służyć będą strażakom w Puławach, Policach, Wołowie, Tarnowie i Bydgoszczy. Wybór obdarowanych zdeterminowany był rozmieszczeniem największych zakładów chemicznych w Polsce. Zakup sprzętu został w 85 proc. sfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach projektu „Zakup sprzętu do szybkiej oceny ryzyka w przypadku wystąpienia poważnej awarii, organizacja systemu monitoringu dynamicznego przeciwdziałania poważnym awariom, w tym organizacja systemu i sieci teleinformatycznych”. Jest on częścią programu operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, priorytet III – Zarządzanie zasobami i przeciwdziałanie zagrożeniom środowiska, realizowanego przez Główny Inspektorat Ochrony Środowiska.

Cały projekt szacuje się na blisko 29 mln zł, z czego aż 60 proc. przekazano na potrzeby straży pożarnej. Jej wyposażenie uzupełniono już o chromatograf gazowy ze spektometrem masowym, przenośne radiotelefony, a także przenośne zestawy komputerowe o zwiększonej odporności zewnętrznej – zarówno na czynniki atmosferyczne, jak i niektóre mechaniczne. Komputery wyposażone zostały dodatkowo w mapę GIS Polski, wraz z oprogramowaniem do przeprowadzania analiz, GPS, mają także dostęp do mobilnego Internetu.

eM

Konsekwentni dochodzeniowcy

Jubileuszowe dziesiąte warsztaty z dochodzeń popożarowych odbyły się w Szkole Aspirantów PSP w Poznaniu. Ich tematem przewodnim było „Ustalenie przyczyn pożarów w pojazdach mechanicznych”. Zajęcia obejmowały cześć praktyczną i teoretyczną.

Pierwszego dnia uczestnicy warsztatów zostali podzieleni na grupy eksperckie, które musiały dokonać oględzin miejsca pożaru, zabezpieczyć ślady popożarowe oraz ustalić przyczynę pożaru pojazdów przygotowanych na poligonie szkoły w Luboniu. Cenną pomocą okazała się wizyta w fabryce autobusów Solaris w Bolechowie. Dała okazję do zapoznania się z budową tych pojazdów i systemami przeciwpożarowymi, w które są one wyposażane. Drugiego dnia warsztatów grupy zaprezentowały instruktorom zabezpieczone ślady, hipotezy przyczyn pożarów oraz ostateczne wyniki swoich dochodzeń. A następnie, żeby zweryfikować swoją wiedzę, zapoznały się z materiałem filmowym dokumentującym spreparowane przez organizatorów przyczyny pożarów aut. W warsztatach udział wzięło 29 biegłych sądowych i ekspertów z zakresu dochodzeń popożarowych. Na ich zakończenie Piotr Guzewski – prezes Polskiego Towarzystwa Ekspertów Dochodzeń Popożarowych i wiceprezes Jacek Gawroński wręczyli uczestnikom specjalne zaświadczenia.

Jacek Gawroński

Pisaliśmy o...

PRZEGLĄD POŻARNICZY

Od Redakcji.

Jakiem być winno pismo fachowe strażackie?

Sto lat temu, 15 grudnia 1912 r., w znajdującej się pod zaborem rosyjskim Warszawie ukazał się w języku polskim pierwszy numer „Przeglądu Pożarniczego". Jego wydawcą i redaktorem naczelnym był Bolesław Chomicz, prawnik i specjalista w dziedzinie ubezpieczeń. O wysoki poziom merytoryczny i graficzny publikowanych materiałów dbał Józef Tuliszkowski, inżynier mechanik, kierownik działu technicznego. Wspólnie upowszechniali na łamach PP specjalistyczną wiedzę inżynierską, techniczną i prawniczą. To za ich sprawą dziedziny te zaczęły odgrywać znaczącą rolę w kształtowaniu nowoczesnej ochrony przeciwpożarowej.

Wróćmy zatem do początków „Przeglądu Pożarniczego" i zobaczmy, jaką wizję pisma strażackiego miał Józef Tuliszkowski. W PP nr 1/1912 publikuje on artykuł o znaczącym tytule „Jakiem być winno pismo strażackie fachowe?". Z odpowiedzią na to pytanie wcale się jednak w swoim tekście nie spieszy, lecz poprzedza ją wnikliwą analizą kondycji straży pożarnych w Królestwie Polskim, których doliczył się ponad 500. Ta zaś pozostawiała wiele do życzenia.

O czym drobiazgowo pisał? Przede wszystkim o fatalnym stanie wyposażenia straży. Za szczególnie groźne uznał „innowacje" nastawionych na szybki zysk producentów. „Jednostki, nieraz nic poza sprzedażą narzędzi nie mające z pożarnictwem wspólnego, opracowały w gabinetach swych różnego rodzaju projekty narzędzi, nie licząc się wcale z potrzebami straży, co teraz szkodliwie się odbija na rozwoju straży, paraliżując sprawność zastępów na pożarach, opóźniając ich przybycie do ognia i zniechęcając członków do służby przy tych nieudolnych i niepraktycznych maszynach. Takiemi są sikawki, zamocowane na stałe do dwukołowego wozu z dyszlem dla koni, wozy armatniej konstrukcji, kilkudziesięciopudowe pompy, zasilające beczki, ciężkie przedpotopowe drabiny i t.p. poronione pomysły". Straże postawione same sobie – pamiętajmy, że nie było wówczas silnej organizacji koordynującej ich funkcjonowanie – na co dzień zmagały się z brakiem odpowiednich wzorców, ale też środków finansowych. Nawet jeśli je posiadały, to zazwyczaj były one marnotrawione, np. na zakup mało użytecznego w działaniach bojowych sprzętu. „Widzieliśmy w jednej straży zamiast drabiny specjalnie zamówione schody dębowe szerokie, o wygodnych stopniach, ważące ze 30 pudów! Kosztowały one około 80 rb. I sięgały tylko do dachu przyziemnego budynku". Winą za taki stan rzeczy autor obarczył zarządzających strażami. Podniósł też kwestię nieumiejętnie przeprowadzanych przez nich ćwiczeń, od których uzależniał ogólną sprawność bojową straży. „W bardzo wielu instytucjach te ćwiczenia redukują się do ćwiczeń rzędowych, zwrotów, i marszów; ta jednostajność nawet w najgorętszych strażakach może w końcu ostudzić zapał. W niektórych strażach naczelnicy, nie obeznani fachowo, stwarzają różnego rodzaju egzercyje i ruchy przy narzędziach, często zbyteczne i bezcelowe".

Każde zdanie wychodzące spod tego (jakże lekkiego!) pióra to ostra, ale jednocześnie pouczająca krytyka. Porażające są prostota i bezpośredniość wypowiedzi Tuliszkowskiego. Dlaczego pisząc o zadaniach fachowego pisma strażackiego, zaczął on od postawienia tak surowej, niepozostawiającej złudzeń diagnozy? To przemyślany zabieg, który od samego początku osadza „Przegląd Pożarniczy" w realiach funkcjonowania straży pożarnych. Pokazuje w ten sposób, że na łamach periodyku nie ma miejsca na dyrdymały, że poruszane będą kwestie fachowe, trudne, drażniące, że będzie ono wychwytywać absurdy i krytykować tych, którzy za nie odpowiadają. A przy tym wskaże kierunki nie zawsze oczywistych rozwiązań i opisze praktyki godne naśladowania (szczegółowy program w samym artykule). PP trzyma się tych wytycznych także dziś.

Tym odcinkiem kończymy cykl „Szczypta wspomnień", zainicjowany w marcu 2011 r. przez Agnieszkę Wójcik. Mamy nadzieję, że zachęciliśmy Państwa do samodzielnego wertowania archiwalnych numerów „Przeglądu Pożarniczego". Warto!

EP

STRAŻ NA ZNACZKACH

odc. 87

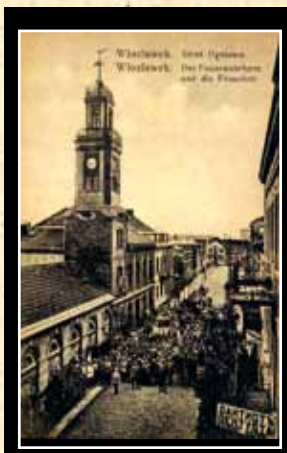

Na początku były żaby

W uroczym dziewiętnastowiecznym nadwiślańskim Włocławku, w centrum miasta, była sobie spora sadzawka, a w niej kumkały żaby, od których przebiegającą obok ulicę nazwano Żabią. Z czasem sadzawka została osuszona i zasypana, a na jej miejscu zbudowano czatownię dla powstałej w 1874 r. ochotniczej straży pożarnej.

W listopadzie 1909 r. oddano uroczyście do użytku murowany budynek remizy przy ul. Żabiej 8, który powstał po nadbudowaniu piętra i smukłej wieży nad czatownią. W tejże remizie na zjeździe przedstawicieli straży ogniowych ochotniczych Królestwa Polskiego w sierpniu 1912 r. działacz Józef Tuliszkowski przedstawił wniosek, aby uczestnicy zjazdu podjęli uchwałę o założeniu własnego periodyku fachowego. Wniosek przyjęto i w grudniu ukazał się pierwszy numer „Przeglądu Pożarniczego".

Na okoliczność zjazdu włocławski fotograf Bolesław Sztejner (1861-1921), późniejszy naczelnik włocławskiej straży ogniowej, zrobił zdjęcie zacnym delegatom z balkonu kamienicy przy ul. Żabiej 9, w której miał swój zakład. Fotografia była powielana i sprzedawana w formie pocztówki, którą przedstawiamy z okazji jubileuszu PP.

Maciej Sawoni

Sto lat

Nie ma co ukrywać – 100 lat to nie byle jaki wiek. Dokładnie tyle w ujęciu kalendarzowym liczy sobie „Przegląd Pożarniczy”. Jeśli uwzględniać same lata jego ukazywania się, byłoby niestety trochę mniej niż 100 roczników, co jednak wynikało wyłącznie z woli naszych zaborców i okupantów.

Zatem z czystym sumieniem „Przegląd Pożarniczy” obchodzi swoje setne urodziny. Z tej okazji przygotowano dla czytelników przegląd artykułów ukazujących się na przestrzeni lat, zamieszczony w wydaniu jubileuszowym. Wybór nie był przypadkowy, poprzedziło go dokładne przeglądanie wszystkich numerów i analiza treści. Niezależnie od tego, które materiały wybierano, nie można było oprzeć się wrażeniu, że wynik selekcji nie jest zadowalający, bo coś ważnego na pewno zostało pominięte. Jedno rzucało się w oczy: niemalże wszystkie strażackie i okołostrażackie problemy dnia dzisiejszego już kiedyś występowały i starano się z nimi walczyć. Przy okazji jubileuszu pozwolę sobie przedstawić jedynie ich krótki przegląd – bez recepty, by nie zabrać przyjemności osobom odpowiedzialnym za ich wypisywanie.

Autor jest oficerem Państwowej Straży Pożarnej, absolwentem Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

Odpowiedź na pytanie, jaki sprzęt wybrać do gaszenia ognia czy do innych działań ratowniczych, była stałą i niezmienną mordęgą wszystkich odpowiedzialnych za ochronę przeciwpożarową. Każda krytyka jakiegoś produktu powodowała pojawienie się kontrargumentów, niekiedy absolutnie bezdyskusyjnych, bo od najwyższych władz… Przez całe lata panował w tym zakresie swoisty pluralizm – nawet w socjalizmie. Przypominało to nieco sytuację spowodowaną przez Henry’ego Forda, który zapoczątkował taśmową produkcję aut w Ameryce, wypuszczając model „T”. Paleta kolorystyczna wozów nie była zbyt szeroka, na co narzekali klienci. Rewolucjonista motoryzacyjny odpowiedział krótko jednemu z nich: „Może sobie pan zażyczyć samochód w każdym kolorze, byleby był to czarny”. Na podobnej zasadzie straże pożarne brały bez większego grymaszenia to, co oferował przemysł. Nie opracowywały przy tym specyfikacji technicznych odnoszących się do konkretnych zadań, lecz przyjmowały wszystko, co im łaskawie zaoferowano, pod warunkiem, że było czerwone. Można odnieść wrażenie, że przez calutkie 100 lat cieszyły się, jeśli kupiono cokolwiek, co można było wykorzystać do akcji. To z tego powodu zakup nowego samochodu gaśniczego do dziś jest czczony lokalną fetą, jakby postawiono właśnie spiżowy pomnik ratownictwu.

Kolejnych problemów, które dotykały dosłownie każde pokolenie, niezależnie od panujących systemów politycznych, nastręczał strażacki etos. Swoją drogą im więcej pojawiało się wolności politycznej, tym dobitniej omawiano kwestie etosu, jednak przecież możliwe było to tylko chwilami. To dlatego kwestii etosu należałoby szukać pod pewnymi przykrywkami. Pod nieco inną nazwą, pod zbliżonymi sformułowaniami wypływał on niczym oliwa, gdyż rzetelność czynności ratowniczych połączona z ofiarnością niekoniecznie jest uzależniona od uposażenia. W grę wchodzą całkiem inne czynniki, które pod hasłami możliwymi do przełknięcia przez szeroko pojętą politykę podnoszono w zastępstwie etosu.

Wypalenie w służbie następowało już tak dawno, że w latach 20. i 30. XX wieku poświęcano temu zagadnieniu całkiem sporo miejsca.

Biurokratyzacja działań była i jest zmorą nękającą decydentów strażackich na każdym szczeblu władzy. Obawiano się jej od zarania dziejów, ale co z tego, skoro służba w straży kojarzyła się nazbyt wielu ludziom z ciepłymi posadami? Dostając je, wnosili „powiew świeżości” – w postaci tylko im potrzebnych: analiz, sprawozdań, okólników, wytycznych i kontroli, które wykonywali i propagowali. A przecież wystarczyło znać prawdziwy sens naszych zadań, który gdzieś w tej papierologii zanikał.

Tematem rzeką, regularnie przewijającym się przez lata, jest także rola ochotników i zawodowców oraz ich efektywna współpraca, niezbędna dla dobra społecznego. Zakres tej współpracy zależał przede wszystkim od wiatrów politycznych, a te bywały różne. Niemniej problem był, jest i będzie, gdyż życie przynosi różne niespodzianki, a współdziałać po prostu trzeba, pytanie tylko: jak?

Jakość działań gaśniczych spędzała sen z powiek każdemu kolejnemu pokoleniu, co objawiało się w cyklicznych próbach ucywilizowania taktyki na poziomie nie batalionu czy kompanii, nawet nie plutonu, a zastępu (kiedyś sekcji). Przejawem były także rewolucje sprzętowe, mające czynić służbę lżejszą i wydajniejszą.

O nepotyzmie pisano satyryczne wiersze, choć pojawiały się także artykuły w całkiem innym duchu. Panegiryki o młodych kadetach – chłopakach, którzy nie mogli się niestety poszczycić żadnymi osiągnięciami w nauce czy służbie… Za to ich pochodzenie? Ono było naprawdę piękne!

Tylko kilku kwestii nie poruszano. Choć terroryzm wcale nie jest wynalazkiem czasów współczesnych, poprzednie pokolenia nigdy nie postrzegały go jako problemu, którym straż miałaby się jakoś specjalnie zajmować. Rozważania o występujących zagrożeniach radiacyjnych były tak tajne, że o nich nie pisano, choć uczono. Te atomy miały paradoksalne skutki, których zaznały roczniki szkół strażackich w czasie wybuchu w Czarnobylu. Akurat wtedy, gdy zwykła sałata doprowadzała licznik Geigera do podskoków, koszarowe jedzonko wzbogaciło się o stosy warzyw i owoców. Eldorado trwało krótko, gdyż panika ustała, nowalijki podrożały i trwale zniknęły z menu. Ale o tym nie było nic na łamach PP, bo kto by się wówczas jakimiś drobiazgami przejmował… No i nadgodziny, socjalny sukces ostatniego pokolenia. O tym nie było w dawnych czasach dosłownie nic i receptę trzeba wypracować samemu.

Życzę „Przeglądowi Pożarniczemu”, by przez następne 100 lat można było w nim pisać o wszelkich problemach jasno, bez względu na poprawność polityczną.

Oficer

POJAZDY SPECJALISTYCZNE®

ZBIGNIEW

SZCZĘŚNIAK

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim naszym partnerom, przyjaciołom, klientom i współpracownikom, wszystkiego co najlepsze, rodzinnej atmosfery, szczęścia osobistego, pogody ducha i suto zastawionych stołów.

W tych wyjątkowych dniach chcemy Państwu życzyć wielu sukcesów i zadowolenia z osiągniętych wyników oraz aby w 2013 roku czekały na Was tylko najlepsze wiadomości!

Anna Szczęśniak - Prezes Zarządu

PS SZCZĘŚNIAK ZMIENIA SIEDZIBĘ!

Już od marca 2013 roku zapraszamy wszystkich naszych partnerów do nowej siedziby w Bielsku-Białej przy ulicy Bestwińskiej 105 A

Pojazdy Specjalistyczne Zbigniew Szczęśniak Sp. z o.o.
ul. Wapienicka 36 43-382 Bielsko-Biała tel. +48 33 827 34 00 fax. +48 33 818 26 14

biuro@psszczesniak.pl
www.psszczesniak.pl